GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 23. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 9go Czerwca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



DZIECI KRÓLA JERZEGO I KRÓLOWEJ MARYI.

Koronacya obrazu w Częstochowie.

(Według sprawozdań prasy warszawskiej.)

CZĘSTOCHOWA, 22 maja. — Ludu co niemiara! Jeśli nie pół miliona, to przynajmniej blisko tego zgromadziło się jeszcze wczoraj w Częstochowie.

Dziś zrana napływały nowe tłumy, przybyłe pociągami zwyczajnemi i specyalnemi.

W alejach pełno pątników, dążących kompaniami i grupami ku Jasnej Górze. Inteligencyi mało, przeważa lud w świtkach i strojach ze wszystkich okolic kraju.

— Tłumy takie ciągną od tygodnia — objaśnia nas jeden z dziennikarzy miejscowych.

Aleje od dworca aż do Jasnej Góry rozbrzmiewają śpiewami i graniem orkiestr — włościańskich, strażackich i korporacyjnych.

Domy w alejach, na Częstochówce, a nawet i w innych dzielnicach przyozdobione w obrazy Matki Boskiej, dywany, kwiaty i zieleń.

Zbliżamy się ku Jasnej Górze.

Godzina 9 rano. Cały park jasnogórski przepełniony, na placu Kordeckiego ścisk. Kurz, zgiełk, z trudem przeciskamy się do tarasu bramy Lubomirskich, na której szczycie urządzony został ołtarz. Jeden z księży odprawia tam właśnie mszę cichą.

Wśród tłumów straż honorowa, z mieszkańców Częstochowy złożona, utworzyła przejście, przez które mają dostęp osoby zaopatrzone w bilety wejścia.

Wchodzimy.

Przygotowania.

Na dziedzińcu klasztornym ustawiane są do mającej nastąpić procesyi delegacye, cechy, bractwa, kapele. Z Łodzi przybyły wszystkie cechy z chorągwiami, ogółem chorągwi bractw, kompanii i innych kościelnych naliczyliśmy przeszło czterysta.

Grupowanie odbywa się przy wielkim tumulcie. Pomimo energicznej czujności straży honorowej, złożonej tutaj z członków straży ogniowej częstochowskiej, błeszyńskiej, łódzkiej, przedostało się w różny sposób mnóstwo osób, które utrudniają ks. Fulmanowi organizacyę pochodu.

Tymczasem w kaplicy po mszy odprawionej przez biskupa Ruszkiewicza z Warszawy, wyjęto przy odpowiednich modłach obraz M. B. z ołtarza, przeniesiono do wielkiego kościoła, gdzie kler z biskupów, infułatów, prałatów, przedstawicieli kapituł i reszty duchowieństwa przygotował się do procesyi.

Gdy w kościele ukończono przygotowania, procesya ruszyła.

Procesya.

Około godziny 10 zaczęły bić dzwony jasnogórskie. Dwoma długiemi sznurami szedł kler w białych komżach, mając przed sobą turyferza i krucyfiks z akolitami. Następnie szło duchowieństwo zakonne.

Ogółem brało udział w procesyi około 600 osób kleru.

W pochodzie procesyonalnym niesiono najpierw sukienkę brylantową na zielonym aksamicie, następnie książę Eugieniusz Lubomirski, w towarzystwie ks. St. Lubomirskiego, ks. Seweryna Czetweryńskiego i hr. Karola Raczyńskiego, nieśli korony ofiarowane przez papieża Piusa X, dalej, zmieniając się kolejno, nieśli obraz biskupi, infułaci, administratorowie dyecezyalni, przedstawiciele kapituł i duchowieństwo świeckie.

Straż honorową przy obrazie mieli szambelani papiescy: Łącki i Karski, młodzież Sodalicyi marjańskich w Galicyi.

Za tronem, na którym niesiono obraz szli przedstawiciele Koła polskiego w Dumie: pp. Żukowski i Nakonieczny.

Pochód zamykała ciżba.

Przy pojawieniu się obrazu, orkiestry, rozmieszczone na wałach, grały marsze i hymny, orszak zaś procesyjny śpiewał Litanię do M. Boskiej.

Idąc, okazywano ludowi zgromadzonemu pod wałami, korony. Rozlegały się okrzyki z setek tysięcy piersi.

Procesya zatrzymała się przed ołtarzem u szczytu kaplicy Matki Boskiej. Ołtarz ozdobiono w czerwone baldachimy.

Gdy orszak wchodził po schodach umyślnie zbudowanych, do ołtarza szczytowego, chór odśpiewał pieśń: "Gwiazdo Śliczna" Perosiego. Umieszczono tam Obraz, Korony oraz Sukienkę.

Koronacya.

Ceremonia koronacyi rozpoczęła się od odczytania breve papieskiego, czego dopełnił ks. prałat Lorentowicz, proboszcz parafii św. Barbary w Częstochowie.

Następnie O. Rejman miał mowę, którą zakończył prośbą do biskupa Zdzitowieckiego o dopełnienie koronacyi.

Po odśpiewaniu 'Veni Creator' biskup Zdzitowiecki poświęcił korony i dopełnił według pontyfikatu ceremonii koronacyi obrazu, który przedtem ozdobiono w sukienkę brylantową.

Przy ceremonii obecnych było czterech biskupów: Jaczewski z Lublina, Ruszkiewicz z Warszawy, Nowowiejski z Płocka, Cieplak z Petersburga, kilku infułatów, a wśród nich Michałkiewicz, administrator dyecezyi wileńskiej, Chodyński z Włocławka, przełożony generalny paulinów O. Rejman w stroju pontyfikalnym, biskup nominat Ryx z Sandomierza, administratorowie dyecezyalni: z Sejn i Kielc. Lśniło od strojów pontyfikalnych, rokiet prałackich purpurowych i fioletowych oraz zwykłych czarnych kanonickich. Duchowieństwo świeckie w białych komżach stało na wałach.

Mowa biskupa Zdzitowieckiego.

Ks. biskup rozpoczął:

Prawie przed dwustu laty w świątyni jasnogórskiej odbyła się koronacya obrazu cudownego N. Maryi Panny. Podążyły tu liczne rzesze szlachty, mieszczan i ludu.

A koronator, ks. Krzysztof Szembek, biskup chełmiński, w swojem kazaniu w te odezwał się słowa: "Pan Bóg potrzykroć najlepszy, największy i nieskończenie miłosierny, wejrzał na ucisk Polski płaczącej w tym roku, w którym Watykan, dzierżący zastępczą władzę Chrystusa, spełnił życzenia z upragnieniem wyczekującego i pokoju całem sercem pragnącego narodu, aby ukoronować Królowę Polską."

Koronacya odbyła się w święto Narodzenia N. M. P. z wielkim przepychem. Przez ośm dni trwały uroczystości. Odprawiały się nabożeństwa, najznakomitsi kaznodzieje prawili kazania, muzyki przygrywały, wieczorem palono sztuczne ognie. W tym czasie odprawiono przeszło 3,000 Mszy św. i rozdano około 15,000 Komunij. Była to pełna radości chwila dla narodu, a chwały należnej dla jego Opiekunki Maryi. Stanęła Królowa... na głowie jej korona z gwiazd.

Dalej z mowy ks. biskupa wyjmujemy co następuje:

Cześć Bogarodzicy na Jasnej Górze ściśle związana z dziejami naszemi. Królowie i rycerstwo z żywą wiarą, pobożnością i nadzieją w różnych potrzebach odwiedzali cudowny obraz Matki Boskiej a po ukończonych wyprawach w dowód wdzięczności zostawiali bogate upominki i chorągwie na wrogach zdobyte. Lud polski żywił żywsze gorące nabożeństwo do Bogarodzicy.

Tysiące wotów, złożonych u stóp obrazu Matki Najświętszej. — to tysiące dowodów wdzięczności za to, czem nas opieka Maryi darzyła. I byliśmy Jej dziećmi, a Ona nam Matką, Panią i Królową.

Zdawało się nam, że na te świętości żadna ręka się nie podniesie... Niestety, z bólem wyznam, byliśmy w błędzie... Wypadki ostatnich czasów wprowadziły lud do walki ekonomicznej. W żądaniach robotniczych, poniekąd słusznych, rzucono ziarno kąkolu — nienawiści stanowej. Ulica święciła tryumf, powoli zrodziło się rozbójnictwo i walka o pieniądz z pogwałceniem najświętszych uczuć religijnych, rodzinnych i narodowych.

Koronami Ojca św. wieńczę dziś w imieniu Namiestnika Chrystusowego skronie Boskiego Dziecięcia i Jego Najświętszej Matki a Królowej naszej na Jasnej Górze, — w koronach zaś obok drogich, ale martwych kamieni pragnę umieścić na wieczne czasy żywe klejnoty katolickich serc całego narodu polskiego, rozprószonego po wszystkich ziemiach.

Po mowie biskupa Zdzitowieckiego, który na zakończeniu po trzykroć zawołał: Królowo Korony Polskiej — módl się za nami! — wzniesiono okrzyk na cześć Papieża: niech żyje Ojciec Św.! — wszyscy pięciu biskupów weszli na podniesienie i udzielili trzykrotnym znakiem Krzyża benedykcyi papieskiej.

Następnie biskup Zdzitowiecki, powierzając obraz pieczy OO. Paulinów, wezwał ich do dawania pod każdym względem przykładu dobrego licznie gromadzącemu się na Jasnej Górze ludowi.

Ukoronowany obraz umieszczony na tronie, wzięli Paulini na ramiona i przy śpiewie, zaintonowanym przez biskupa Zdzitowieckiego "Serdeczna Matko", przeor O. Rejman procesyonalnie po wałach odprowadził do kaplicy.

Z podwala klasztornego rozlegały się potężne okrzyki ludu, którego część zaledwie przepełniała wały, kościół wielki i kaplicę.

Nastrój był wysoce religijny, ścisk przecież olbrzymi, ciągłe starcia publiczności ze strażą, a wogóle niesforność tłumów — psuły chwilami ten nastrój.

Dalsze nabożeństwa.

Po przeniesieniu obrazu do kaplicy i powrocie procesyi do kościoła, wyszły cztery sumy pontyfikalne.

Przed ołtarzem szczytowym sumę celebrował biskup-koronator, po skończeniu której udzielił odpustu przez Ojca św. danego, poczem odśpiewano "Te Deum." Podczas tej sumy kazanie wygłosił O. Bernard Łubieński redemptorysta.

W kaplicy sumę odprawił biskup lubelski ks. Jaczewski, kazanie wygłosił ks. Szlagowski z Warszawy.

W kościele wielkim sumę odprawił biskup Płocki, ks. Nowowiejski; kazanie wygłosił ks. Ciepliński z Warszawy.

Przed ołtarzem na bramie Lubomirskich odprawił sumę biskup Cieplak; kazanie zaś wygłosił ks. Rembieliński.

• • •

Około godziny 5 po południu przed ołtarzem szczytowym składali O. Rejmanowi życzenia z okazyi tak wielkiej uroczystości następujące delegacye: wileńska, studentów katolickich, krakowska sodalicya akademicka, lwowska "Polonia" z Krakowa czytelnie katolickie rzemieślnicze z Warszawy i Łodzi, młodzież handlowa poznańska i inne.

Wieczorem zajaśniała wspaniałą iluminacyą wieża jasnogórska i wały. Okna domów w całem prawie mieście również uiluminowano.



Photo by American Press Association.

Pułkownik Roosevelt honorowym Doktorem Praw Uniwersytetu Cambridge.

Między różnemi odznaczeniami wielkiego Amerykanina, kilka uniwersytetów europejskich mianowało go honorowym doktorem swoich fakultetów.

Niniejszy obrazek przedstawia pułkownika Roosevelta w malowniczym stroju kolegium Pembroke w Cambridge.

Telegramy Zagraniczne.

NOWY TRYUMF.

Awiator Kolls przeleciał ponad kanałem La Manche dwukrotnie.

DOVER, Anglia. — Kapitan Charles Stewart Kolls dowiódł że Anglicy bynajmniej w tyle nie stoją, bo w aeroplanie systemu Wrighta przeleciał ponad kanałem La Manche z Dowru do wybrzeża francuskiego i z powrotem. Zajęło mu to razem 90 minut.

Kanał przelecieli już poprzednio Francuzi Bleriot i hr. de Lesseps, ale tylko w jedną stronę, podczas gdy Kolls przeleciał tam i nazad, czego dotychczas nikt nie dokazał. Przestrzeń pomiędzy punktami na wybrzeżu angielskiem i francuskiem, skąd się wzbił w powietrze i skąd zawrócił, wynosi 21 mil, Rolls przebył więc 42 mile w 90 minutach.

Krótki przystanek.

Kapitan Kolls odleciał z Dowru o godzinie 8:30. Wzlotowi sprzyjały warunki atmosferyczne. Kilka torpedowców miało płynąć pod aeroplanem, ale Rolls wszystko o spory dystans wyprzedził. Rolls leciał w wysokości 800 stóp, a cały lot odbył się bez najmniejszego przypadku. Na obydwu wybrzeżach stały tłumy ludzi, witający śmiałego awiatora z entuzyazmem. Na stronie francuskiej wylądował R. tylko na chwileczkę, aby obejść wkoło maszynę i stwierdzić, czy wszystko jest w porządku; natychmiast wsiadł na maszynę i z równą łatwością jak poprzednio przeleciał kanał z powrotem.

Kapitan Rolls jest amatorem sportowcem. Poprzednio oddawał on się jeździe na kołowcu, samochodzie i w balonie, a niedawno zajął się aeroplanem. W każdej z tych gałęzi sportu uchodził za mistrza i zdobył kilka rekordów szybkości.

FRANCISZEK JÓZEF W BOŚNI.

Amnestyą więźniów płaci za serdeczne przyjęcie jakie mu zgotowała ludność.

WIEDEŃ. — Cesarz Franciszek Józef, przebywający obecnie od kilku dni w Serajewie, stolicy Bośni został przez mieszkańców Bośni z takim zapałem i hołdem przyjęty, że nikt nawet czegoś podobnego się nie spodziewał. Wczoraj odbyła się parada wojskowa, poczem cały garnizon defilował przed monarchą i tłumami niezliczonymi ludu. Cesarz podczas całej parady siedział na koniu, a następnie przesiadł się do powozu, by powrócić do rezydencyi.

Tłumy zabarykadowały ulice do tego stopnia, iż powóz nie mógł absolutnie naprzód się poruszać; siły policyi co do utrzymania porządku okazały się niewystarczające i miano już zarekwirować wojsko, gdy sędziwy monarcha dowiedziawszy się o tem, zabronił tego absolutnie i wysiadłszy z powozu wkroczył sam w środek tłumu, który jak za dotknięciem różyczki czarodziejskiej, utworzył dla władcy obszerne przejście. Starzy i młodzi — mężczyźni, kobiety i dzieci, cisnęli się do sędziwego monarchy i pocałunkami okrywali jego ręce, ramiona, a nawet rzucali się mu do nóg. Cesarz wzruszony temi objawami sympatyi zdjął kapelusz generalski z głowy i ściskał cisnących się do niego, za ręce i głowy. Akt ten cały był tak podniosły, że w oczach władcy zabłysły łzy wzruszenia. Przeszło godzinę poruszał się monarcha tak wśród rzeszy ludu, która z okrzykami radości odprowadziła go aż do dawnego pałacu gubernatorów tureckich, który jest obecnie rezydencyą namiestnika

Władca wyszedł tu na podwyższenie i podziękował w gorących słowach ludności za te objawy szczerego przywiązania.

W godzinę później ogłosił cesarz ogólną amnestyę dla więźniów. Wszystkich ukaranych przez sądy za mniejsze przekroczenia cesarz rozkazał wypuścić natychmiast z więzień, zbrodniarzom większym darował kary do połowy, a 250 zbrodniarzom mniejszym dał zupełną amnestyę. Rozumie się, że wszyscy przestępcy polityczni objęci zostali amnestyą w pierwszym rzędzie.

Cesarz krytykuje postępowanie arcybiskupa.

Wrażenie wywołały tu słowa cesarskie wypowiedziane do arcybiskupa katolickiego ks. Dra Józefa Stadlera. Arcybiskup jeździł do Rzymu skarżyć tam księży Franciszkanów, którzy podczas wyborów ostatnich zwalczali kandydatów arcybiskupa, a popierali natomiast swoich własnych. Otóż po uczcie, gdy cesarz odbywał tak zwany "cercle" to jest obchodził uczestników bankietu, ustawionych w koło i rozmawiał z nimi, zwrócił się i do ks. arcybiskupa Stadlera z następującym wyrzutem: 'Ksiądz arcybiskup byłeś znowu w Rzymie. Byłcby lepiej gdybyś ksiądz zaprzestał jeżdżenia do Rzymu w tym celu, by skłonić go do mieszania się w nasze sprawy polityczne."



MME. DE LAROCHE AND HER CERTIFICATE.

SŁAWNA FRANCUSKA AWIATORKA.

Panna de Laroche jest pierwszą w świecie oficyalnie uznaną awiatorką, która też pozyskała dyplom klubu francuskiego jako "pilote-aviateur." Panna de Laroche ma już w rekordzie kilkadziesiąt bardzo pomyślnych wzlotów i podróży napowietrznych.

Telegramy Zagraniczne.

BURZA NA MORZU.

Przy brzegach Nowej Szkocyi zatonęło sześć statków.

HALIFAX, N. S.— Gruba mgła i południowo zachodnia burza spowodowały dnia 2 czerwca zatonięcie sześciu statków i stratę życia ośmiu ludzi w rozmaitych punktach wzdłuż skalistego wybrzeża oceanu Atlantyckiego. W St. Pierre sześciu rybaków utonęło, gdy barka Mauve of Cancale z Francyi, uderzyła o skały wpływając do portu podczas gęstej mgły.

"ZAMACH."

Żydek rosyjski rzucił pudełko grochu na następcę tronu niemieckiego.

BERLIN. — Niemały popłoch wywołała rzucona dnia 1 czerwca puszka blaszana z grochem wśród królewskiej kawalkaty, wracającej z dorocznej parady wojsk załóg Berlina i Poczdamu. Parada odbyła się w Templehof a po raz pierwszy od wstąpienia na tron, nie brał udziału z powodu wrzodu na ręce cesarz Wilhelm i wydelegował w swoim zastępstwie syna, następcę tronu, Fryderyka Wilhelma. Gdy wracano z przeglądu, ktoś rzucił na przejeżdżający orszak jakiś przedmiot, który upadł bez wybuchu u nóg jednego z policyantów.

Przekonano się, że przedmiotem rzuconym była puszka w rodzaju używanych do przechowywania jarzyn, a była napełniona niegotowanym grochem.

Akurat miano wchodzić do pałacu, gdy wydarzył się ten "zamach" i przez chwilę przypuszczano, że rzucona została bomba.

Policya złapała sprawcę, którym okazał się żyd rosyjski Abraham Eierweiss, mieszkaniec Berlina. Podobno Eierweiss nie jest odpowiedzialny za swe czyny, gdyż jest na pół obłąkanym.

NOWA WYPRAWA.

Dnia 2 czerwca ruszyła wielka angielska ekspedycya do bieguna południowego.

LONDYN. — Dnia 2 czerwca odpłynęła angielska wyprawa do bieguna południowego. Kapitan Scott zapowiedział, że przy biegunie południowym spodziewa się stanąć w grudniu 1911 roku.

Ekspedycya ta udaje się na statku "Terra Nova", który przed odpłynięciem zwiedziło setki osób, włączając w to kapitana Bartlett z polarnego statku Roosevelt, na którym odbył wyprawę komendor Peary. Statek Terra Nowa odpłynął Tamizą do portu Cardiff, gdzie nabierze węgli i wyruszy do Nowej Zelandyi a tam wsiądzie na statek dowódca wyprawy, kapitan Scott. Z Nowej Zelandyi statek wyruszy w drogę 10,000 mil wynoszącą do bieguna południowego.

Kapitan Scott i porucznik E. R. Effians, drugi w komendzie, twierdzą, że mają załogę jak najlepiej dobraną i wyprawa ich jest we wszystko zaopatrzoną. Oficerowie i uczeni liczą osób dwadzieścia osiem a załoga składa się z 27 ludzi.

20 MILIONÓW ROCZNIE.

Taką sumę marek pobierać będzie cesarz niemiecki Wilhelm.

BERLIN. — Lista cywilna Wilhelma, jako króla pruskiego, będzie prawdopodobnie podwyższona do 20 milionów marek ||$5,000.-000.|| Taką decyzyę powzięli obecnie przywódcy konserwatystów, narodowych liberałów i wolnomyślnych w pruskim sejmie. Odnośny wniosek przedłoży rząd sejmowy w najbliższym czasie.

Cesarz Wilhelm, jako cesarz, nie pobiera żadnej pensyi, a jego lista cywilna jako króla pruskiego wynosi 15,700,000 marek; ta jednak suma nie wystarcza Wilhelmowi, który wielkie sumy wydaje na swoje zamki, ich utrzymanie i reperowanie.

SKOŃCZYŁ 75 LAT.

Papież Pius X w dobrem zdrowiu obchodził rocznicę swoich urodzin.

RZYM. — Dnia 2 czerwca papież Pius X skończył 75 lat i urodziny te obchodzone były z niezwykłym entuzyazmem. Do Watykanu napływały tłumy duchowieństwa i dyplomatów, by złożył życzenia, a tysiące depesz nadesłano z całego świata.

Papież czuł się doskonale i był w stanie znosić trudy połączone z tak licznemi audyencyami.

"Miłość ku mnie mego ludu i tych inną wiarę wyznających jest drogą dla mnie" — wyrzekł papież do otaczających go dygnitarzy.

Pius X |Giuseppe Sarto| urodził się w Kiese, 2 czerwca 1835. Został obrany papieżem 4 sierpnia 1903 roku.

ZWYCIĘSKA REWOLUCYA.

Armia Madriza rozbita. Stanowisko Ameryki przychylne rewolucyonistom.

BLUEFIELDS, Nikaragua. — Według nadeszłch tu wiadomości poniosły wojska Madriza pod wodzą jenerała Chavaryi będące klęskę w walce z rewolucyonistami, pozostającymi pod komendą jenerała Meny.

Skoro wojska Madriza były zmuszone cofnąć się z pod murów miasta naszego posłał Estrado jenerała Chamorro z 400 żołnierzami na pomoc jenerałowi Mena. W czwartek stanął Chamorro na miejscu i wtedy posłano do komendy wojska rządowego wezwanie, aby się poddało, lecz propozycya została odrzucona i rozpoczęto w okolicy miejscowości El Recreo, niedaleko Ramy walkę. Niedługo trwała strzelanina, bo zaledwie 3 godziny, jak wojska rządowe zaczęły pierzchać na rozmaite strony w popłochu, pozostawiając na pobojowisku zabitych i rannych.

Równocześnie z tem zwycięstwem spotkała rząd Madriza jeszcze jedna niespodzianka, oto konsul Stanów Zjednoczonych Tomasz P. Moffat wydał proklamacyę, mocą której wszystkie zawijające do tutejszego portu okręta mają uiszczać cło do rąk rządu rewolucyonistów. Wobec tego uznania praw rządu Estrady zapanowała w mieście ogromna radość, gdyż ludność tłómaczy sobie to jako sukces Estrady w stosunku do Stanów Zjednoczonych, które dotychczas tak otwarcie jeszcze nigdy nie wystąpiły. Wobec takiej proklamacyi amerykańskiego konsula skończyła się rola kanonierki madrizowej "Venus" mającej kontrolować opłatę cła na korzyść Madriza.

— Dnia 6 czerwca wydał główny sztab rewolucyjny następujący biuletyn:

"W czwartek pobił jenerał Mena jenerała Chavarrię pod El Recro, rozbiwszy zupełnie nieprzyjacielską armię. Mamy nadzieję, że cały sztab wpadnie do niewoli. Sztab ten ucieka wzdłuż rzeki El Muele de Las Buelles. Jenerał Mena wysłał oddział wojska na przełaj, aby uciekającym przeciąć drogę, podczas gdy od strony brzegów morskich maszeruje kapitan Coton z silnym oddziałem wojska."

Jenerał Chavarria z całym swym sztabem ma być bezbronnym wobec zupełnej rozsypki wojska.

MANAGUA. — Wiadomości o klęsce wojsk rządowych nadeszły tu i rzuciły popłoch w mieście, wobec tego Madriz wydał proklamacyę przedstawiającą naturalnie cały stan wojny w zupełnie odmiennem świetle. Madriz oświadcza, że jenerałowie Lara i Godoy cofnęli się z pod Bluefields, a jenerał Chavarria z pod Rama na jego wyraźny rozkaz, a to celem przedsięwzięcia nowych kroków wojennych. Gdyby nie zakaz Stanów Zjednoczonych, że nie wolno w Bluefields staczać bitwy byłaby wojna już dawno klęską rewolucyonistów się zakończyła.

Niezależnie od powyższego tak stanowczego twierdzenia kazał Madriz na gwałt robić nowe zaciągi wojskowe, które nie byłyby potrzebne, gdyby szanse jego wojsk były pomyślne.

SAN JUAN DEL SUR. — W ręce żołnierzy Madriza wpadł Amerikanin William P. Pittmann, który walczył po stronie rewolucyonistów. Dostał się on do niewoli z powodu rany jaką odniósł przy zapalaniu miny przeznaczonej dla przeciągającego pod Bluefields wojska rządowego.

Według zapewnień z kół rządowych Pittmann będzie sądzony przez odnośne władze i sprawa jego jak najsumienniej będzie rozpatrzoną, aby się znowu nie zdarzył podobny jak za rządów Zelayi wypadek.

BLUEFIELDS. — Jenerał Estrada głównokomenderujący wojskami rewolucyjnemi w Nikaragua przesłał powtórnie Madrizowi warunki pokoju, które już raz ostatniego marca bezskutecznie zaofiarował. Estrada proponuje:

1. Jako pośrednika w sprawie pokojowej obiera się Stany Zjednoczone. One oznaczą człowieka, który sprawować będzie prowizorycznie prezydenckie rządy i który przeprowadzi nowe wybory na stanowisko prezydenta.

2. Rząd nikaraguański bierze na siebie wszelkie długi rewolucyonistów, uznaje poczynione zarządzenia, przyzna inwalidom Estrady pensye i zniesie pewne monopole.

Warunki zostaną prawdopodobnie przyjęte, gdy Madriz musi się liczyć z demoralizacyą swej armii po ostatniej klęsce pod El Recreo, z brakiem środków do prowadzenia wojny w końcu ze silnym duchem panującym w wojsku Estrady.

30,000 ŻYDÓW WYPĘDZONO.

BERLIN. — Liczba wypędzanych żydów z dniem każdym wzrasta, jak donoszą depesze nadsyłane do tutejszej organizacyi żydowskiej. Donoszą, że dotychczas 30,000 żydów wypędzono z zakazanego terytoryum, w tem 7,000 ze samego Kijowa. W wielu wypadkach wcale poprzednio nie uwiadomionych Żydów wypędza się i zmusza się ich do opuszczenia interesów, domów i całego nieraz mienia.

OHYDNE!

Lekarz rosyjski mordował ludzi szczepiąc im cholerę.

PETERSBURG. — Tajemnicza śmierć młodego i bogatego oficera rosyjskiego hr. Buturlina, naprowadziła władze na ślad zorganizowanej bandy morderców, na której czele stał lekarz Dr. Paczenko. Uwięziono dotąd szwagra Buturlina, hr. Dellasey i Dra Paczenkę. Ostatni przyznał się, że zaszczepił Buturlinowi bakcyle choleryczne i że w ten sam sposób usunął podczas ostatniej epidemii wiele osób z tego świata.

Lekarz objaśniał pacyentów, że szczepi im antydotum przeciw cholerze, a tymczasem szczepił zarazki cholery. Za morderstwa te płacili krewni bardzo hojnie, gdyż zagarniali majątki ofiar.

Na ślad tych morderstw wpadła policya z powodu zamordowania bogatego właściciela ziemskiego Chrzanowskiego w Warszawie. Wykryto mianowicie, że zamordował go — szwagier hr. Roniker, który pozostawał w korespondencyi i stosunkach z hr. Dellasey. Po nitce więc dotarto i do Dra Paczenki.

MASOWE WYROKI.

W Rosyi skazano na śmierć w jednym dniu 29 mężczyzn.

PETERSBURG. — Dnia 2go czerwca zapadł tu masowy wyrok przeciw bandzie rozbójniczej składającej się z mężczyzn i kobiet, która przez 18 miesięcy w latach 1907 i 1908 dokonała wielu mordów i rabunków, rzucając tam popłoch na pewną znaczną część kraju, gdyż terytoryum operacyjne bandy było wielkie.

29 mężczyzn w wieku od 18 do 25 lat zostało skazanych na śmierć — 8 zaś kobiet ze względu na ich płeć skazano na dożywotnie więzienie, 15-letniego chłopca, któremu udowodniono udział w wielu rabunkach odesłano do kolonii poprawczej.

Najrozgłośnieszego napadu dokonała ta banda dnia 23 sierpnia 1907. W dniu tym napadli opryszki na jadący opodal lasu pociąg zatrzymali go, obrabowali kasyera carskiej fabryki broni na kwotę 6500 rubli, a pułkownika Sandejkowa, siedzącego obok kasyera śmiertelnie ranili.

Banda ta dokonała napadów rabunkowych na wiele fabryk i szynków, plądrując je do ostatniej kopiejki. Banda ta ma na sumieniu cały szereg osób, pomiędzy niemi jednego studenta, kilka kobiet i wielu policyantów. Jeden z opryszków, najprawdopodobniej herszt bandy popełnił podczas śledztwa jeszcze samobójstwo.

ANARCHIŚCI W JAPONII.

Wykryto tam szeroko rozgałęziony spisek przeciwko rządowi.

TOKIO. — Wykryto tu szeroko rozgałęziony spisek anarchistów przeciw rządowi. Pismom zabroniono ogłaszać szczegóły wykrycia.

Wiadomo jednak, że kilku notorycznych agitatorów, przebranych za robotników dostało się do rządowej fabryki w pobliżu Matsumoto w prefekturze Nagano i tam fabrykowali oni bomby, które miały posłużyć do zamordowania markiza Katsura i innych członków gabinetu. Głównym przywódcą spisku jest Shushi Kotoku, człowiek wykształcony i znakomity pisarz. Uwięziono go w hotelu Amanoya w pobliżu Hakone. Dwie kobiety są pomiędzy uwięzionymi, a są one bardziej zajadłe anarchistki aniżeli mężczyźni; wszyscy mają za sobą ciemną przeszłość.

MAŁPUJĄ AMERYKĘ.

W Anglii mody, zwyczaje i urządzenia amerykańskie przyjmują się na całej linii.

WASHINGTON, D. C. — Stosownie do wiadomości, nadesłanych od amerykańskiego konsula z Leeds w Anglii, moda amerykańska w wielu względach zaczyna znajdować grunt podatny w państwie brytyjskiem, a interesy amerykańskie mnożą się jak grzyby po deszczu. Tytoniem i wyrobami z tytoniu zalewają już dzisiaj Amerykanie Anglię, amerykańskie bary należą już tam do rzeczy powszednich, a ostatnio przyjęły 5-cio i 10-cio centowe sklepy. Sklep taki otwarty ostatnio w Leeds, ściągnął w dzień otwarcia 47,000 publiczności. Konsul tłómaczy to powodzenie tem, że w amerykańskim składzie nikt nie jest obowiązany koniecznie kupić, co miał na myśli. Może wejść do sklepu obejrzeć nagromadzone towary i wyjść bez jakichkolwiek nagabywań ze strony sprzedających. Ta swoboda ogromnie spodobała się publiczności angielskiej i tem się tłómaczy zajęcie, jakie obudziły 5cio i 10cio centowe sklepy amerykańskie właściwie zwane w Anglii 3 i 6-cio pensowymi, od angielskich pensów.

REWOLUCYONIŚCI W ROSYI

W Rydze rozpoczyna się proces przeciwko 227 oskarżonym.

RYGA. — Przed sądem wojennym odbędzie się wkrótce proces przeciw 227 osobom, które w latach 1905 i 1906 miały rzekomo: należeć do milicyi rewolucyjnej; zaatakować urząd portowy; walczyć przeciw wojskom rosyjskim i dopuszczać się rozmaitych nadużyć przeciw właścicielom ziemskim.

30 przywodców tej milicyi rozstrzelały karne oddziały wojskowe, a jedenastu — powiesiły sądy wojskowe. — Obecnie oskarżeni nie zajmowali wcale wybitniejszych stanowisk w milicyi.

Do rozprawy wezwano przeszło 200 świadków.

Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.

Jego mowa w Londynie wywołuje sensacyę.

LONDYN. — Teodor Roosevelt został mianowany honorowym obywatelem miasta Londynu, a godność tę przyjął on mową, której swobodne wyrazenia wywołały sensacyę. Jako były naczelnik kraju, który swego czasu był zależny od Wielkiej Brytanii, dał amerykański mąż stanu swemu krajowi macierzystemu kilka rad odnośnych do zobowiązań, jakie tenże ma względem swych niespokojnych posiadłości afrykańskich. Roosevelt mówił, że Anglia albo ma słuszność albo niesłuszność w tem, że się znajduje w Egipcie i tam siłą porządek zaprowadza. Jeśli nie ma słusznego prawa do tego, to powinna kraj ten opuścić. Były prezydent chwalił rządy angielskie w Ugandzie i w Sudanie. Oświadczył też, że Wielka Brytania dała Egiptowi najlepszy rząd, jaki kraj ten miał w ciągu ostatnich 2000 lat, ale w pewnych okolicznościach tego kraju, popełniła błędy. Niemniej jednak Roosevelt ganiąc postępowanie Anglików w pewnych okolicznościach, ganił też partyę egipskich narodowców, która ani zamiaru nie ma ani możności wymierzenia najprostszej sprawiedliwości. Partya ta stara się strącić kraj w morderczy chaos. Zawsze któryś z narodów, mówił R., musi rządzić w Egipcie. Wyraził on przypuszczenie i nadzieję, że Anglia przyjdzie do wniosku, iż to jej ma być obowiązkiem. Mowa, na ogół biorąc, zawierała najsilniejsze argumenty w kwestyach polityki państw europejskich, jakie on dotychczas wypowiedział w swej podróży europejskiej.

Po skończeniu ceremonii kreowaniu Roosevelta na obywatela honorowego m. Londynu, lord-mayor wydał ucztę na cześć gościa, do której zasiadło wiele osób wybitnych.

Co mówi prasa o mowie.

LONDYN. — Prasa omawia te mowę Roosevelta bez żadnego rozgoryczenia.

"Chronicle" uważa mowę za komplement dla solidarności anglo-amerykańskiej, wątpi atoli w to, czyby brytyjski ex-premier tak rzeczy omawiał, gdyby mu o nich odnośnie do Ameryki przyszło mówić w Nowym Yorku lub Washingtonie.

Pisma konserwatywne uważają tę mowę za dobrą radę. "Standard" powiada: "Mowa była raczej pikantna, niż grzeczna; może nam atoli wyjść na pożytek."

"Telegraph" dziękuje pułkownikowi za "gorzkie lekarstwo," uważa jednak naród angielski za tak rozsądny, że dozę tę połknie.

"Daily News" natomiast gani Roosecvlta za "złamanie międzynarodowej kurtuazyi."

KRÓL ALFONS CHORY.

Lekarze nie rokują żadnej nadziei. Zginie na suchoty.

MADRYT. — Stan zdrowia króla hiszpańskiego, Alfonsa, od czasu powrotu z Londynu, z pogrzebu króla angielskiego Edwarda, powoduje wielkie obawy w całej Hiszpanii. Chodzą pogłoski, że Alfons jest śmiertelnie chory na płuca. Jest on suchotnikiem z ojca suchotnika, choć lekarze kryją przed ogółem prawdziwy stan rzeczy.

Gdy Alfons wrócił z Londynu, był bardzo zmęczony. Przyznał, że pogrzeb i podróż straszliwie go wyczerpały. Król bardzo często odbiera wizyty doktora Moure, słynnego specyalisty z Bordeaux we Francyi, który leczy króla i w tym celu przyjeżdża do Madrytu.



Photo by American Press Association.

NA WYSTAWIE BELGIJSKIEJ.

Rycina powyższa przedstawia króla Belgii Alberta w chwili, po otwarciu wystawy wszechświatowej na spacerze otoczonego tłumem poddanych.



ARCYDZIEŁO SZTUKI RZEŹBI ARSKIEJ.

Na cmentarzu Westminsteru w Anglii znajduje się rzeźba marmurowa, którą przedstawia rycina, uważana za jedno z najdoskonalszych arcydzieł sztuki rzeźbiarskiej. U góry na tronie siedzi matka z córką, którą "kostucha" godzi kosą od dołu.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Przeciwko kanonizacyi królowej Jadwigi.

Gubernator miński rozesłał do podwładnych sobie organów okólnik następujący:

"W polskiej prasie peryodycznej ukazała się wiadomość o zamieszczonej w dziennikach lwowskich odezwie biskupa rzymsko-katolickiego, Bandurskiego, nawołującej naród polski do zwrócenia się z prośbą do papieża o kanonizacyę królowej Jadwigi; w tym celu należy, zdaniem wymienionego powyżej biskupa, zorganizować wszędzie wśród ludności polskiej specyalne komitety, któreby zbierać mogły podpisy pod odpowiedniemi prośbami oraz dobrowolne ofiary. Wobec tego polecam zawiadomić mnie, czy nie daje się zauważyć pomiędzy ludnością powierzonego panu powiatu lub miasta, jaka agitacya w kierunku powyższym ze strony duchowieństwa rzymsko-katolickiego oraz kierujących sfer społeczeństwa polskiego, w czem się agitacya ta ujawnia i jakie jej wyniki."

Pomnik Chopina w Warszawie.

W sprawie budowy pomnika Chopina w Warszawie, prasa pomieszcza komunikat następujący:

Wskutek niedokładnych wiadomości co do losu budowy pomnika Chopina według projektu pana W. Szymanowskiego w Warszawie, poinformowaliśmy się u źródła w Petersburgu, jak właściwie sprawa stoi, a otrzymaną wiadomością dzielimy się z publicznością czytającą dążąc jako artyści, by to doskonałe dzieło, jakiem jest projekt pomnika W. Szymanowskiego, postawić w Warszawie koniecznie.

Otóż z otrzymanych dokumentów przekonaliśmy się, że wykonaniu projektu W. Szymanowskiego nic na przeszkodzie nie leży, bowiem departament spraw ogólnych przy ministeryum spraw wewnętrznych, otrzymawszy do zatwierdzenia projekt pomnika Chopina w Warszawie, zwrócił się o wniosek do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, akademia zaś w odpowiedzi swej z dnia 30 marca st. st. za No. 1386, po umieszczeniu i wyliczeniu swoich osobistych uwag, zaznacza, iż w razie niemożliwości uwzględnienia tych uwag, zrzeka się wprawdzie osobistej odpowiedzialności za postawienie pomnika według załączonego projektu, kończy jednak następującym zwrotem: "Donosząc o powyższem na zapytanie z dnia 19 marca za No. 7677, kancelarya Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych ma zaszczyt zawiadomić departament Spraw Ogólnych, że zgodnie z postanowieniem Jej Cesarskiej Wysokości Prezesa Akademii Wielkiej Księżnej Maryi Pawłownej, przytoczone uwagi zebrania akademickiego nie powinny stanowić przeszkody do postawienia tego pomnika, według przedstawionego projektu, jeżeli tego życzyć będą sobie sfery i osoby zajmujące się budową pomnika."

Po otrzymaniu tych wiadomości niżej podpisani żądają od komitetu budowy pomnika Chopina, by niezwłocznie wniósł podanie do departamentu spraw ogólnych przy ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu i w myśl uchwały Akademii Cesarskiej w Petersburgu prosił o zatwierdzenie projektu p. Szymanowskiego postawił.

Artyści malarze: Jacek Malczewski, Wojciech Kossak, Ludwik Machalski, Vlastimil Hofman.

Nowe ograniczenia Polaków.

Do rady ministrów w Petersburgu wniesiono projekt prawa zabraniający zagranicznym emigrantom, którzy po przyjęciu poddaństwa rosyjskiego zamieszkali w gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej oraz osobom, które przesiedliły się do pomienionych gubernii nadwiślańskich, nabywać tytułem własności władania oraz użytkowania nieruchomości poza obrębem miast. Gubernatorowi kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu przyznano prawo wysiedlania w drodze administracyjnej osób gwałcących to prawo.

Nowi biskupi.

Według otrzymanych ostatnio wiadomości z Rzymu, stolice biskupie w Cesarstwie i Królestwie Polskiem, na mocy ostatniego dekretu Ojca św., w ciągu bieżącego miesiąca po nastąpionych konsekracyach obsadzone będą ostatecznie.

Arcybiskupem metropolitą mohylowskim będzie ks. Wincenty Kluczyński, doktór św. teologii, prałat domowy Ojca św. i prałat kapituły wileńskiej.

Biskupstwo żmudzkie obejmie po ks. Pallulonie J. E. ks. Cyrtowt, biskup sufragan żmudzki, a jego miejsce zajmie ks. Lôngin Żarnowiecki, magister św. teologii.

Stolicę dyecezyi kieleckiej, po zmarłym dnia 8-go stycznia 1907 r. ks. Tomaszu Kulińskim, obejmie ks. Zygmunt Łosiński, sandomierską ks. Maryan Ryks, administrator tejże dyecezyi, a sejneńską JE. ks. Antoni Karaś, biskup sufragan łucko-żytomierski.

Ostateczny termin konsekracyi nowych dostojników Kościoła nie jest jeszcze ściśle określony.

Dar kmiotków kieleckich dla N. Maryi Panny.

Czytamy w "Gazecie Częstochowskiej":

"Gdy straszna wieść o potwornem świętokradztwie w nas uderzyła, zadrżały serca wiernych, przejęte wielką boleścią. Lecz w rozpacznym płaczu pogrążyły się najwięcej serca tych siermiężnych braci, którzy rok rocznie tysiącami spieszą, by u stóp Matki Najświętszej złożyć w daninie łzy rzewnego rozczulenia i prostacze modły uwielbienia.

I w głębi zakątka dyecezyi kieleckiej powstała idea, która złotemi zgłoskami winna być zapisana w wiekopomnych kronikach dziejów naszych. W skromnych parafiach Złotniki i Rembieszyce, gdy wieść o kradzieży drogich wotów z Cudownego Obrazu Jasnogórskiego doszła, odczuto głęboko tę zniewagę, jaką Opiekunce ludu polskiego potworna dłoń zbrodniarza wyrządziła. Odczuto niewięcej może, niż w innych dzielnicach ziem polskich i katolickich, lecz w dobrotliwych sercach powstała nieprzeparta chęć wynagrodzenia choć w części krzywdy, jaka się Cudownemu Miejscu stała.

Udano się o pomoc do zacnego proboszcza i ciułano grosze wdowie do grosza, ofiarując swe rodzinne, przekazywane z pokolenia na pokolenie niekosztowne przedmioty, pracą i dobremi chęciami nadrabiając, stworzono rzecz tak piękną, iż jako wzór do naśladowania przez długie lata służyć będzie.

Stworzono dar kmiotków dla Najśw. Matki Jasnogórskiej — sukienkę dla Cudownego Obrazu.

Ze względu na korale, które, jako klejnoty, stanowią ozdobę sukni, otrzymała ona miano sukienki koralowej i budzi ogólny zachwyt na odbywającej się obecnie w Kielcach na rzecz biednych uczniów wystawie starożytności.

Jeden z przyjaciół naszego pisma tak opisuje ten piękny dar dla Cudownego Obrazu:

Płaszcz Matki Boskiej ze złotej lamy ljońskiej utkany, sukienki zaś Pana Jezusa i Matuchny z jasnej grubej jedwabnej materyi ljońskiej w złote rzuty.

Deseń wyszyty koralami chłopek z parafii Złotniki i Rembieszyce. Galony wokoło płaszcza i sukienek złote, ręcznej roboty, przybrane koralami szlifowanemi, suknia przyszyta do miedzianego pancerza z wypukłościami, wykonanego w jednym z zakładów cyzelerskich w Częstochowie. Korale na sukni przyszywane są nićmi strunowemi o wielkiej mocy. Pracę tę wykonano w zakładzie robót kościelnych p. Paryi Krzakowskiej w Kielcach, która wraz z siostrą zajęta była przy tej robocie blisko pięć miesięcy.

Z darem tym przybyła kompania piesza do Częstochowy w dniu 20 maja w godzinach popołudniowych.

Piękny ten dar maluczkich był niesiony procesyonalnie przez miasto na specyalnych noszach przez chłopców w barwnych kostyumach tej okolicy."

Zabezpieczenie obrazu Jasnogórskiego.

Podług pomysłu architektów: S. Szyllera i Romualda Szymańskiego w pracowni warszawskiej Władysława Szymańskiego wykonany został pancerz dla Cudownego Obrazu Matki Boskiej od możliwych wypadków ognia lub świętokradztwa. Pancerz ten, ze stali i armatury ogniotrwałej, stanowi piękną szafę, w której umieszczona jest stalowa rama, a do niej przyśrubowana będzie rama hebanowa, srebrem wykładana — starożytna, Obraz Cudowny obejmująca. Z frontu Obraz ma być zasłonięty stalową zasuwą, około 1280 funtów wagi, podnoszących się dowolnie na specyalnych blokach i linach stalowych. Z tyłu zasuwę zamykają drzwi grube o skomplikowanych zamkach. Z góry, odpowiednio urządzona zasuwa, przytwierdza stale zasłonę. Na zasłonie zewnętrznej, żelazno-stalowej, umieszczona będzie znana pobożnym zasłona srebrna. Cały ten pancerz, na specyalnej konstrukcyi w podwójnej podłodze, umieszczony będzie jakby w skarbcu, do którego wejście zamykają znowu ciężkie i bardzo grube i ogniotrwałe. Pancerz ten w przeciągu dni kilku umieszczony będzie stosownie do swego przeznaczenia.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Wystawa Grunwaldzka we Lwowie.

Piszą ze Lwowa:

Na placu powystawowym ruch. Przypominają się czasy powszechnej Wystawy krajowej z r. 1894-go. Pałac sztuki ożywił się i zaroił robotnikami i artystami. Przygotowania do Wystawy grunwaldzkiej w pełnym toku. Znaczny fundusz przeznaczyło miasto na ten cel, żeby tegoroczna powszechna wystawa sztuki polskiej miała odpowiedni przybytek. Pałac sztuki polskiej odświeżono z zewnątrz, wyporządzono rzeźby na szczycie, odlakierowano dach, pomalowano ściany, posadzono kwiaty na trawnikach przed wejściem.

W najbliższych dniach będzie sporządzona brama prowadząca na plac powystawowy, aby było gdzie pomieścić kasy.

Od strony parku urządzone będą w Pałacu sztuki restauracye. Lokale te będą miały najpiękniejszy widok, jaki jest we Lwowie nie mówiąc już o istotnych i najważniejszych produktach tego rodzaju przedsiębiorstw. Bufet będzie też na platformie pierwszego piętra, z której się roztacza panorama Lwowa, równa widokowi Florencyi z placu Michała Anioła. Kiedy tu zapłoną lapmy elektryczne, kiedy się odezwie muzyka i zaroi tłum zwiedzających swoich i obcych, powstanie miejsce piękne, jakich niewiele w Europie. Ruch wieczorny będzie szczególniej ułatwiony, bo plac oświetlać będzie szereg dużych lamp łukowych, a od godziny czwartej po południu powozom jeździć na placu nie będzie wolno.

Wewnątrz pomalowano wszystkie sale sztuki na ton popielawo zielonawy, górą pod sufitem poprowadził p. Wygrzywalski fryz, złożony w sali głównej z rytmicznie powtarzających się postaci męskiej i liści złotych zestylizowanych kwiatów. Fryz wykonany z pomocą patronów własnej kompozycyi artysty.

Żeby uzyskać światło silne na ścianach, a mniej mocne na środku sali, przysłoniono szklany dach płótnem, które tylko po bokach tuż przy ścianie przepuszcza i rozprasza blask słoneczny przez szeroki pas białej, prześwietlającej gazy. Artyści robią dalsze próby nad jaknajbardziej korzystnem wyzyskaniem światła.

W przedsionku i wsali głównej mnóstwo pak z obrazami i rzeźbą.

Nadeszły transporty od artystów naszych z Warszawy, Wilna, Monachium, Paryża, Berlina, nawet Ameryki — idą już paki z wystawą "Sztuki" z Krakowa, Lwów, oczywista, wystąpi w komplecie, katalog jest już w korekcie.

Wystawa imponuje obfitością materyału; nad jakością czuwa komisya w skład której wchodzą między innemi prof. Axentowicz, Błotnicki, Rejchan, Rozwadowski, nazwiska, które same mówią za siebie.

Od czasu wystawy powszechnej nie mieliśmy tak wielkiej wystawy sztuki naszej, jak obecna. Tak jak się teraz rzecz zapowiada, będzie to kompletny przegląd całej naszej dzisiejszej produkcyi artystycznej w dziedzinie obrazu sztalugowego i rzeźby.

Nie wszystko, oczywista, jest już dziś na miejscu, ale i teraz już widać z pośród pak i słomy wynurzające się dzieła, których Lwów nigdy nie widział, widać szereg nowych a zajmujących prac artystów dobrze znanych i zupełnie młodych.

Ostrowski nadesłał kilka rzeczy w marmurze, czego się nigdy na naszych wystawach nie widzi. Dunikowski dał w gipsie twory, które wywołują nadzwyczaj gorące dyskusye między znawcami i szerszą publicznością. Kossak wystąpi jako portrecista, będzie Chełmoński, Brandt i Kowalski, jest już Lentz, Tetmajer, Stachiewicz, Muttremilchowa, Merkel, i mnóstwo innych, będą młodzi i starzy, klasycy i nowocześni autorowie witrażów.

Co chwila nadchodzą nowe transporty, komisya oceniająca pracuje, przy odgłosie młotków i dłut, pracuje cieśla, stolarz, tapicer murarz, malarz i artysta, aby w dniu otwarcia część znaczną pracy ukończyć.

Bliższe szczegóły zostaną jeszcze podane do publicznej wiadomości. Wystawa przyniesie niewątpliwe korzyść sztuce polskiej i miastu. Artyści pokażą najlepsze ze swych prac, ci, którzy się rozwojem sztuki polskiej interesują, znajdą nieoceniony materyał do studyów, swoi obcy będą się mogli z obcym stanem sztuki w Polsce zapoznać, młodzież znajdzie sposobność do zetknięcia się ze sztuką swojską w najlepszym wyborze, każdy Lwowianin i przyjezdny będzie mógł spędzić w pałacu sztuki szereg chwil dobrych i miłych.

Przystępna cena wstępu pozwoli szerokim warstwom korzystać z wystawy. Należy dobremu przedsięwzięciu życzyć powodzenia, bo powinno się zaznaczyć dodatnio w rozwoju naszej kultury.

Agresywność żydowska.

Pod tym tytułem "Głos Narodu" podaje odezwę, rozesłaną do żydów w Galicyi przez Związek syonistyczny w Paryżu:

"Bracia współwyznawcy! Niema dziś na całym świecie kątka ziemi, któryby się bardziej nadawał do zupełnego przez nas opanowania i zawładnięcia, niż Węgry i Galicya.

Te oba kraje muszą się stać naszymi. Wszystko nam tu sprzyja. Starajcie się wszyscy, bracia żydzi, starajcie się ze wszystkich sił zawładnąć tymi krajami, starajcie się wyprzeć z nich wszystkich chrześcian z każdego zawodu, stać się jedynymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze oni mają, zagarnąć w swoje ręce, a jeżeli nie mielibyście sami dostatecznych do tego środków pieniężnych, to nasz Związek, towarzystwo nasze w Paryżu, dostarczy ich wam i dopomoże, ile tylko będzie potrzeba.

Nasz Związek zbiera na ten cel składki i nadspodziewane wpływają ofiary do naszej kasy na wyrwanie galicyjskiej i węgierskiej ziemi z rąk Galicyan i Węgrów, a oddanie jej wyłącznie w posiadanie żydów. Składają się magnaci całego świata, dają wielkie ofiary. I wy złączcie wszystkie swoje siły, aby cel ten, który wam wskazujemy jak najprędzej osiągnąć!"

Polscy lekarze okrętowi.

Polskie towarzystwo Emigracyjne w Krakowie zawiadamia, że dyrekcya "Austro-Americany" w Tryeście, zgodziła się zaangażować na korzystnych warunkach kilkunastu polskich lekarzy okrętowych. Zbyteczne byłoby nadmieniać, iż lekarz-Polak na okręcie, przewożącym polskich emigrantów, może świadczyć naszym wychodźcom rzetelne usługi, także jako opiekun ich, tłómacz i obrońca w wypadkach jakichkolwiek nadużyć ze strony załogi okrętowej, z którą polscy pasażerowie dla braku znajomości języka z trudnością się porozumiewają, co niekiedy pociąga za sobą przykre nieporozumienia.

Kandydaci na te posady, o ile posiadają dyplom jednego z uniwersytetów austryackich oraz znajomość języka niemieckiego lub włoskiego, zgłaszać się mogą po bliższe informacye do dyrekcyi P. T. E. lub do dyrekcyi Austro-Americany w Tryeście.

Obchód Grunwaldzki w Krakowie.

Przewodnik gimnastyczny "Sokół" podaje opis boiska, na którem zlot Grunwaldzki w Krakowie będzie odbywał ćwiczenia. Cała powierzchnia zajęta pod trybuny, miejsca zborne i boisko wynosi 40 tys. m. kw. Z jednego rogu parkanu, okalającego ten szmat ziemi, ku przeciwległemu na przekątni, nie bardzo wyraźnie poznaje się osobę stojącą. Główna ściana tego parkanu biegnie równolegle przez błonie. Wejście znajduje się naprzeciw parku Jordana. Od niej spada ku wnętrzu trybuna, na której będzie 6,000 miejsc do stania. Zewnętrzna strona będzie ozdobiona chorągwiami i kwiatami. Tu znajdować się też będą: kasy przy wejściach, których jest trzy i sklepy do wynajęcia, w których sprzedawać będzie można pamiątki wszelkiego rodzaju, chłodniki, cukry i owoce. Na drugim dłuższym boku prostokąta, zamykającym ten olbrzymi plac, znajduje się główna trybuna, długości 220 metrów z miejscami do siedzenia i lożami. Pod nią od strony miejsca zboru znajdować się będą szatnie. Miejsc do siedzenia na niej będzie 3,328 i 80 lóż na trzy i pięć miejsc do siedzenia. Boki zamykają cztery trybuny, każda na tysiąc miejsc do siedzenia i tysiąc do stania. Pod niemi mieszczą się bufety, cukernie, szatnie dla pań i dla gości. Między niemi znajduje się wejście dla kolumn ćwiczących. Cały ten olbrzymi gmach opiera się w perspektywie o kopiec Kościuszki, drugim o Wawel. Z zielonem tłem błoni zespoli go udekorowanie ściany bocznej, widocznej od rogatki wolskiej zielenią żywą.

— W "Dz. Berl." czytamy: W myśl uchwały Komitetu politycznego w Berlinie odbędze się wycieczka Polaków z Berlina i miejscowości okolicznych na obchód Grunwaldzki. Brać w niej wolno udział także polakom z obczyzny dalszej z Branderburgii, z Saksonii, z Pomorza, z Kilonii, Hamburga itd. Prezes Komitetu politycznego zniósł się w tej sprawie z wybitnymi członkami Komitetu grunwaldzkiego w Krakowie i otrzymał zapewnienie, że uczestnicy wycieczki berlińskiej jaknajmilej zostaną przyjęci.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Piszą nam: Od 1 maja rozpoczęliśmy w imię Boże gruntowną restauracyę kościoła Grobu M. B. na doline Józefata w Kalwaryi Zebrzydowskiej z powodu jubileuszu 300-letniego założenia Grobu. Jubileusz ten w roku 1911 obchodzić będziemy. Ktoby chciał przyczynić się datkiem ofiary do tej kosztownej budowy, a życzyłby sobie nabyć wielki obraz fundacyjny, jak Apostołowie niosą ciało Maryi do Grobu na Dolinie Józefata w Jerozolimie, niechaj pisze do podpisanego pod adresem: Ks. Stefan Podworski w Grobie M. B. w Kalwaryi Zebrzydowskiej, Europa, Austrya.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Uczczenie Kasprowicza.

Z Szymborza na Kujawach donoszą, że przybyłemu tam w odwiedziny do rodzinnej wsi i do staruszki matki, Janowi Kasprowiczowi, urządzono owacyę. Oto kiedy Kasprowicz przybył na zebranie tamtejszego Towarzystwa, polskich robotników katolickich, zabrał głos wicepatron stowarzyszenia, ks. Zieliński i w gorącem przemówieniu zaznaczył, że Bóg nie opuszcza naszego narodu, skoro zsyła mu ludzi, którzy tak jak Kasprowicz, tyle energii, siły i otuchy wlewają w społeczeństwo; wyraził szczerą radość z powodu przybycia znakomitego poety do wsi rodzinnej, który nie zapomina i nie zapomni o swej kolebce. Zakończył okrzykiem na cześć Kasprowicza, który zebrani powtórzyli z zapałem. Drugi przemawiał wiceprezes stowarzyszenia Franciszek Hawor i po odpowiedniej, ciepłej przemowie wręczył Kasprowiczowi wiązankę z kłosów zboża i kwiatów. Wzruszony tymi objawami szczerego uznania Kasprowicz dziękował gorąco za owacyę; mówił o naszej sile wewnętrznej, o postępie kultury narodowej, pracy społecznej, a zakończył okrzykiem na cześć Kujaw.

Zawiedziony landrat.

Czytamy w "Gaz. Grudz.": W Zelgoszczu, wiosce w Starogradzkiem, mieszka tylko jeden Niemiec a mieszka, jak to u nas nazywają, na wybudowaniu, a do posiadłości jego prowadzi tylko dawna z dawien droga polna. Żądał, żeby gmina odkupiła mu nową drogę, bo starą zadaleko musi jeździć. Na odnośne zebranie przybyli landrat, amtowy i sołtys. Rada gminna zebrała się w pomieszkaniu u sołtysa. Zastępcy gminy na odkupienie owej drogi żadną miarą przystać nie chcieli. Nie chcieli się nawet zgodzić na 50 mk. na przedstawienia landrata. Właśnie w owej chwili, gdy landrat do zgody gminę nakłaniał, wszedł jeszcze jeden zastępca gminy, który głośno pochwalił Pana Boga. Na to landrat odezwał się: "tutaj się po polsku nie mówi". Ów zastępca p. M. odpowiedział mu, że przybył na posiedzenie, na które został zaproszony. Podrażniło to landrata do tego stopnia, że kazał przybyłego usunąć. Natomiast światli zastępcy gminy nie zastosowali się do życzenia landrata, lecz opuścili milcząco lokal, w którym pozostał landrat, amtowy i sołtys.

Tragiczny wypadek.

W Jarocinie w Poznańskiem wydarzył się tragiczny wypadek. Do proboszcza tamtejszego ks. Negowskiego przybył w odwiedziny jego przyjaciel ks. Guzikowski, proboszcz z Pępowa. W toku rozmowy gość pokazywał ks. Negowskiemu brauning, objaśniając mu sposób użycia tej broni. Nagle padł strzał i kula ugodziła ks. Negowskiego tak nieszczęśliwie że zabiła go na miejscu. Ksiądz Guzikowski, którego nieostrożność spowodowała skon przyjaciela, sam doniósł o tem policyi, a wróciwszy do domu, zachorował ze zmartwienia.

Szykanowanie Polaków w Prusach.

Jak donosi "Lech", zebrało się grono osób w lokalu p. Chmieleckiego w Gnieźnie celem omówienia sprawy założenia tam banku parcelacyjnego. Mimo, że to zebranie było poufne, na które zaproszono przeszło 50 osób, przyszła policya i domagała się obrad w języku niemieckim, gdyż nie zgłoszono że obrady toczyć się mają w języku polskim. Obecni naturalnie ani słuchać o tem nie chcieli, trzeba było zatem zebranie rozwiązać.

Wręce polskie.

"Posener Tageblatt' w jednym z ostatnich numerow rzuca gromy oburzenia na niemca, Dreagera, za to, że majątek swój Murowana Gorlina sprzedał polskiemu bankowi parcelacyjnemu za 100,000 marek. Jest to pierwszy wypadek od czasu istnienia komisyi kolonizacyjnej, że w okręgu wyłącznie niemieckim majątek z rąk niemieckich przechodzi w ręce polskie.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z MILWAUKEE.

Zwierzęta w ludzkiem ciele. Jeden Polak rozciął drugiemu twarz siekierą. Ogień w polskiej fabryce.

Czytamy w 'Kyryerze Polskim': W niektórych osobach pod skórą ludzką siedzą zda się krwiożercze zwierzęta. Niech tylko przyjdzie do jakiego małego nieporozumienia, do kłótni, ludzie tacy zaraz chwytają za nóż, za rewolwer, albo za jaką inną broń morderczą.

Nie zastanawiają się nad skutkami swej porywczości, a raczej zwierzęcości i potem za to muszą ciężko pokutować.

Zapełniają się też więzienia takimi ludźmi-zwierzętami.

Do zanotowania mamy znowu dwa podobne wypadki zwierzęcenia ludzkiego.

W sobotę krótko po godzine 6 wieczorem w domu pn. 446 Maple ulica, róg Drugiej ave., przyszło do bójki, w której Pius Szapowski rozpłatał siekierą twarz Władysławowi Dziewitt, poczem chciał uciec. Ale nie udało mu się, bo zatrzymał go zaraz na ulicy pan Schneider, który był świadkiem tego zbrodniczego zamachu.

Kłótnia rozpoczęła się przy kolacyi a zakończona została tak fatalnie na podwórzu przed domem.

Na miejsce zbrodni zbiegło się zaraz mnóstwo ludzi, którzy nawet mówili o lynczowaniu zbrodniarza. Dziwną rzeczą jest to, że w pobliżu nie można było znaleźć policyanta i dopiero może w pół godziny później przybyła patrolka z kilku policyantami.

Szapowskiego aresztowano, a poranionego odwieziono do szpitala przypadkowego.

Tegoż dnia w nocy do ofisu dr. Krygier, 456 Mitchell ulica, dwaj polscy policyanci przyprowadzili Wacława Napierkowskiego, zam. pn. 1036 — 4 ave., z mocno poranioną twarzą. Okazuje się, że Napierkowski powracał z poprawin weselnych z pewną dziewczyną. Dwaj rywale udali się za nim i nabrawszy kamieni w chusteczki, mocno go pobili. Dr. Krygier musiał dać 5 sztychów na lewem policzku, dwa koło ust z prawej strony, jeden na lewem uchu i jeden na palcu lewej ręki. Napierkowski miał nadto poranienia na głowie, ale nie niebezpieczne. Po opatrzeniu mu ran, udał się do domu.

Jako podejrzanych o dokonanie tego napadu i pobicia, aresztowano Franciszka Klinkiewicza i Bolesława Sarnackiego.

• • •

Dnia 1 czerwca o godzinie 10:45 rano powstał ogień w małym domku przy Wine ulicy, tuż obok składu lodu polskiej fabryki Clear Ice Company, pn. 758 Clinton ulica i wydostawszy się na dach domku, przedostał się na dach lodowni. W domku tym mieszkała rodzina Charlesa L. Scherzera.

Ogień w krótkim czasie zniszczył domek, a gdy przedostał się na dach składu lodu, po paru minutach runęła północna i południowa ściana składu. Pod gruzami północnej ściany pogrzebanych było kilku strażaków, którzy byli w tej chwili na drabinie, chcąc dostać się na dach lodowni.

Straż pożarna przybyła na miejsce bardzo szybko i w kilkunastu minutach miała ogień pod kontrolą.

Zawalenie się ścian spowodowane zostało nie przez ogień, ale winną była kiepska wprost partacka robota, jak się wyraził szef straży, pokazując cegły z rozwalonej ściany. Ściana ta nie była budowana chyba na wapnie, ale na piasku, na cegłach bowiem wapna śladu nie było, a tylko piasek. Ściany były 25 do 30 stóp wysokie.

Do zawalenia się ścian przyczyniła się dużo woda lana obficie do budynku.

Trzej strażacy, Franciszek Melka, porucznik Jordan i porucznik Leoffler przywaleni zostali gruzami południowej ściany, która runęła prawie niespodziewanie. Olson przywalony został północną ścianą, a inni, gdy inne części budynku poczęły się walić.

Po runięciu ścian ogień prawie zaraz został ugaszony.

Szkoda zrządzona w lodowni wynosi około $17,000, jak powiada pan Maciołek, prezes spółki. Szef straży oblicza szkodę na 7 do 8 tysięcy dolarów.

Skład lodu pobudowany został około rok temu. Jest na nim 13 tysięcy asekuracyi.

Polska spółka fabryki lodu założona została z kapitałem $80,000. Należą do niej panowie: J. Maciołek, St. Sawitzki, Chas Evers i Pozański.

Z WELLS MINN.

Niedźwiedź w psiej skórze.

Kilka dni temu cała okolica zaalarmowana została przez panią G. Mosser, która telefonem powiadomiła okolicznych farmerów, przeważnie Polaków, że w jej lasku pojawił się niedźwiedź. Ze wszystkich stron zlecieli się ludzie na obławę, zbrojni w co kto miał, dubeltówki, widły, siekiery i z zachowaniem wszystkich ostrożności ruszyli do lasku, w którym... znaleźli burego psa farmera Fallata.

Śmiechu było co niemiara.

A. Schultz,
abonetnt Gaz. Polsk.

Z HELMETTA, N. J.

Polak ofiarą nieszczęśliwego wypadku na kolei.

Zdarzył się tu straszny wypadek, który spowodował śmierć jednej osoby, a dwie są poranione.

Dnia 23 maja, p. F. Kylijan wysłał swą żonę z najętym chłopem w celu sprzedaży konia. Jadąc z powrotem, przejeżdżali przez tory kolei Pennsilvania R. R., wtem lokomotywa pędząca pełną siłą uderzyła w przejeżdżających, druzgocąc wóz. Jan Wajda doznał uderzenia w głowę i padł martwy, żona zaś pana Kylijana z dzieckiem dziwnym trafem została odrzucona o 10 stóp od woza i nie doznała silniejszych obrażeń z wyjątkiem lekkich zadraśnięć na nogach i rękach. To samo stało się i z dzieckiem, które zostało odrzucone zupełnie w innym kierunku i o wiele dalej, nie doznało jednak żadnych obrażeń. Woźnicę Jana Wajdę natychmiast odesłano do szpitala i pomimo usilnych starań doktorów, zmarł nieborak, osierocił żonę i troje dorosłych dzieci.

Z rodziną jednak nie żył już od dłuższego czasu, ponieważ żona z dziećmi opuściła go przed dwoma laty a ma podobno obecnie zamieszkiwać w Chicago.

Bolesław Dziełak.

Z MT. CARMEL, PA.

Piorun zabił dwóch Polaków. Śmiertelne pobicie.

W połowie zeszłego tygodnia, we wschodniej i środkowej Pennsylvanii były wielkie burze elektryczne. Pod Mt. Carmel piorun zabił dwóch ludzi: Stanisława Sawickiego i Józefa Tulaka, gdy wracali od pracy z kopalni węgla.

Jana Wesołowskiego znaleziono na ulicy Locuts nieprzytomnego o godzinie pierwszej w nocy. Obok leżała odłamana noga od łóżka. Lekarze stwierdzili pęknięcie czaszki i orzekli, że stan Wesołowskiego jest beznadziejny.

Z AMSTERDAM, N. Y.

Polak zagrzebany pod gruzami zwalonego budynku.

Na Lark ulicy zwalił się budynek trzypiętrowy, nad którego budową pracowało 9 ludzi. Katastrofa nastąpiła nagle w mgnieniu oka, zabijając jednego robotnika a raniąc czterech innych. Reszta uszła z lekkiemi uszkodzeniami, co powszechnie za jakiś prawdziwy cud uważają. Zabitym został niestety Polak, Karol Stafzeński, a między poranionymi J. Freiman kontraktor, który budowę wykonywał. Wdrożone śledztwo wykazało, że zawalenie spowodowane zostało silnym wiatrem i tem, że budynek nie posiadał żadnych podpór wewnątrz. Zawalenie nastąpiło nagle i z takim hałasem, że o kilkanaście bloków je słyszeć było można. Koroner wdrożył śledztwo i kontraktor znajdujący się w szpitalu został aresztowany.

Z MENONINEE, MICH.

Śmiertelny żart powodem śmierci Sygielskiego.

Istnieje tu kolonia rybacka, a wśród rybaków nie brak także i Polaków. Niektórzy z nich chcieli sobie zażartować ze swego kolegi N. Sygielskiego i postraszyć go i dlatego gdy przechodził koło pewnego domu podpalili lont, a ten spowodował wybuch pewnej ilości dynamitu.

W rezultacie Sygielski stracił najpierw wzrok i ręce a następnie zmarł w szpitalu. Przyczyną tego śmiertelnego żartu było twierdzenie Sygielskiego, że nikogo ani niczego się nie boi.

Z NOWEGO YORKU.

Fatalna bójka na polskiem weselu. Fabrykant pobił polską robotnicę. Rabuś Matuszak aresztowany.

Podczas polskiego wesela, jakie się odbywało w Brooklynie, niektórzy weselnicy pod wpływem trunków poczęli sobie wymyślać i skakać do siebie z pięściami. To niepodobało się gospodyni domu A. Korzeniowej i dlatego kazała się kilku gościom niesfornym wynosić, a nawet złapawszy jednego za barki chciała go z domu wyrzucić. Za kolegą ujęli się inni i napadli na Korzeniową, pobiwszy ją kawałkiem żelaza. Omdlałą zabrał ambulans do szpitala, gdzie skonstatowano, że kobieta ma zapalenie mózgu.

— W chwili gdy zsiadł z parowca "Carmania" po przyjeździe z Europy, aresztowano słynnego rabusia bankowego Franciszka Matuszaka. Będzie teraz musiał odsiedzieć dwanaście lat więzienia w Jefferson City, Mo., zato, że w roku 1900 obrabował bank na sumę $2,500 Merchants National w St. Louis.

— W fabryce krawieckiej firmy Greenberg Weiner and Co., robotnice wszystkie wyszły na strajk dlatego, że zarząd firmy niesłusznie wydalił z pracy kilka robotnic. Pomiędzy innemi robotnica polska Franciszka Mulszyńska, gdy chciała złożyć pracę, została przez krewnego właściciela firmy silnie pobita. Zrobił się pomiędzy robotnicami hałas: wszystke w popłochu wybiegły na ulicę, krzycząc o ratunek. Pogotowie ratunkowe przybyło na miejsce, lecz lekarz stwierdził, że Mulszyńskiej nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Krewnego właściciela firmy, który pobił Mulszyńską, poszukuje policya.

Z DETROIT, MICH.

Zwłoki studenta Dembowskiego znalezione.

Zwłoki studenta piątej klasy, J. Dembowskiego, znaleziono nareszcie w jeziorze Orchard w zeszłą sobotę. Ojciec Dembowskiego, powiadomiony o tem, przybył do Detroit i zarządził przewiezienie zwłok do Berea, O. Koroner orzekł że śledztwo jest zbyteczne, po znalezieniu bowiem ciała Franciszka Kręciszewskiego, który razem z Dębowskiem owej nocy podczas poświęcenia Seminaryum w jeziorze utonął, cała sprawa zbadana była gruntownie i nie ma nic więcej do wyświetlenia. Ciało Dembowskiego znajdowało się w wodzie dziewiętnaście dni.

Z GARY IND.

Po otworzeniu salunów awantury się mnożą.

Z łona stowarzyszenia salunistów wybrano komisyę, na której czele stoi pan Franciszek Zawadzki, w celu zapobieżenia sprzedaży trunków alkoholicznych po tak zwanych "bordynghauzach". Pan Zawadzki twierdzi, że w Gary dość jest obecnie salunów, gdzie można się spić dowolnie, nie potrzeba więc urządzać pijatyk w domach, które nie są kontrolowane przez nikogo, prowadzą do kłótni i bijatyk. — Saluny były zamknięte przez dwa lata. Od chwili otwarcia ich na nowo, to jest od dwóch tygodni, dokonała policya tutejsza stu sześćdziesięciu aresztowań. Jeżeli tak dalej pójdzie, to z końcem roku procent aresztowanych będzie wynosił trzydzieści trzy osoby na sto. Policya skarży się, że napłynęło obecnie do miasta dużo podejrzanych indywiduów, które obijają się obecnie po salunach i za szklankę piwa i "free lunch" czyszczą spluwaczki i zamiatają podłogi. Ludzie ci, jako zawodowe leniuchy i nicponie, nie są bynajmniej żywiołem pożądanym.

NIEZGODA W "UNII."

Rozłam w tej organizacyi trwa dalej. Zwołano dwa sejmy.

"Polak w Ameryce" pisze:

Gdy przed dwoma laty nastąpił na sejmie chicagoskim rozłam wśród Unii Polskiej w Ameryce, sądzono z początku, że zatarg ten da się załatwić i strony zwaśnione pogodzić. Bo — jak mówiono — nic tam nie było takiego, coby upoważniło waśniące się strony do długiej zwady i kłótni.

A jednak obliczenia omyliły.

Zarząd Unii buffaloskiej zwołał sejm do Niagara Falls chociaż — naszym zdaniem bezprawnie, bo nie miał prawa zwoływania sejmu nie mając w swym gronie prezydenta organizacyi, a sejm Unii w Wilkesbarre, Pa., odbędzie się w tymże mieście w drugiej połowie miesiąca września. W sprawie sejmu odbyło się głosowanie poszczególnych grup, gdzie mianowicie, takowy ma się odbyć: w St. Paul, czy w Wilkesbarre.

Na St. Paul padło głosów 65, na miasto Wilkesbarre 154.

Ciekawiśmy, czy ten rozłam wśród Unistów trwał będzie na zawsze? Czy już niema innego punktu wyjścia innej drogi, któraby doprowadziła do zgody i jedności i zabezpieczyła trwały byt tej pięknej organizacyi.

Z KENOSHA, WIS.

Ks. Bieniarz kazał uwięzić kolektora kościelnego.

Franciszek Żukowski, dawniej kolektor kościoła św. Kazimierza, który został aresztowany za defraudacyę, został uwolniony z zarzutu na skutek starań swych przyjaciół, którzy zwrócili sumę jaka miała być zdefraudowana, oraz zapłacili wszelkie koszta sądowe.

Warant wydany był na skutek skargi wniesionej przez księdza J. C. Bieniarza, proboszcza polskiej parafii. Sprawa ta przedstawia się jakoś niejasno i wymaga bliższego wytłomaczenia.

PRZEPOWIEDNIA ŻYDOWSKIEGO CUDOTWÓRCY O POLSCE.

W dziennikach starokrajskich pojawił się charakterystyczny dokument, który przytaczamy bez komentarzy.

"Szanowna Redakcyo! Tajny kongres kabalistów, czyli rabinów cudotwórczych żydowskich, który odbył się w Bazylei w środę dn. 23 oraz w czwartek dnia 24 lutego 1910 roku, zamianował mnie jednogłośnie "Pierwszym postępowym rabinem cudotwórczym na świecie". Proszę czytać nr. 60 "Gazety Narodowej" z dnia 15 marca 1910 roku, oraz dodatek do "Dziennika Poznańskiego" nr. 70 z dnia 21 marca 1910 roku.

Jako Żyd-Polak, gorąco kochający swój naród Polski, rozpoczynam swą czynność modlitwą do Boga o odbudowanie Polski. Jestem potomkiem kaonów żydowskich... W zorzy wieczornej a w północnej jawie mam Boskie objawienie o odbudowaniu naszej polskiej ojczyzny.

Więc słuchajcie i wierzcie rodacy: Oświadczam, że z wiosną 1912 roku, Polska istnieć będzie jako samoistne państwo. — Z początkiem wiosny 1812 r. trzy części Polski będą już razem złączone, jako przedmurze przed żółtym niebezpieczeństwem. Tak mi Panie Boże dopomóż!

Kocham ten polski kraj, w którym stała moja kolebka. — Kocham tę ziemię, w której spoczywają prochy moich ojców. Dniem i nocą błagam Boga o szczęście dla Polski.

Boże zbaw Polskę! — Boże pobłogosław Polskę! Z początków liter: Boże zbaw Polskę, moi zwolennicy niosą imię Bazaptystów.

Wszystkie gazety i czasopisma polskie upraszam o przedruk tego mego oświadczenia, oraz o nadesłanie mi kilka numerów okazowych z powyższym oświadczeniem pod moim adresem, celem rozszerzenia między swymi zwolennikami."

Z polskiem pozdrowieniem,
Samuel Popiel,
we Lwowie ul. Bałonowa 1. 18.

Ach!

Była słodką i anielską,
I kochała mnie,
Miała posag gąska sielska,
Pobraliśmy się.

• • •

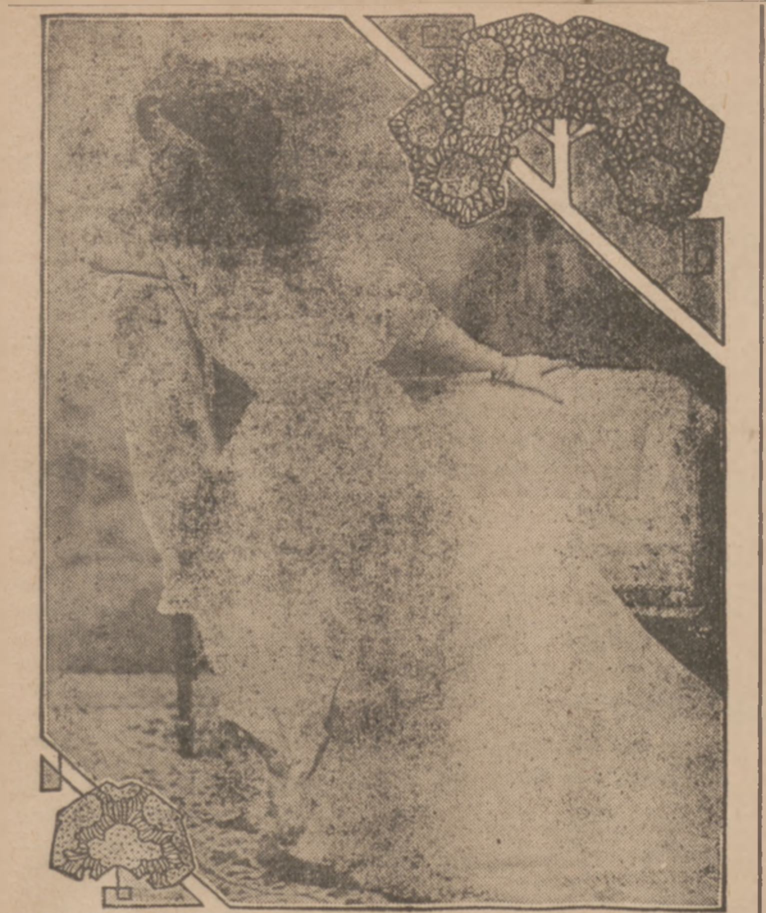
Ach, jam przy niej żył jak basza
I miał dobry wikt,
Nie straszył mnie Icek Kasza
Nie gnębił mnie nikt.

• • •

Dola moja była słodka,
Płynęła jak sen,
Aż za morze ma pieszczotka,
Pofrunęła hen!

• • •

I okryła mnie żałobą,
Zniknął szczęścia zdrój,
Ach! bo wzięła razem z sobą,
Wzięła posag swój.



NOWA ROZWÓDKA.

Jest to pani Smith Hollnis Mc Kim z New Port, która bawi obecnie w Reno, sławnej z rozwodów miejscowości, aby się uwolnić z "kajdan małżeńskich". Dama ta niezmiernie bogata, posiada wspaniały pałac w New Port, jest właścicielką pięknego yachtu, ma 7 tysięcy akrów ziemi w Carolinie i inny pałac w Baltimore, Md.

Telegramy z Ameryki.

DAR WILHELMA.

Przysłał strzelcom niemieckim w Nowym Yorku złotego orła.

NEW YORK. — Niemiecki ambasador hrabia von Bernstoff był wczoraj gościem honorowym w Union Hill Park, w Hooboken, N. J., na szóstym z rzędu narodowym konteście Związku Strzelców Niemieckich w Ameryce. Ambasador wygłosił dłuższą mowę i oświadczył, że prezydent Taft polecił mu wyrazić Związkowi Strzelców Niemieckich słowa pozdrowienia i żal że nie może być osobiście obecnym na uroczystościach Związku Strzelców. Przed kilku bowiem miesiącami komitet z łona Związku Strzelców udał się do prezydenta Tafta, i zaprosił go do wzięcia udziału w uroczystościach Zw. Taft na zaproszenie odpowiedział, że o ile to będzie możliwe, przybędzie. Następnie ambasador wręczył Strzelcom złotego orła, dar przesłany Strzelcom od cesarza niemieckiego Wilhelma, któremu bardzo leży na sercu utrzymanie patryotyzmu niemieckiego w szeregach Niemców amerykańskich, i dlatego korzysta z każdej sposobności, aby im przypomnieć obowiązki względem Niemiec.

ŚMIERĆ 17 ROBOTNIKÓW.

Wybuch 400 baryłek prochu pozbawił ich życia.

OGDEN, Utah. — Z powodu przedwczesnego wybuchu 400 baryłek prochu, które miały być użyte do rozsadzania kamieni w kamieniołomach spółki "Union Portland Cement Co." w pobliżu Devils Side w Weber Canyon oddalonym o 7 mil od Morgan, 17 ludzi straciło życie.

To znaczy, że tylu robotników przepadło, a ponieważ miejsce katastrofy w obszernym promieniu pokryte jest ludzkiemi członkami i kawałkami mięsa, to nie można i powątpiewać, że ci co zaginęli, porozrywani zostali w kawałki.

Pomiędzy zabitymi nie ma na szczęście Polaka. Opis i przyczyna katastrofy przedstawia się następująco:

Wiercono właśnie tunel we wzgórku powyżej pokładów cementu. Baryłki z prochem przeniesiono na koniec tunelu, by je użyć do rozsadzenia skał.

Robotnicy zajęci byli właśnie zabarykadowaniem otworu, gdy nastąpiła eksplozya.

Ciekawem jest w tej sprawie, że budynki spółki cementowej nie zostały dotkliwie uszkodzone, pomimo, że się znajdowały blisko miejsca katastrofy, a oddalone nieco zabudowania farmerskie poniosły znaczne szkody.

TRUST KOLEJOWY.

Nie wiele sobie robi z uchwał kongresu.

WASHINGTON, D. C. — Towarzystwa kolejowe szczególnie kompanie operujące na wschodzie, nie wiele sobie robią z przyjętych przez Kongres uchwał, które zabraniają im podwyższenia rat przewozowych bez szczególnego do tego powodu. Oświadczyły one bez ogródek komisyom dla handlu międzystanowego, że podniosły one opłatę przewozową na niektóre produkty i tego co zrobiły, nie cofną. Generalny prokurator Wichersham, na zapytanie, jakie stanowisko zajmie rząd wobec tak obcesowo rzuconej mu rękawicy przez towarzystwa kolejowe, nie dał odpowiedzi. Faktycznie rząd jest w położeniu bardzo trudnem, musi bowiem stoczyć walkę ze wszystkiemi kompaniami kolejowemi zorganizowanemi doskonale i działającemi solidarnie. Dowodem tego, że jakby na rozkaz podniosły one wszystkie opłatę przewozu od niektórych produktów o 3 a nawet o 31 procent. Różnica tylko jest ta, że kompanie wschodnie nową swoją taryfę oddzielnie przedstawiają komisyi dla handlu międzystanowego, podczas gdy kompanie ze stanów środkowych przedstawiają taryfę wspólnie. Członkowie komisyi oświadczyli, że spodziewają się w dniach następnych dalszych zgłoszeń o podwyżkach opłat za przewóz, tak że nie będzie wreszcie kolei większego znaczenia w kraju, którаby w tej łącznej walce antirządowej nie była reprezentowaną. Ponieważ te podwyżki wchodzą w życie dopiero w przyszłym miesiącu, przeto rząd żadnych kroków w najbliższych dniach nie poczyni.

OFIARY EKSPLOZYI.

Z powodu przedwczesnego wybuchu naboju 8 ludzi zginęło.

ALLENTOWN, Pa. — Wskutek przedwczesnego wybuchu w kamieniołomach Lehigh Portland Cement Company w West Copley 8 ludzi straciło życie. Przypuszczają, że katastrofę spowodował któryś z robotników, który widocznie wpaść musiał do wydrążonych otworów, do których składano dynamit. Runięcie na ładunek dynamitu wywołać musiało straszliwy wybuch, który przypłaciło życiem 8 ludzi.

STRAJK W KOPALNIACH.

12.000 robotników w oklicy Pittsburga w dalszym ciągu strajkuje.

WILKESBARRE, Pa. — Strajk 12,00 górników z okręgu Pittston trwa nieprzerwanie dalej. Obydwie strony są nieugięte. Urzędnicy Pennsylvania Coal Company oświadczyli, że dopóty jest niemożebnem dojście do zawarcia ugody, dopóki górnicy nie powrócą do pracy, jak tego wymaga komisya strajkowa. Natomiast górnicy twierdzą, że orzeczenie komisyi strajkowej ich nie obowiązuje i dopóki dyrektor i kierownik kompanii May, na piśmie im nie złoży dowodów, że zgadza się na warunki podyktowane przez górników, do pracy nie powrócą. Dalej górnicy twierdzą, że kompania niektóre z punktów projektowanej ugody ignoruje. Zaprzeczają temu urzędnicy kompanii. Nie wiele to jednak pomaga. Niezadowolenie a nawet groźne wrzenie wzmaga się wśród szeregów górniczych, wobec czego kompania wezwała policyę stanową, aby na wszelki wypadek było w pogotowiu.

"UŁASKAWIONY."

Sąd uwalnia bogatego przestępcę z racyi jego wesela.

NEW YORK. — Jako podarunek weselny, podyktował miejscowy sędzia młodemu Edmundowi A. Guggenheim, bratankowi senatora federalnego wyrok, skazujący go na $1000 kary i na jeden dzień więzienia za trzecie już z rzędu przekroczenie rozporządzenia tego miasta odnośnie do jazdy automobilem.

Guggenheim, który w następny poniedziałek ślub bierze, przyrzekł sędziemu, że jeśli sędzia cokolwiek będzie względniejszym, to nigdy już nie będzie kierował automobilem w stanie New York. Mimo tej obietnicy Guggenheim musiał iść do więzienia, aby literze prawa stało się zadość, ale odbycie kary dosyć ciekawie wyglądało. Młody milioner o godzinie 3:15 popołud. przybył do pokoju, przeznaczonego dla sędziów i o godzinie 4-ej o której kończy się dzień urzędowania, wypuszczony został na wolność. Przesiedział zatem w "więzieniu" 45 minut, aby był wilk syty i koza cała.

NOWY SEKRETARZ.

Prezydent Taft mianował swoim sekretarzem C. D. Nortona z Chicago. Inne wieści z Washingtonu.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft ogłosił dnia 1 czerwca o godzinie 6 wieczorem, że mianuje swym sekretarzem Charlesa D. Nortona z Chicago, byłego milwauczanina na miejsce Fryderyka W. Carpentera, który zrezygnował. Norton podał także do wiadomości, że przyjmuje nominacyę.

Nowy sekretarz rozpocznie obowiązki swe dopiero wtedy, kiedy prezydent Taft powróci z podróży swej na zachód. Carpenter, który ustąpił z sekretarstwa przy prezydencie, został mianowany ministrem do Marocco. Nowy sekretarz prezydenta urodził się w mieście Burlington, w powiecie Racine, dnia 12 marca, 1871 roku.

Na kaukusie republikańskim izby reprezentantów pomyślnie przyjęto pocztowy bil o bankach oszczędnościowych. Na kaukusie tym obecnych było 116 republikanów z ogólnej liczby 215.

Debaty nad administracyjnym bilem kolejowym trwały bardzo długo. Trzy dość ważne poprawki zostały odrzucone. Zrobione one były przez senatora La Follette, senatora Bailey i innych. Przyjęto natomiast kilka poprawek mniejszych. Senator Lorimer prosił o przeprowadzenie śledztwa w sprawie pogłosek o przekupstwie.

Sprawę tę oddano komitetowi elekcyi. W izbie reprezentantów debatowano tylko nad administracyjnym bilem kojejowym.

Prezydent Taft wyjechał na 4-dniową podróż i dojedzie aż do Jackson, Mich. Przed odjazdem był Taft na popisie szkolnym w kolegium Bryn Mawr, do którego uczęszcza córka jego, Helena. W sobotę rano był na uroczystości odsłonięcia pomnika generała Custera w Monroe, Mich. Dnia tegoż wieczorem pojechał do Jackson, Mich., a ztąd z powrotem do Washingtonu.

BIL KOLEJOWY PRZYJĘTY.

Senat bil przyjął, zapowiadane są atoli dalej dalsze walki i poprawki.

WASHINGTON, D. C., 3 czerwca przyjęto w senacie bil kolejowy 50 głosami przeciwko 12. Natychmiast po skończeniu tego głosowania powstał senator Beveridge i zażądał, aby bil o przyjęciu nowych stanów zachować na "niedokończone sprawy". Zabrał też głos senator Nelson, który powiedział, że prawo pierwszeństwa ma bil o gruntach publicznych. To spowodowało utarczkę i ostatecznie sesya senatu została odroczona do nastpępnego dnia.

Obecnie bil kolejowy idzie do konferencyi.

Losy bilu kolejowego były ciężkie i tylko dzięki wysiłkom nadzwyczajnym administracyi udało się go uratować od zupełnego ubicia.

Bil kolejowy w obecnej formie ustanawia sąd handlowy; pozwala wysyłającym towar na dowolny wybór drogi, jest to zmierzone przeciw trustom kolejowym.

Nakłada kary za dawanie nieprawdziwych raportów co do rat kolejowych.

Upoważnia międzystanową komisyę handlową do prowadzenia śledztwa samodzielnie.

Pewne paragrafy tego bilu zostały ubite w izbie senatu i reprezentantów. W izbie reprezentantów ubite zostały: sprawa legalizowania ugody przewozowej, legalizowanie kombinacyi kolei w której dana kolej ma 50 procent kapitału.

W senacie została ubita sprawa kontroli rządu nad akcyami i bondami kolejowemi. W izbie reprezentantów uczyniono poprawkę iż majątek nieruchomy kolei ma być szacowany. Senat zrobił poprawkę, dającą prawo komisyi międzystanowej na zasuspendowanie rat kolejowych na jedenaście miesięcy w celu przeprowadzenia śledztwa co do ich możliwości.

Dalsze poprawki senatu: aby prawa stanowe były w zgodności z temi zarządzeniami, aby komisya międzystanowa miała prawo być stroną skarżącą, aby międzystanowa komisya handlowa miała kontrolę nad telefonami i telegrafami.

W sprawie tego bilu zdania pomiędzy kongresmanami są bardzo podzielone i spodziewanem jest, że nastąpi ostra walka gdy bil pójdzie pod obrady konferencyi. W każdym razie jest on już bardzo blisko ostatecznego załatwienia.

MILIONERKI PRZEMYTNICZKAMI.

Aresztowano je na gorącym uczynku przemycania brylantów i innych kosztowności.

NEW YORK. — Pod oskarżeniem chęci przemycania z Europy do Ameryki brylantów wartości $3.350, aresztowane zostały w porcie nowoyorskim panie: Charles W. Allen, z Kenosha, Wis., żona milionowego fabrykanta skór, dalej Devitt C. Cregier Jr. z Chicago, synowa byłego majora Devitt C. Cregier, wreszcie panna Ethel Summers z Rochester, N. Y., która towarzyszyła dwom pierwszym. Cała trójka przybyła parowcem 'Lusitania.'

Po opuszczeniu okrętu, pani Allen oświadczyła urzędnikom cłowym, że towarzystwo posiada 9 kufrów, ale w żadnym z nich nic nie ma, coby było godnem oclenia. Nie wierzył jakoś temu kolektor cłowy Werner i zwrócił pani Allen uwagę, że lepiej będzie, gdy poda cenniejsze przedmioty jakie znajdują się w kufrach, w przeciwnym bowiem razie, gdy inspektorzy cłowi znajdą coś takiego co sprzeciwia się deklaracyi złożonej przez panią Allen, to grubą zapłaci karę. Wówczas oświadczyła pani Allen, że w kufrach znajduje się materya wartości $160 i różne inne rzeczy wartości $400, do przewiezienia tego jest partya upoważniona. Ogromnie jakoś nie podobało się to Wernerowi i ten swoje podejrzenia przedstawił inspektorowi J. H. Cunningham.

Wystarczyło kilka słów Wernera, aby inspektor zabrał się do jak najszczegółowszego przetrząśnienia zawartości kufrów. I rzeczywiście znalazł w nich różne suknie, kupione w Europie, a wartością daleko przechodzące sumę na jaką wolno jest przewozić nowe rzeczy z Europy do Ameryki, bez opłacenia cła.

Raport o tem, co znalazł, złożył inspektor Cunningham nadinspektorowi Raczkiewiczowi, a ten bez zwłoki kazał dokonać u całej trójki osobistej rewizyi. Tak milionerkę Allen, jak i dwie jej towarzyszki przeprowadzono do osobnego pokoju, a dwie inspektorki kazawszy się im rozebrać, dokonały w sukniach podejrzanych przemytniczek szczegółowej rewizyi i znalazły w sukni pani Allen brylanty wartości $2.350, natomiast w sukni pani Cregier brylanty wartości $1000 dolarów. Dowiedziawszy się o tem nadinspektor Raczkiewicz, całą trójkę aresztował. W poniedziałek władze rządowe mają przemytniczki odpowiednio ukarać.



Photo by American Press Association.

BALON W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

Aeronautyka, mimo wszystkiego ciągle jeszcze szwankuje. Nasza rycina przedstawia balon z aeronautą A. Forbesem, gdy ugrzązł w górach Kentucky.

Z ELLIS ISLAND.

Komisya imigracyjna w roli stróża moralności.

NEW YORK. — Władze emigracyjne na Ellis Island w Nowym Yorku zaczynają dbać ogromnie o moralność przybywających do Ameryki osób i jeśli ktoś jest coś niewyraźnego, badają u źródła całą sprawę. To przytrafiło się przybyłej z Niemiec Fryderyce Mueller, która chciała wylądować z trojgiem dzieci z parowca "George Wshington". Przybyła, opowiadała, że rozwiodła się ze swym pierwszym mężem w Niemczech a poślubiła później niejakiego Ottona Cueller, który wyjechał do Ameryki i znajduje się obecnie w Dayton Ohio. Do niego więc jedzie. Z trojga dzieci, które ma przy sobie, jedno z drugiego małżeństwa, a dwoje z pierwszego. Opowiadania pani Cueller jakoś nie bardzo podobały się władzom emigracyjnym wobec czego zatrzymano ją na Ellis Island aż do wyświetlenia sprawy. Tymczasem wysłano list do Cuellera w Dayton, aby przysłał on papiery, że rzeczywiście ożenił się z panią Mueller, a natomiast do pierwszego jej męża napisano o papiery rozwodowe. Tymczasem ani jeden ani drugi papierów nie przysłał. Pierwszy tłomaczył się, że mu papiery zaginęły, drugi zaprzeczył rozwodowi. Wobec czego pani Mueller najbliższym okrętem będzie deportowaną do Europy.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Miodszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; South Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Sucheicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manaynuk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kalużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico. Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Austraila, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębierstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

10 P Margarety,
11 S Barnaby,
12 N Jana,
13 P Antoniego,
14 W Bazylego,
15 S Wita.
16 C Brunona.

Chicago, Ill., 9-go czerwca, 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Chicagoskim czytelnikom naszym zwracamy uwagę na pomieszczony w numerze dzisiejszym urzędowy biuletyn grunwaldzkiego Komitetu Obchodowego i inne jego komunikaty. Obchód w Chicago będzie wspaniały; praca przygotowawcza rozwija się w całej pełni. Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi dopomogą komitetowi w jego agitacyi, aby wszyscy Polacy z naszego miasta znaleźli się w dniu 17 lipca w parku obchodowym.

• • •

Wielkiego dzieła dokonał rodak nasz i współobywatel miasta Chicago p. Maksymilian Drzymała, tłómacząc na język angielski ostatnią powieść Sienkiewicza pt. "Wiry". Książka pod angielskim tytułem "Whirpools, A Novel of Modern Poland" — znajduje się już w handlu księgarskim, a krytyka tutejsza bardzo pochlebne wydaje sądy.

• • •

Może na czasie będzie przypomnienie, że w książce omawianej powyżej Henryk Sienkiewicz, już przy samym końcu dzieła, wypowiedział zdanie następujące: "**Oświata bez religii wychowa tylko bandytów i złodziei.**" Dziś, gdy u nas tyle się pisze i mówi o rozpoczęciu starań o wprowadzenie języka polskiego do **bezreligijnej** szkoły publicznej, warto każdemu przypomnieć to zdanie Sienkiewicza.

• • •

O ostatniej awanturze Zbyszkowej piszemy obszerniej na stronicy 11 w wiadomościach miejscowych.

• • •

Od zarządu Domu Emigracyjnego św. Józefa w Nowym Yorku, otrzymaliśmy obszerny cyrkularz omawiający jego sprawy, zużytkujemy go w następnym numerze.

• • •

Pan Z. Słupski, autor mapy W. Księstwa Poznańskiego i wielu innych o czem niedawno obszernie pisaliśmy w Gazecie Polskiej, donosi nam i za naszem pośrednictwem prosi redakcyę "Polaka w Ameryce" w Buffalo, ażeby to pismo zechciało sprostować błąd popełniony w jego jubileuszowym numerze. Pan Słupski pisze o tem dosłownie co następuje:

"Powiedziano tam (w "Polaku w Ameryce" w artykule traktującym o historyi tego pisma), że Sadowski miał być usunięty z powodu swych liberalnych przekonań. Przeciwnie, był on wtedy bardzo klerykalnym, ale mu się zachciało uprawiać politykę republikańską (za pieniądze) więc wyleciał za wpływem demokratów, do których i sam ks. Pitass należał. Ja miałem, pracując przy tem wydawnictwie, zupełnie wolną rękę i nigdy klerykalnej polityki nie uprawiałem. A byłem **blizko 3 lata** i ustąpiłem **sam** z powodu zdrowia. Sam też szukałem na pół roku przed mojem ustąpieniem redaktora. Ks. Pitass nie wierzył, że ustąpię, więc nie starał się o nikogo i w ostatniej chwili musiał wziąść Śliszа, choć z nim wpierw nawet gadać nie chciał. A więc **trzy lata**, nie tak krótko "popasałem" jak wydrukowano w tem "wspomnieniu."

AMERYKANIZACYA.

Rząd Stanów Zjednoczonych od dłuższego czasu zwraca pilną uwagę na wszystko, co się odnosi do życia żywiołów napływowych do tego kraju i zbiera wszelkie możliwe dane, aby mieć przed oczyma dokładny obraz rozwoju i ruchu najrozmaitszych elementów z jakich się składa, lub jak niektórzy twierdzą z jakich **się wytwarza** naród Stanów Zjednoczonych.

Niedawno temu omawialiśmy obszernie na łamach Gazety Polskiej jak wielką rolę w życiu tego narodu odgrywa organizacya parafialna, gmina wyznaniowa, parafia.

Wie o tem doskonale także i rząd Stanów Zjedn. i dla tego też w roku 1906 zarządził pierwszy t. z. "cenzus religijny," bardzo szczegółowy, aby wypośrodkować cyfry, które służyć mogą w wielu wypadkach jako wskazówki, gdzie i jaki nacisk wywrzeć by należało w kierunku przyspieszenia asymilacyjnego procesu.

Nie mówi się wprawdzie o tem wyraźnie nigdzie, boć żyjemy przecież w kraju absolutnej wolności przekonań i wyznań, ale — mimo wszystko do tego się dąży.

Świadczy o tem choćby sposób w jakim wystylizowany został urzędowy raport z wyżej wymienionego cenzusu religijnego, w tych dniach rozesłany prasie,

Zwraca się w nim jak najwyraźniej uwagę na fakt, że w organizacyach religijnych i kościołach za wiele używa się jeszcze języka... nieangielskiego.

Rząd Stanów Zjednoczonych, a przedewszystkiem takie amerykanizatorskie organizacye, jak Young Mans Christian Association i inne, mają obecnie dokładną mapę, wskazującą im w którą stronę zwracać ostrze swej działalności, chociaż i ci, którym na podtrzymaniu swej odrębności zależy, także mogą z tego korzystać.

Przejdźmy teraz do cyfr, które dla wszystkich równo są interesujące.

Stwierdził zatem ten cenzus, że w Stanach Zjednoczonych, w roku 1906 183,393 parafialnych organizacyi czyli kongregacyi, a jak my nazywami parafii i 23,648,267 ich członków używało wyłącznie języka angielskiego, 7,906 organizacyi i 3,751,628 członków używało angielskiego obok innego, "cudzoziemskiego", zaś 16,688 organizacyi i 5,022,601 członków wyłącznie używało "cudzoziemskiego" języka. Pierwsi stanowią 71 procent, drudzy i trzeci 29 procent liczby ogólnej z figurujących na listach członków parafii.

Co do poszczególnych wyznań "cudzoziemskiego" języka używano:

wyznanie luterańskie 7,242 parafii 1,227,981 członków;

rzymsko-katolickie 2,176 parafii i 3,064,436 członków;

metodystko-episkopalne 1,228 parafii i 84,530 członków;

niemiecko-ewangelickie 952 parafii i 201,131 członków.

Ze szczególniejszym naciskiem podkreśla raport ilość "cudzoziemskich" języków w kościele katolickim, który w jednym tylko Stanie Illinois wykazał 32 "cudzoziemskich" polskich parafii z przeciętną liczbą po 3,823 członków każda i 9 czeskich z przeciętną liczbą p. 3,884 członków każda.

Ogółem w "cudzoziemskich" parafiach używano 44 "cudzoziemskich" języków. Enumeratorzy zapisali też, że w dwóch kościołach mówiono po austryacku, a w jednym po skandynawsku, z czego autor raportu do prasy wnioskuje, że austryacki język to prawdopodobnie niemiecki (probably German) — a skandynawski —tego już nie odważył się zadecydować.

Tegoż autora raportu ogromnie zastanawia także mięszanina języków używanych w niektórych kongregacyach.

Były naprzykład takie, które podały, że używają języków "chińskiego, greckiego, węgierskiego, polskiego, słowackiego i angielskiego", z czego wyciąga wniosek, o bardzo kosmopolitycznym charakterze niektórych parafii.

Co do narodowości, to cenzus zanotował parafii niemieckich 13,034; norwegskich 2,849; szwedzkich 2,177, żydowskich 946; francuskich 889; hiszpańskich 732, polskich 570.

Liczba członków nie stoi jednak w żadnej proporcyi do liczby parafii, i — Polacy, którzy pod pierwszym względem stoją na szarym końcu, pod względem liczby członków zajmują czwarte miejsce i tak:

Niemieckie parafie wykazały 3,601,943 członków, francuskie 1,160,420, włoskie 938,944, a **polskie** 867,549.

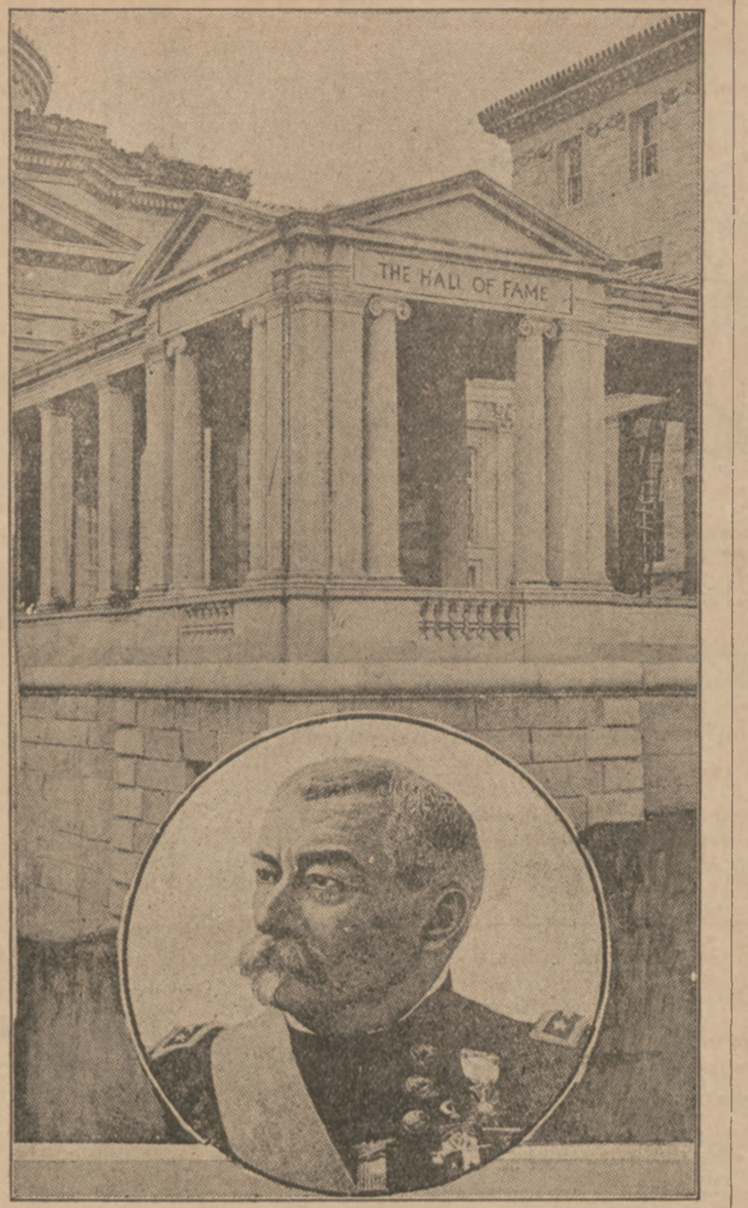
Dalej idą Hiszpanie z cyfrą 379,549 członków, norwegczycy 357,865, Szwedzi 266,603, Czesi 201,791, Grecy 111 495, Słowacy 113,852.

W dalszym ciągu, już tylko dla użytku amerykanizatorów, podaje raport następujące rozmieszczenie "cudzoziemskich" parafii podług Stanów:

Minnesota	2,793
Wisconsin	2,592
Pennsylvania	2,318
Illinois	1,738
New York	1,409
Iowa	1,401
Michigan	1,150
North Dakota	1,132
Ohio	1.097
South Dakota	960
Nebraska	950
Missouri	709
Texas	640
Kansas	608
Indiana	555
California	452
Massachusetts	444
New Mexico	419
New Jersey	382
Oklahoma	375
Washington	355
Connecticut	266
Colorado	245
Louisiana	170
Oregon	158
Maryland	144
Maine	104

Co do "cudzoziemszczyzny" to największą rozmaitość przedstawia Stan New York, w którym po parafiach używa się aż 41 języków. Po nim idzie Pennsylvania, 29, Illinois 26, a Ohio 24.

Cyfry przez cenzus religijny wypośrodkowane nie dają oczywiście dokładnego obrazu pod względem liczby osób danej narodowości czy wyznania, ale mogą być dosyć dokładną miarą ustosunkowania się sił narodowych i wyznaniowych w tym kraju.



SHERIDAN W PANTEONIE NARODOWYM.

W Nowym Yorku, jak wiadomo, znajduje się panteon narodowy, dla zasłużonych Stanom Zjed. mężów, tz. Hall of Fame. Co pięć lat odbywają się "wybory" tych, których podobizny i nazwiska dodane być mają do dawnych. Z wyborów tegorocznych zwycięsko wyszedł generał P. H. Sheridan i Edgear Allan Poe.

Co inni piszą.

Artykuł pod tytułem: "Parafialne czy publiczne" z numeru 21 Gazety Polskiej został powtórzony dosłownie w "Dzienniku Chicagoskim", "Polaku w Ameryce" z Buffalo, "Nowinach Polskich" z Milwaukee i "Prawdzie" z Bay City. Omawiały zaś poruszony tam temat "Dziennik Narodowy", "Dziennik Związkowy", "Kuryer Polski" z Milwaukee, "Wiarus" z Winnony, "Wielkopolanin" i parę innych co chyba zupełnie wyraźnie dowodzi o żywotności tej sprawy. Rozwój życia nakaże nam zapewne niejednokrotnie jeszcze powrócić do tego tematu.

Tymczasem podajemy poniżej głos innego gorliwego członka Z. N. P. i Sokoła, który tę samą myśl rozwija niejako w dalszym ciągu. Jest nim p. A. Curzytek z Pittsburga który w tamtejszym "Wielkopolaninie" tak mówi o szkołach parafialnych i naszych stosunkach szkolnych wogóle:

"Powiadacie, że dostarczycie do szkół dobrych nauczycieli. Któż ich opłaci? Znam kilka szkół parafialnych — obiorę za przykład jednę z nich.

Na południowej stronie Pittsburga, do szkoły św. Wojciecha uczęszcza tysiąc dzieci. Za ubiegły miesiąc z tych dzieci opłaciło szkolne nie cała połowa. Zebrana suma wystarczyłaby na zapłacenie dwóch nauczycieli. Ba, dla tych dzieci potrzeba najmniej szesnastu nauczycieli. Przypuśćmy, że każdemu z nich należy wypłacić miesięcznie 70 dol. co czyni $1120 nie mówiąc nic o utrzymaniu budynku szkolnego.

Patrzcie, przeciwnicy szkół parafialnych, co są warte wasze projekty wobec twardej rzeczywistości? Powiadam dajcie tym szkołom na miesiąc choć po tysiączce, a każda z nich stanie na wyżynie żądania.

Inna rzecz z Siostrami. Te pobierają przeciętnie 17 dolarów miesięcznie a jak się im i nie zapłaci do sądu skargi nie wniosą. — Zresztą wierzyć nie należy, że szkoły parafialne stoją tak źle jak je okrzyczano. Z doświadczenia wiemy, że wiele naszych szkół przewyższa szkoły publiczne pod każdym względem.

Przykład. — W szkołach wyższych w Pittsburgu pobiera naukę bardzo wielu Polaków. Ci uczniowie przewyższają Amerykanów o całe niebo w każdym przedmiocie. A przecież ci uczniowie wyszli z naszych szkół polskich parafialnych. Gdyby one były tak złe to przecież polska młodzież wychodząca z nich nie dałaby sobie rady w wyższych zakładach amerykańskich.

Nie mam na myśli, aby wychodźtwo polskie miało się wyrzec poprawiania szkół. Ale też niech wychodźtwo nie dozwoli, pluć tym..., którzy choćby szkoły polskie były najlepsze, oni zrobią z nich najgorsze, aby usprawiedliwić swoje postępowanie.

Czyż nie wiemy o tem? Przewodnicy największych organizacyi: cenzorzy i ich zastępcy, kapitanowie, naczelnicy, prezesowie i cała gromada tych wielkich ludzi posyła swe dzieci do szkół nam wrogo usposobionych, bo wydzierających naszym dzieciom i wiarę i narodowość. Bo choćbyście stworzyli szkoły najidealniejsze, ci prowodorzy i tak z natury rzeczy ich potępią.

Ludzie, którzy pozamieniali swe nazwiska, ludzie używający w domu tylko języka obcego ludzie pożenieni z cudzoziemkami przecież oni nie dbają ani dbać nie potrzebują o nasze szkoły. Krzyczą o Polsce, bo Polska daje im chleb; narzekają na szkoły polskie aby się usprawiedliwić przed chlebodawcami tj. przed ogółem, że posyłają swe dzieci do szkół obcych.

Postawmy twierdzenie. —

Nasze wychodźtwo nie jest w stanie utrzymać fachowo wykształconych nauczycieli i nauczycielek świeckich. Niemcy mogą nam służyć za przykład. Oni bogaci, liczebnie więksi, a mimo tego, kto uczy w ich niemieckich szkołach? Bracia Zakonni i Siostry.

Zatem powinno wychodźtwu chodzić o podniesienie naukowo tych Siótsr. Zamiast budować pomniki, na które się wyrzuca setki tysięcy dolarów, złóżmy tę sumę na wykształcenie naszych Siótsr. Nasze manifestacye choćby nawet po metropoliach państw, nie są czem innem, jak błyskawicą robiącą wrażenie momentalne.

Złóżmy te pieniądze i zamiast za nie pić po wielkich miastach, paradować w cylindrach, które tak pasują nam do głowy, jak but do nosa, obróćmy je na wykształcenie. O ile ja myślę rzeczą bardzo prostą i wykonalną byłoby, aby wychodźtwo polskie złożyło taką sumę pieniędzy, któraby wystarczyła na utrzymanie najlepszych nauczycieli w liczbie przypuszczam trzydziestu przez trzy lata. Tysiąc Siótsr usiadłoby na ławie szkolnej i po trzechletnim kursie, poszłyby siać oświatę pomiędzy nasz lud. Popłynie oświata od tych mizernych męczenniczek życia, oświata dobra, zdrowa a bez wysiłku ze strony wychodźtwa tak biednego, jakiem jest właśnie nasze.

Wówczas będziemy mieć jednolity system nauczania a szkoły nasze być może będą wzorem nawet dla obconarodowców.

Zamiast pogardy dla Siótsr, niech wychodźtwo ma dla nich szacunek i wdzięczność. Pójdą więc do zakonu i zdolne i wykształcone panny, bo pociągać je będzie poświęcenie dla Boga i Ojczyzny. To może poprawić nasze szkoły."

• • •

Chcieliśmy jak najmniej rozpisywać się o Zbyszku-Cyganiewiczu, ale okazuje się to poprostu niepodobieństwem. Trudno być powściągliwym kiedy wszyscy tylko o Zbyszku rozprawiają i kiedy cała prasa nasza całymi kolumnami o tem się rozpisuje, a korzystając z chwili wypowiada rozmaite rady i mądre i na czasie, których w innych okolicznościach niktby może nie czytał. O samej klęsce Zbyszka i o sporcie wogóle bardzo dobrze i krótko wyraził się "Dziennik Chicagoski" w numerze zeszłoponiedziałkowym w następującej notatce:

"Zbyszko" w przejeździe z Bostonu do Seattle, Wash. bawił wczoraj w Chicago. W Seattle będzie "walczył" z Rollerem. — Jeden z naszych znajomych, śledząc bacznie cały "business' zapaśniczy, stawia następujący horoskop: "Zbyszko zostanie pokonany przez dr. Rollera. Dr. Roller wobec pokonania Zbyszka, ustąpienia Gotcha i zbojkotowania przez "trust" zapaśniczy Mahmouta, zostanie szampionem światowym. Dr. Rollera pokona brat Zbyszka, przyjeżdżający niedługo do Ameryki, wobec czego zostanie szampionem światowym, ale nie na długi czas, bo wkrótce zostanie pokonanym przez jakiegoś Amerykanina, najprawdopodobniej "Kid" Cutlera, który w niedalekiej przyszłości zostanie ogłoszonym "szampionem świata."

Kombinacya ta wydaje się nam zanadto dowolną, w każdym razie gdyby się sprawdziła, to byłaby najlepszym dowodem, że całe zapaśnictwo to jeden wielki humbug, mający z ludzi ściągać dolary. Vederemo!"

• • •

Przedewszystkiem atoli na powtórzenie zasługuje przynajmniej w wyjątkach artykuł "Dziennika dla wszystkich" z Buffalo, pt. 'Apel do rozumu naszych Rodaków', w którym czytamy:

"Wszak prawda, że tryumfami waszego bożyszcza, Zbyszka przesyceni jesteście, drodzy rodacy! Nic więcej o tryumfach Zbyszka słyszeć nie chcecie. I słusznie. Myśleliście że Zbyszko przyjechał do Ameryki, aby was wyzwolić z niewoli babilionśkiej, a on tylko przyjechał po dolary. Chcieliście go gwałtem zrobić swym nieukoronowanym królem, a on wam w Chicago powiedział, że on o koronę nie dba i woli się zadowolić dolarami. Skromny boć jest ten wasz ukochany Stach. Jemu z tą skromnością do twarzy. Was ona nie zadowala, wy żądacie od ludzi czegoś zupełnie innego. I macie świętą racyę.

Ponieważ tego żądacie, musicie się starać, aby z pośród was wyszedł człowiek lub wyszli ludzie, którzy wam będą nieukoronowanymi królami, którzy wam hetmanić będą, których Ameryka podziwiać będzie, którzy będą chlubą waszą, chlubą całej Polski, chlubą Ameryki.

Takich ludzi wychować sobie możecie i jeżeli się zabierzecie do ich wychowania, z pewnością ich się doczekacie, będziecie ich mieć pośród siebie.

Ale ludzie tacy nie wyjdą z pośród "wrestlerów", kliki atletów i sportowców.

Ludźmi takimi mogą być tylko potentaci ducha, ludzie uczeni i nauką swą i wiedzą wam i Ameryce służący.

Powiedzcie: Które dziś społeczeństwa górują w świecie, które narody przewodniczą innym narodom? Każdy z was przyznać musi, że są to tylko te narody, które w każdej dziedzinie życia mają najwięcej ludzi wykształconych. Gdyby ojciec Mikołaja Kopernika nie był posyłał syna do szkół, talent chłopca byłby zmarniał i dziś naród nasz nie mógł by się chlubić, że wydał z siebie tak sławnego astronoma. Gdyby ojciec Stanisława Staszica był zmusił go do wyuczenia się rzemiosła, zamiast posyłać go do szkół, nie mielibyśmy tak sławnego organizatora i filantropa, który rescie społeczeństwo ówczesnego wskazał drogę, jak należy podnosić się z upadku. Gdyby mały Tadzio Kościuszko, zamiast się uczyć, był został hreczkosiejem, nie mielibyśmy bohatera dwóch światów.

Przykładów takich wyliczyć moglibyśmy niezliczony szereg.

Czego one nas uczą?

Uczą nas, że musimy starać się o wyzyskanie każdego talentu, który spostrzega nauczyciel w szkole, musimy mieć tyle pieniędzy, żebyśmy każdemu chłopcu, każdej dziewczynie uczęszczającym do szkół elementarnych, mogli ułatwić dalsze kształcenie się w zakładach wyższych w tym zawodzie, do którego mają największy pociąg.

W naszych dzieciach śpią nieocenione skarby. Trzeba te skarby odgrzebać, wydostać je na jaw. Zrobić to można jedynie przy pomocy szkoły.

Dla tego dbajmy o szkoły. Rozwijajmy i ulepszajmy te, które już mamy, a starajmy się o szkoły wyższe, w których dziatwa nasza mogłaby pogłębiać swą wiedzę i w końcu tak się rozwinąć, żeby mogła pod wszelkim względem spółzawodniczyć z osiadłymi już tu od czasów dawniejszych Yankesami.

Wtedy doczekamy się też ludzi, którzy będą przynosili naszemu społeczeństwu chlubę. Nie będziemy potrzebowali oglądać się na atletów i innych siłaczy. Chlubą naszą powinni być kongresmani, senatorowie, burmistrzowie większych miast, wyżsi urzędnicy miejscy, powiatowi, stanowi i federalni. Nawet o teki ministeryalne, o urzędy w służbie dyplomatycznej i o prezydenturę powinni i muszą kusić się młodzi Polacy na tutejszym gruncie wychowani.

Mamy zdolnych ludzi, ale oni przeważnie nie mają potrzebnych środków, aby mogli swe zdolności rozwinąć. Musimy im spieszyć z pomocą. Musimy składać wszystkie pieniądze, cent do centa, dolar do dolara, abyśmy każdemu zdolnemu młodzieńcowi mogli dopomódz do ukończenia studyów.

Właśnie z okazyi roku grunwaldzkiego zabieramy się do zbierania funduszów na wyższe szkoły polskie i na pomoc naukową dla kształcącej się w nich młodzieży.

Weźmy się razem wszyscy za ręce w rocznicę pogromu zaciekłego wroga przypomnijmy sobie, że chcemy iść śladami przodków naszych. Oni nieśli dla ojczyzny w ofierze mienie, krew i życie. Od nas ona domaga się tylko mienia, a więc tak strasznie mało w porównaniu do tego, co jej dać musieli nasi przodkowie. Zdobądźmy się na ten niewielki wysiłek, ale zróbmy to wszyscy razem. Jak przed Zbyszkiem padaliście wszyscy plackiem i nie szczędziliście dla niego pieniędzy, tak bądźcie solidarni w składaniu datków na pomoc naukową i na wyższe szkoły. Dokonacie olbrzymiego dzieła. Bracia rodacy i siostry, usłuchajcie nas, zastosujcie się do naszej prośby, a Pan Bóg wam to wynagrodzi, ojczyzna zaś nie zapomni. Dopiero przy takiej ofiarności doczekacie się może w niedługiej przyszłości ludzi, którzy przyniosą wam, nam wszystkim sławę i będą naszą prawdziwą chlubą."

GŁOSY PRASY POLSKIEJ Z POWODU ŚMIERCI ORZESZKOWEJ.

Zgon wielkiej pisarki żalem głębokim odezwał się w całej prasie polskiej. Pisma zamieszczają obszerne wspomnienia i życiorysy, podnosząc niepospolite zalety duszy zgasłej mistrzyni pióra.

"Dzwon żałobny, który w tej chwili kołysze się nad ulicami Grodna — pisze "Kuryer Warszawski"— biegnie echem rozgłośnem skroś całą Polskę i łączy nas w poczuciu bolesnej straty, jaką poniósł naród przez śmierć wielkiej swojej obywatelki.

Przestało bić serce miłujące, zamknęły się oczy mądre, które z nieprzebraną dobrocią patrzyły na świat, wypadło pióro z ręki, która podniesiona była wysoko, ku słońcu najszczytniejszych ideałów."

"Elizie Orzeszkowej — czytamy w "Słowie" — danem było wypełnić zadanie swoje do końca. Wypowiedziała się ona cała w długim szeregu powieści, służąc narodowi naszemu rzadkiem u ludzi wybitnych naszych, a zgoła bodaj wyjątkowem u znakomitych kobiet, skojarzeniem gorącego serca z rozważnym umysłem. Umiała ona przejść przez życie nie zaznawszy prawie nieprzyjaźni i nienawiści w swej działalności pisarskiej, i jeżeli z jednej strony dała społeczeństwu całkowity owoc swoich zdolności, z drugiej to społeczeństwo nie skąpiło jej nigdy dowodów uznania i wyrazów czci."

Ostatni jej dowód otrzymała Orzeszkowa tuż przed śmiercią, gdy ją zawiadomiono, że przed kilku dniami Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich obrało ją swym członkiem honorowym.

"Gazeta Warszawska" podnosi wybitną samodzielność umysłu nieboszczki i jej poczucie obowiązków, jakie nakłada talent.

"Pisząc w epoce pozytywizmu, nie należała wszakże Orzeszkowa całkowicie do tego kierunku. Jej indywidualność szersze obejmowała widnokręgi, zresztą pozytywizm nie był ruchem ściśle określonym i zwartym. Niektóre dążenia, ówczesne, takie, jak praca u podstaw, uspołecznienie ludu, praca organiczna, emancypacya kobiet, równouprawnienie żydów i t. d. znalazły w niej gorącą i wymowną rzeczniczkę.

Bo w pracy pisarskiej nie hołdowała zmarła doktrynie "czystej sztuki", powieści jej są aktami walki w imię wyznawanych ideałów, są wyrazem duszy gorącej, która chciała oddziałać na życie, urabiać dusze ludzkie według swojej woli i na miarę swego ideału.

Lecz w powieściach Orzeszkowej, nawet najbardziej "tendencyjnych", jeżeli się tak wyrazić wolno, a więc takich jak "Nad Niemnem", "Cham", "Niziny", "Bene nati", "Meir Ezofowicz", "Eli Makower" itd., ujawnia się dusza prawdziwie artystyczna, wrażliwa na piękno we wszelkich jego przejawach."

"Eliza Orzeszkowa — jak zaznacza w "Dzienniku Powszechnym" p. Ignacy Baliński — to bezwątpienia najpopularniejsze imię w niewieście w całej Polsce w ostatniem trzydziestoleciu, a zwłaszcza na Litwie."

Sprawiał to w znacznej mierze charakter bojowy całej jej działalności. Orzeszkowa przedewszystkiem — walczyła.

"Walczyła z wszelkim uciskiem i nierównością, które ją najdotkliwiej bolały, i dlatego:

walczyła dla kobiet o prawo do posiadania; zdobywania dóbr umysłowych i materyalnych na równi z mężczyznami, o jednakowe stanowisko dla nich w społeczeństwie i równe prawa nauki i pracy;

walczyła o równość dla żydów i wyciągała do nich dłoń bratnią. Nie po jej stronie wina, że jak się okazało, dłoń objęły stałym i szczerym uściskiem nieliczne jednostki;

walczyła o lud, najliczniejszą część swojego narodu, wykazując jego szlachetne pierwiastki, pleśń wiekową i tkwiące w nim moce;

walczyła w swych pismach o równość i sprawiedliwość dla największych zrzeszeń ludzkości, dla narodów, dla ich wiary, uczuć i bytu z nadzieją i ufnością, bez zniechęcenia i rozpaczy, z hasłem: "gloria victis!"

A zawsze była szczera, i gdy spostrzegła, że drogę swą skrzywiła, starała się szlak jej prostować, bez uporu i zarozumiałości."

(Dokończenie na następnj stronie).

Głosy prasy polskiej z powodu śmierci Orzeszkowej.

(Dokończenie z poprzedniej strony).

"Znakomita powieściopisarka— powiada "Nowa Gazeta" — była jednym z obrońców ducha polskiego. Służąc prądom i potrzebom swego czasu, nie zapomniała o zagadnieniach wartości trwalszej, nieznikomej. Ożywiona duchem narodowego posłannictwa, płynęła zawsze w przyszłość, której pierwsze brzaski oglądała oczyma, co nieraz łzą gorzką zachodziły wobec niedoli współbraci. Spełniając zaszczytną służbę społeczną, ozdobiła swe czoło niejednym liściem artystycznej zasługi."

"Goniec" warszawski, podkreśla optymizm Orzeszkowej. Optymizm ten "płynął ze szczytnych ogólno-ludzkich ideałów, przez których pryzmat patrzyła Orzeszkowa na wszystko.

Przez ten pryzmat przepuszczała swe obserwacye, ubierając je w tęczowe barwy fantazyi poetyckiej.

Lud w jej powieściach zajmował miejsce najbliższe jej sercu, stanowił przedmiot największej troski i umiłowania."

"Śmierć zabra ją; — powiada "Goniec codzienny" — wszakże bez wątpienia "Gloria victis" pozostanie dla nas nietylko jej ideowym testamentem, lecz i wróżbą przyszłości, odradzającą zwyciężonych."

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ W AMERYCE.

Jeżeli się nie mylimy, to od lat dwudziestu istnieje i działa, chociaż do niedawna nie można było powiedzieć, by się rozwijał Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce.

Jest to organizacya bardzo sympatyczna i wyniosłe posiadająca cele i doprawdy dziwnem jest że w przeszłości tak mało ogół polski nią się interesował, skąpiąc poparcia, bez którego młodzież nie zawsze daje sobie radę.

Widać atoli, że organizacya znalazła grunt właściwy, bo pomimo oziębłości ogólnej potrafiła przetrwać wszystkie burze, a obecnie, o ile widzimy śledząc pilnie "Pobudkę" (urzędowy organ Z. M. P.) wychodzący od 4 miesięcy w Bostonie, coraz pomyślniej się rozwija.

Zdaje się że głównym powodem tego zwrotu na lepsze, było przeniesienie Zarządu Generalnego z Chicago, na Wschód do Bostonu.

W Chicago tyle już mamy "zarządów" — że pomimo znacznej ilości Polaków, trudno po prostu wyszukiwać ludzi, energii, czynu i poświęcenia, dość zdolnych do rozwijania jakiejś szerszej akcyi na niwie społecznej i narodowej. Ugrzęźliśmy tu przy tem aż po same uszy w rutynie przeradzającej się w szablon i — naśladując jedni drugich pędzimy żywot nasz społeczny z dnia na dzień, nie wysilując się zanadto.

To też dobrze jest, że ostatni Zjazd Związku Młodzieży (rycinę delegatów tego Związku podajemy obok), przeniósł zarząd daleko poza granice Chicago, aż do Bostonu. Miasto to będące stolicą wszystkich Stanów Nowej Anglii, gdzie najliczniej osiedla się najnowsza emigracya z Polski, doskonale nadaje się na siedzibę zarządu organizacyi dla młodzieży polskiej, który, —jeżeli będzie w dalszym ciągu pracować z dotychczasową energią, cudów dokonać może, bo ma tam pole do pracy bardzo rozległe.

Na czele Związku Młodzieży, stoi obecnie doświadczony szermierz sprawy narodowej, były wicecenzor Z. N. P., pan Jan Romaszkiewicz, doskonale obeznany z terenem, a pp. Franciszek Wiech jako wiceprezes, Wojciech Tarka jako sekretarz i Antoni Nowacki, jako skarbnik, doskonały składają "gabinet."

Cele Związku Młodzieży są bardzo szlachetne.

Najlepiej objaśnią o tem pierwsze paragrafy jego konstytucyi, które brzmią jak następuje:

Cele, zasady i środki.

§ 1. Celem Związku młodzieży Polskiej w Ameryce jest:

a) Wolność i niepodległość Ojczyzny.

b) Połączenie młodzieży polskiej w Ameryce w jedną narodową organizacyę pod sztandarem dobra ogólnego, któraby czuwała nad dobrem moralnem, umysłowem i materyalnem swych członków oraz zaprawiała młodzież w pracy i służbie narodowej, przez wzajemną pomoc i opiekę, kształceniem się w zasadach patryotyzmu i zdrowego postępu, przez pielęgnowanie mowy ojczystej i pamiątek narodowych, przez popieranie polskich instytucyi kulturalnych i ekonomicznych, przez krzepienie cnót obywatelskich i wzmacnianie sił fizycznych.

§ 2. Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce przybiera sobie za zadanie krzewienie ideałów Związku i miłości Ojczyzny wśród najszerszych mas emigracyi polskiej w Ameryce, zabierać głos we wszystkich sprawach, w których głos młodzieży może być z pożytkiem przez społeczeństwo wysłuchany i czynnie współdziałać we wszelkiej pracy, zmierzającej do narodowego uświadomienia, rozwoju i postępu, tak polskiej emigracyi w Ameryce, jak również i całego narodu.

§ 3. Związek Młodzieży Polskiej rozumiejąc, że tylko lud polski, silny ekonomicznie i poczuciem samodzielności obdarzony, może być tym fundamentem, na którym przyszłość narodu budować możemy, starać się będzie pracować w tym kierunku na terenie emigracyi polskiej w Ameryce i dołoży wszelkich sił i zabiegów, aby emigracyę tę uczynić możliwie niezależną od wpływów obcych.

§ 4. Związek Młodzieży Polskiej, rozumiejąc następnie, że jedyną drogą, prowadzącą do osiągnięcia powyższego celu, jest zrzeszenie iześrodkowanie emigracyi polskiej w Ameryce i skierowanie napływających mas ludu polskiego na takie obszary ziemi amerykańskiej, któreby, tak przez swoje warunki klimatyczne, jak również przez stosunki polityczno-społeczne i ekonomiczne, odpowiadały potrzebom zbiorowego osadnictwa, czuje się moralnie zobowiązany do popierania odpowiednio do sił i środków, wszelkiej akcyi w tym kierunku prowadzonej i pracował będzie nad tem, aby emigracyę polską w Ameryce skierować tam, gdzieby mogła znaleźć najodpowiedniejsze warunki masowego osiedlania się, sprzyjające zarówno rozwojowi sił kulturalno narodowych, jak również polityczno społecznych i ekonomicznych.

§ 5. Związek Młodzieży Polskiej jest organizacyą polityczną, opartą na zasadach narodowych i demokratycznych.

§ 6. Związek Młodzieży Polskiej pozostaje w ścisłej łączności ideowej i solidaryzuje się w pracy narodowej z temi organizacyami polskiemi, tak na emigracyi, jak i w Ojczyźnie, które działają w myśl programu polskiej idei państwowej i pod sztandarem tym starają się zszeregować wszystkie siły narodu bez względu na dzielące je stanowiska ekonomiczno społeczne i poglądy polityczne.

§ 7. W celu narodowego uświadomienia młodzieży polskiej w Ameryce i zapewnienia jej należytych praw i rozwoju, Związek Młodzieży Polskiej starać się będzie:

a) Szerzyć prawdziwą przyjaźń braterską, miłość i jedność.

b) Podtrzymywać ducha narodowego przez zaznajamianie się młodzieży z najwzajemniejszymi wypadkami historycznymi z przeszłości naszej Ojczyzny, za pomocą obchodów narodowych, odczytów, bibliotek i czytelni itp.

c) Wspierać młodzież informacyami, radą i udzielać odpowiednio do środków pomocy materyalnej tym, którzy na pomoc tę zasługują.

§ 8. W tym celu Związek Młodzieży Polskiej starać się będzie szerzyć wśród swych członków znajomość języka polskiego, historyi i literatury polskiej, zaprowadzać w Oddziałach kasy pomocy koleżańskiej, wsparcia na wypadek choroby itp., oraz należne poszanowanie dla wielkich pamiątek dziejowych Polski i tę mocną wiarę, że Polska, która przez tyle wieków była tarczą cywilizacyi, podźwignie się ze swego upadku politycznego przez wytrwałą pracę i odzyska swój byt niepodległy.

§ 9. Łączność Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce z organizacyami polskiemi w Ojczyźnie opierać się będzie na obopólnej opiece nad emigrantami.

§ 10. Związek Młodzieży Polskiej starać się będzie udzielać wszelkich wskazówek i informacyi przybywającym rodakom z Ojczyzny, zarówno dotyczących pracy, jak i odpowiednich terenów stałego osiedlenia się dla tych rodaków, którzy przybywają z zamiarem stałego tutaj pobytu.

§ 11. Z drugiej zaś strony Związek Młodzieży Polskiej starać się będzie o to, aby ci z naszych rodaków, którzy wracają do kraju, mogli przy pomocy i odpowiednich wskazówkach ze strony Organizacyi w Ojczyźnie, osiedlać się na tych obszarach ziemi polskiej (np. kresy wschodnie,) gdzieby mogli znaleźć nietylko odpowiednie warunki ekonomiczne dla własnego rozwoju, lecz także gdzieby mogli się stać użytecznymi członkami w życiu narodu.

§ 12. Związek Młodzieży Polskiej udziela swym członkom jedno lub dwu razowej pomocy materyalnej w wypadkach nadzwyczajnych, a w razie śmierci członka wypłaca Związek Mł. Pol. pośmiertne w sumie $100.00 na koszta pogrzebu, które mają być wypłacone w następujący sposób: Jeżeli członek umrze po trzech miesiącach należenia do Związku, wówczas pośmiertne wynosi $25, po sześciu miesiącach $50, po dziewięciu 75 dolarów, a dopiero po upływie całego roku należenia do Związku pośmiertne wynosi pełną sumę tj. 100 dolarów.

Czytelnikom naszym, których to co wyżej powiedzieliśmy zainteresowało, zwracamy po bliższe informacye do biura zarządu Generalnego na adres p. J. Romaszkiewicz, 41 Stillman st., Boston, Mass.



Delegaci Czwartego Zjazdu Walnego Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce.

I. Rząd z góry — licząc od lewej ręki ku prawej: J. Niedziocha, J. Wojtaszek, A. Bigos, J. Tyranowski, J. Oleś, L. Hadro, E. Jaworek, E. Brochocki. II. A. Idzikowski, W. Leśniewicz, A. Dulski, J. Czupkowski, W. Witkowski, A Rogala, W. Rogóż, J. Jasiński. III. A. Bohdanowicz, A. Dąbrowski, Zofia Bajak, S. Litko, S. K. Sass, W. Tarka, F. Wiech. IV. A. Nowacki, R. Ząbek.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

VIII.

Jak się łaskawy czytelnik z poniższych sprawozdań przekonać może, przygotowania do wielkiej uroczystości są w pełnym biegu.

Komitet obchodowy nadaje im zakres olbrzymi. Liczy na to, że od współudziału nie cofnie się nikt że udział w uroczystości wezmą wszyscy Polacy w Chicago, że stawią się wszystkie bez wyjątku organizacyę, parafie i towarzystwa, że stawią się starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, że starsi zabiorą ze sobą i dziatwę wszystką, abyśmy wspólnie złożyli hołd tym którzy przed 500 laty starłszy łeb hydrze krzyżackiej, położyli podwaliny do dalszego rozwoju i bytu narodu polskiego, abyśmy wspólnie skrzepili siły do dalszych prac i walk naszych w trudnej i ciężkiej pracy dla wspólnego dobra na obcej ziemi.

Skonstatować tu trzeba, że w towarzystwach naszych na ogół biorąc, agitacya za udziałem w obchodzie, a także w składaniu ofiar na Dar Grunwaldzki, wolno dość postępuje.

Inne, mniejsze kolonie, wyprzedziły nas znacznie, czego dowodzą choćby pokwitowania ofiar dochodzących do tysięcy dolarów.

Obudźmy się rodacy!

A teraz słów parę o pracy w komitetach:

Dnia 31 maja odbyło się w lokalu Zjednoczenia P. R. Kat. posiedzenie Komitetu Finansowego, w obecności prezesa G. K. — Ksyckiego, prezesa Kom. Fin. — S. Adamkiewicza, prez. Kom. Programu — Czekały, ob. Walkowiaka i ob. Osady.

Uchwalono i powierzono sekretarzowi Kom. Prasy pomieszczenie w gazetach stałego ogłoszenia, że ofiary na Dar Grunwaldzki mają być przysyłane na adres prezesa Kom. Fin. S. Adamkiewicza, który ma je oddawać kasyerowi głównemu ob. Schrojdzie. Co tydzień (w sobotę) sekr. Kom. prasy i Koresp. przepisze nazwiska ofiarodawców z książki i ogłosi w gazetach.

Ob. Walkowiak przedłożył sprawozdanie z rezultatu konkursu dla kapelmistrzów. Oferty nadesłali na dostarczenie orkiestry z 50 członków, od godz. 2 do 6 po południu pp. Przybylski za $400, Dudek za $425, Zaleski za $250, Guras za 300. Różnica w cenie znaczna, gdyż jedni liczyli orkiestrowanie nut a inni nie liczyli.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono zredukować liczbę muzykantów do 40 i ob. Walkowiak po porozumieniu się z dyr. chórów p. Małkiem, rozpisze do kapelmistrzów listy, w których wyszczególni dokładnie żądania komitetu ilość i tytuły wymaganych utworów i raz jeszcze poprosi o cenę.

Następnie rozpatrzono oferty na medale pamiątkowe; było ich ogółem dziewięć. Za najodpowiedniejszy uznano guzik przedłożony przez zakład fotograficzny S. Adamkiewicza w cenie 7 i pół centa i uchwalono sprzedawać po 15 centów. Nadesłane próbki medali i guzików o ile się po nie nie zgłoszą właściciele, mają być złożone w Muzeum Z. N. P.

O druk papieru listowego z angielskim nagłówkiem postara się prezes K. G. p. Filip Ksycki — redakcyą biletów do ogrodu S. Osada. Zbieraniem ogłoszeń do programów zajmie się ob. Czekała i pani Nehring.

Pod koniec uchwalono, że komitet w składzie jaki uczestniczył na posiedzeniu, dnia następnego tj. 1 czerwca złoży wizytę J. E. Ks. Biskupowi Rhode i zwiedzi park w którym ma się odbyć uroczystość obchodowa.

U J. E. Ks. Biskupa. Po przedstawieniu J. E. w głównych zarysach jak się sprawa urządzenia obchodu przedstawia, rozwinęła się ożywiona dyskusya nad niektórymi punktami. Przedyskutowano sprawę zaproszeń mówców angielskich, wymarszu, o którym J. E. wyraził się, że trudno będzie wymagać, aby obowiązywał wszystkie dzielnice i towarzystwa itp. Co do wymarszu, i kto weźmie udział, zadecydowano, że sprawę rozstrzygnie walne zebranie we środę. Ks. Biskup z naciskiem podkreślił wprowadzenie na program tańców w strojach narodowych, które obok ćwiczeń Sokołów i wojskowych stanowić mogą wielką atrakcyę, tembardziej, że w świetle dziennem nie można nawet myśleć o urządzaniu żywych obrazów.

W parku. Komitet zwiedził stary White Sox park do gry w piłkę gdyż nowy do daty obchodu prawdopodobnie nie będzie jeszcze gotów do użytku publicznego. Park jest olbrzymi i doskonale urządzony. Skonstatowaliśmy, że łatwo pomieścić może choćby sto tysięcy widzów. Trybuny doskonale zbudowane; wysokie oprzenia dookoła parku, pomimo rozległości miejsca podnoszą znakomicie akustykę. Loże na 400 osób i trzy tysiące wygodnych krzeseł znajdują się pod dachem, inne siedzenia pod gołem niebem. Uchwalono, by na krzesła w lożach nałożyć cenę $1.00, na krzesła pod dachem 75 i 50 ct., bliższe estrady siedzenia 25 ct., reszta 10 centów.

Estradę dla mówców, śpiewaków i orkiestry trzeba będzie pobudować specyalnie. Drzewo i deski są na miejscu.

Dla lepszego rozpatrzenia się w zabudowaniach i ułożenia całego planu, komitet raz jeszcze odwiedzi park w najbliższym czasie.

Komitet miał zamiar odwiedzić jeszcze w tym dniu burmistrza miasta dla zaproszenia go o współudział i o tz. "permit", ale go nie zastał.

Dnia 4 czerwca. Odbyło się w Domu Z. N. P. czwarte z rzędu posiedzenie komitetu prasy, na którem nastąpiła reorganizacya kom. redakcyjnego broszury pamiątkowej i programowej, a który skutkiem rezygnacyi kilku członków niczego nie dokonał.

W skład tego komitetu weszli pp. Zieliński, Kosmowski, Głuchowski i Szopiński.

Komitet ten będzie się starać o wykonanie pracy podług dawniejszego planu. Zbierane ogłoszenia mają być wręczane temu komitetowi. Druk broszury uchwalono oddać drukarni Smulskiego.

Na posiedzeniu tym przypomniano komitetowi, który ma informować prasę angielską, że czas się zabrać do pracy.

Uchwalono poprosić prezesa K. Głównego, ażeby na wtorek w przeddzień posiedzenia walnego zaprosił prezesów i sekretarzy poszczególnych komitetów celem porozumienia się w sprawie sprawozdań.

Dnia 5 czerwca, o godzinie 4-ej po południu, odbyło się w hali Pułaskiego posiedzenie Sztabu Związku Wojsk Polskich. Komitet Główny Obchodu Grunwaldzkiego reprezentowany był przez prezesa F. Ksyckiego i S. Osadę. Sztab zaprosił na to posiedzenie reprezentantów tj. Kapitanów i prezesów wszystkich oddziałów wojskowych w Chicago do Związku W. Polskich, nienależących, stawiło się zaledwie kilku. Wobec tego uchwalono zwołać jeszcze jedno takie zebranie, do tej samej sali na dzień 19 czerwca o godzinie 5 wieczorem, a reprezentanci Komitetu Głównego przyrzekli postarać się o to, by w prasie jak najgłośniej je zareklamowano.

Reprezentanci K. G. zdali sprawę z dotychczasowych przygotowań do obchodu, a w zamian dowiedzieli się, że Związek Wojsk Polskich w sile 18 oddziałów z Chicago i okolicy, bierze udział w uroczystościach. Jako punkt zborny na dzień 17 lipca wyznaczoną została sala Pułaskiego; Związek zamawia na swój koszt muzykę i rusza o godzinie 12 uroczystym pochodem w stronę parku. Idzie o to, aby wszystkie oddziały wojskowe, towarzystwa Sokole i te cywilne, które będą chciały wziąść udział w pochodzie do dywizyi Związku Wojsk P. się przyłączyły.

Reprezentanci K. G. przyrzekli sztabowi, że o to się postarają.

Na placu obchodowym Związek Wojsk Polskich urządza ćwiczenia polne.

Stanisław Osada,
sekretarz Kom. Prasy i Koresp.
1113 Noble str.

DO WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCHW CHICAGO.

Żołnierze Polscy!

Na wyraźne życzenie Sztabu W. Polskich w Chicago, zwracamy się do Was z prośbą, abyście przysłali Kapitanów i Prezesów Waszych na zebranie dnia 19 czerwca na godzinę 5 po południu do sali Pułaskiego.

Idzie o porozumienie się, by **wszyscy żołnierze polscy**, wszelkiej broni, ilu ich jest w Chicago, wystąpili wspólnie, w jednej dywizyi składając hołd pamięci wielkich przodków i zaznaczając solidarnem wystąpieniem swą karność narodową. Byłoby wstydem, gdyby w Chicago znalazł się jeden oddział wojskowy, któryby nie przysłał na to zebranie reprezentanta i nie stanął w pochodzie.

Także te towarzystwa Sokole i cywilne, które zamierzają wziąść udział w pochodzie proszone są o przysłanie reprezentantów, gdyż na tem zebraniu ułożony zostanie program pochodu.

Za Komitet Obchodu Grunwaldzkiego:

Filip M. Ksycki, prezes; **F. Wleklinski**, sekretarz; **St. Adamkiewicz**, prezes Kom. Finansów; **Jan Czekała**, prezes Kom. Prog.; **Prof. R. Piątkowski** prezes Kom. Prasy; **S. Osada**, sekr. Koresp.

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO.

Do dnia 6 czerwca na ręce prezesa Kom. Finansowego S. Adamkiewicza wpłynęły następujące ofiary:

Tow. Polek św. Barbary nr. 354 Z. P. R. K. $5.00
Tow. św. Franciszka Ks. 336 Z. P. R. K. 5.00
Tow. Bos. Serca Jezusa nr. 263 Z. P. R. K. 5.00
Tow. Polek Kor. Polsk. nr. 338 Z. P. R. K. 5.00
Tow. Św. Jana Kantego nr. 194 Z. P. R. K. 5.00
Tow. Bolesława Wielkiego nr. 270 Z. P. R. K. 5.00
Tow. Św. Jana Chrzciciela nr. 294 Z. P. R. K. 5.00
Tow. Św. Maryi w Par. św. Trójcy. 2.00
Gr. Króla Wład. Jagiełły nr. 886 Z. N. P. 5.00
Tow. Św. Heleny nr. 358 Z. P. R. K. 5.00
Tow. Św. Cecylii nr. 14 Z. P. R. K. 5.00
Dwór św. Jacka 698 N. K. L. . . 5.00

Razem $$57.00

Co niniejszem kwitujemy
Stanisław Adamkiewicz, prezes Kom. Finansowego,
Wincenty Jóźwiakowski, sekretarz.

Losy rosyjskiego szpiega.

Zaledwie przycichły sensacyjne rewelacyę Burcewa, które zdemaskowały Azewa a oto w Petersburgu aresztowany został świeżo, po dokonaniu rewizyi, były urzędnik tajnej policyi, pan Iwan Fieodorowicz Manniłow Manassiewicz. Aresztowanie to, które nad Newą wiele sensacyi sprawiło, jest nawet podobne w związku z rewelacyami Burcewa, albowiem pan Manniłow posądzony jest o — dostarczanie byłemu swemu paryskiemu koledze tajnych dokumentów policyjnych, na podstawie których Burcew mógł ogłosić znaczną część swoich rewelacyi. Mówią już o wysłaniu za karę Manniłowa w odległe strony Syberyi, ale jego głos jeszcze nie jest rozstrzygnięty.

Manassiewicz Manniłow był znany w Rzymie, gdzie, można powiedzieć, rozpoczął swoją karyerę szpiegowską. Było to przed laty dziesięciu. Zjawił się wtedy nad Tybrem przybywający z Petersburga trzydziestoletni niski brunecik, uśmiechnięty, sprytny. Otrzymał on posadę urzędnika dla "spraw nadzwyczajnych katolicyzmu" przy rosyjskiej ambasadzie przy Watykanie.

Miałem sposobność poznać go pewnego dnia na śniadaniu u p. M. Cyrakowa, rosyjskiego posła przy Watykanie, obecnie ambasadora w Konstantynopolu. Zdaje mi się dzisiaj, że wtedy gospodarz sam, znający przeznaczenie dane nowemu urzędnikowi, nie był nim zbytnio zbudowanym, a przynajmniej wymijająco i ostrożnie wyrażał się o nim. Powyższy bowiem tytuł urzędnika "do nadzwyczajnych spraw katolicyzmu" był jedynie pokrywką. W rzeczy samej pan Manniłow wysłanym został dla zorganizowania tajnej policyi rosyjskiej we Włoszech i niezwłocznie też rozpoczął działalność swoją, zorganizował biuro wywiadowcze w lokalu domu przytykającego i należącego do dawnego narodowego kościoła Polaków w Rzymie przy ulicy delle Botteghe osenze, gdzie dziś rezyduje pan Hessen.

Mówiono wtedy, że p. M. zawdzięczał swoją karyerę szefowi departamentu dla spraw katolicyzmu w Petersburgu p. Massłowowi, który jakoby był w stosunkach przyjaźni z jego żoną. Faktem jest, że M. przyjechał sam do Rzymu, zaczął szukać agentów pomiędzy Włochami i nawet, jeżeli pogłoski były prawdziwemi, udało mu się pozyskać wyższego urzędnika rzymskiej policyi, który następnie, kiedy rzecz się wykryła, otrzymał dymisyę.

P. M. był z pochodzenia izraelitą, przeszedł na prawosławie. Jego ojciec miał jakieś kopalnie złota na Syberyi, ale następnie zbankrutował. Zaczął od pisania do dzienników, najprzód do "Nowosti", potem do 'Nowoje Wremia', wreszcie otrzymał, jak powiedziałem, posadę nad Tybrem. Jego zadaniem było śledzić za rewolucyonistami przybywającymi z Szwajcaryi, głównie żydami a w części i Polakami, choć dalibóg, tutaj w Rzymie nikt o spiskowcach polskich nie słyszał.

Posłem rosyjskim przy Kwirynale był wtedy p. Nelidow, obecny poseł w Paryżu.

Jaką działalność rozwinął rosyjski agent nad Tybrem, nie umiałbym powiedzieć, ale pewnego dnia w roku 1902 socyalistyczny dziennik "Avanti" rozpoczął druk całego szeregu artykułów sensacyjnych, demaskujących całkiem otwarcie łotrowską czynność owego Manniłowa.

Że człowiek tak śmiały, czelny i pewny siebie, mógł bawić się w agenta prowokacyjnego — przypuścić trzeba bez obawy przesady. że dwóch młodych Polaków, niejaki Filipowski i Gąsiorowski zwabionych zostało do Civitavechii, tam ich ktoś upoił winem i namówił do zwiedzenia statku rosyjskiego, stojącego w porcie. Na pokładzie okrętu zostali niezwłocznie aresztowani a władze włoskie nie mogły interweniować. Zresztą na jakie kilka lat przedtem zdarzył się wypadek, że w Neapolu w "Grand Hotelu" policya włoska aresztowała na żądanie ambasady rosyjskiej niejakiego Gotza, syna bardzo bogatego izraelity, kupca z Rosyi pod zarzutem propagandy rewolucyjnej w Szwajcaryi i Włoszech. Było to nadużycie policyi, Gotz po kilku tygodniach został wypuszczony z aresztu, ale tymczasem wszystkie jego papiery zostały przetrząśnięte przez agenta ambasady i o to prawdopodobnie głównie chodziło.

Aresztowanie Filipowskiego i Gąsiorowskiego i sprawa Gotza wywołały nawet interpelacyę w włoskim parlamencie. Powstał skandal, skoro Manniłow został zdemaskowany przez socyalistów, a rząd włoski znalazł się w przykrem położeniu.

Manniłow musiał wyjechać z Rzymu, gdzie jego dalszy pobyt stał się niemożliwym. Wyjechał do Paryża, gdzie otrzymał urząd w biurze szpiegowskiem znanego Raczkowskiego. Zaczął nawet wydawać jakiś dzienniczek po rosyjsku, ale hr. Witte odmówił funduszów i gazeta upadła. Wszelako służył on za pośrednika między sferami rządowemi rosyjskiemi, między ambasadą a prasą paryską. Atoli, jak mówią, on, co lubił się bawić i lubił wydawać pieniądze, niezbyt uczciwie postępował z interesantami i skompromitował się prędko — skutkiem sprzeniewierzeń.

Podczas konklawe, z którego wyszedł papieżem Pius X, przed siedmiu laty, ukazał się znów chwilowo w Rzymie razem z francuskim dziennikarzem p. Bonnefons. Po co do Rzymu przyjechał? Nikt tego nie wiedział.

Następnie w Paryżu z polecenia prezesa ministrów Plewego zbliżył się do p. Zadok-Kohna, przedstawiciela izraelitów nad Sekwaną. Jego misya polegała na zażegnaniu kampanii przeciw Rosyi jaką żydzi rozpoczęli wtedy, zwłaszcza przeciw pożyczkom rosyjskim. Wtedy to zdarzyło się, że kiedy cesarz Mikołaj II przybył do Paryża, do ambasady rosyjskiej zaproszony został Rotszyld...

W końcu p. Manniłow znalazł się na nowo w Petersburgu. Kiedy umarł jego protektor p. Mossołow, gwiazda p. Manniłowa rychło zbladła. Należał do "ochrany", ale niebawem został bez zajęcia i bez grosza. Hr. Witte jakiś czas posługiwał się nim, podobno M. pertraktował także i z popem Gaponem, zamordowanym jako zdrajcą przez rewolucyonistów. Wreszcie wypędzony z "ochrany" M. wpadł w takie kłopoty finansowe, że groziła mu nędza.

Przypuszczać więc należy, że sprzedał Burcewowi dokumenty tajemnicze urzędowe, aby się ratować z rozpaczliwego położenia. Jego sprawa nie jest jeszcze skończoną, a i Burcew wystąpi może znowu z nowemi rewelacyami co do tej ciemnej osobistości szpiegowskiej, grasującej po Europie od lat dziesięciu.

Nemo.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Si Nec Rochester. W "odzie" dużo uczucia, ale wiersz jeszcze słaby. Prosimy o prozę.

Panom z Beach N. D. Postanowiliśmy raz na zawsze "korespondencyi" o gruntach nie pomieszczać, chyba — jako płatne ogłoszenie, za które redakcya nie odpowiada.

A. Grzesiak, Rochester, N. Y. Pomieścimy, ale dopiero w następnym numerze.

J. M., Three Rivers. Tak samo.

Towarzystwo J. Słowackiego w Lucenie. Życzymy Wam powodzenia, — ale Polonia w Ameryce ma takie same potrzeby.

Ob. L. Bialik w Marshall, Tex. Możemy pana zapewnić, że Polacy w Chicago z Niemcami "Die Wacht am Rhein" nie śpiewają.

Ob. G. S. Katastrofa z krową nie nadaje się do "puszczania" w gazetę.

Redaktorom Kuryera w Milwaukee. Możemy Panów zapewnić, że w dniu omawianym była w Chicago prześliczna pogoda.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

WHEN KOSCIUSZKO AND PULASKI FOUGHT.

(Chicago, Ill., Inter Ocean. May 13, 1910.)

Statues to Kosciuszko and Pulaski, the two Polish heroes of our war for independence, were unveiled at Washington on Wednesday. The President and the Secretary of War delivered eulogies.

They were great and generous souls, those two: It is great to fight for the freedom of one's own land. It is sublime to fight for the freedom of another land. They deserve their place in our heart and history.

But the problem of freedom changes as all things change. It becomes more complicated. In the beginning it is generally a question of national independence. It is then that the Kosciuszkos and Pulaskis are needed. Later it involves the vast and difficult program of preserving individual rights.

Happy men — to have enlisted under the banner of freedom in one of its epic periods — when the way was clear, the end single, the field marked out, the honor sure! When freedom's one word was "Strike!" and indifference was esteemed a crime! When patriotism was alert and quickened! When the issue could be grasped by everybody!

Not such the situation that confronts the patriot today. The struggle to preserve liberty has no such power over the imagination, no such simplicity, no such herois and aspiring atmosphere. It is seldom signalized by even dramatic civic battles.

It means in the main a commonplace and continous vigilance and scrutiny of public measures; an opposition to such as tend to despotic government and the dwarfing of the individual; an insistent protest against some popular mood of thoughtless self surrender, from which even republics are not exempt.

Yet just as the nation found the men needed for the struggle for independence, for the war to preserve the Union, it will, we are assured, find those who are equal to the present need.

IN MEMORY OF POLISH HEROES.

(Buffalo, N. Y., Enquirer, May 11, 1910.)

With military pomp and splendor and amid the enthusiastic demonstrations of a great concourse of people, the handsome bronze statues of Casimir Pulaski and Thaddeus Kosciuszko, the Polish heroes who aided Gen. Washington with their military experience at the hour of greatest peril in the American Revolution, were unveiled in Washington today.

Seldom has an event presented so many brilliant features of military pageantry and at the same time given occasion for the expression of the debt of gratitude felt by the nation to the distinguished foreigners, who came across the Atlantic and out of disinterested motives did all their power to aid the American cause.

The President of the United States and members of the Cabinet, the diplomatic corps, justices of the Supreme Court of the United States, members of Congress and many others prominent in official life, as well as a great gathering of citizens, took part in the double ceremony of the unveiling and dedication of the two memorials.

The statues dedicated take rank among the most imposing memorials in the National Capital. The Pulaski memorial is the work of a Polish-American sculptor of Chicago, Mr. Casimir Chodzinski. The work shows Pulaski in the hussar uniform of his native country, seated on the back of a moving horse of fine mould and graceful lines. The rider presents a picturesque and martial appearance, with long military cloak thrown back from his shoulders. The horse and rider stand upon a high granite pedestal.

The monument to Kosciuszko stands at the northeast corner of Lafayette Square, two of the other corners of which are adorned by the handsome memorials to Lafayette and Rochambeau, while the fourth corner will be occupied later by a statue of Baron von Steuben. Gen. Kosciuszko is represented as the hero of two hemispheres. A map of America with the American eagle guarding its liberty is at the front of the pedestal.

In the rear the other hemisphere is represented as divided by a coiling snake, standing for the despotism of European and Asiatic monarchs. To the right a Polish farmer armed with a scythe is protecting a Polish soldier who had fallen in battle. At the left an American soldier is severing the bonds of an American farmer. Above this group stands Kosciuszko, holding a sword in one hand and in the other a map showing the West Point fortifications.

TWO POLISH PATRIOTS.

By Frederic J. Haskin.

(New Orleans, La., Picayune, May 11, 1910.)

Statues of Pulaski and Kosciuszko, national heroes both of Poland and America, will be unveiled in the city of Washington to-day The President of the United States will make the principal address, and the parade, which will be a feature of the ceremonies, will be made up of 5,000 Polish-American patriots, loyal Poles and true Americans, escorted by 2,000 United States soldiers and a vast concourse of plain American citizens.

The statue of Brigadier General Count Pulaski stands on one of the small triangular parks flanking Pennsylvania Avenue, that thoroughfare of **magnificent distances** which connects the White House with the capitol. The statue of Thaddeus Kosciuszko. "Thaddeus of Warsaw", stands on one corner of Lafayette Park, a beautiful square which lies directly opposite the White House, and which is the very center of the beauties of the national capital. On two other corners of his square are statues to the great French patriots who assisted the American colonies in their war for independence, Lafayette and Rochambeau. On the fourth corner there soon will be erected a statue of Von Steuben, one of the German patriots who fought under Washington. The erection in the future of a statue of Baron de Kalb in Washington will complete the memorial honors to tha great sextette of European aristocratic patriots who fought for freedom in America, the Polish Kosciuszko and Pulaski, the French Lafayette and Rochambeau and the German Von Steuben and De Kalb.

The two Polish patriots whose statues will be unveiled to-day have given their names to many American towns and counties and they also have been honored by the erection of monuments in various cities. Monuments to Kosciuszko have been erected at West Point Military Academy, where he was once governor, at Chicago, Milwaukee and Cleveland. General Lafayette, when on his last visit to America in 1825, laid the corner-stone of a statue of Pulaski in Savannah, Ga. The present statue of Pulaski in Savannah occupies another site, but the stone which Lafayette laid is included in the foundation.

In Washington to-day the statue of Pulaski will be dedicated first, the principal address being delivered by President Taft. Then will come the great parade of the Polish patriots and the American military, after which the ceremonies will be concluded by the dedication of the Kosciuszko statue. The principal address here will be delivered by the secretary of war, J. M. Dickinson.

According to careful estimates made by leading Poles in America, there are now more than two milion Polish-speaking people in the United States. This does not, of course, include Polish Jews. Chicago alone has a quarter of a million Poles, thus ranking as the largest Polish city after Warsaw and Lodz. The Poles are intensely patriotic. They never have forgiven Russia, Prussia and Austria for the spoliation and partition of their country. But, although the cunning of Frederick the Great, the deceit of Catherine and the treachery of Napoleon may have conspired to erase Poland forever from the political map of Europe, not they nor all their successors in power have been able to blot from the hearts of the Polish people the memory of their glorious history as a free people. The decrees of the Czar Nicholas, the commands of the Emperor Francis Joseph, the laws of the Kaiser Wilhelm, all conspire to destroy the Polish language and Polish nationalism, even as their ancestors destroyed Polish liberty. But they have not been successful and there is every reason to believe that they never will succeed.

The hope of the restoration of Polish national liberty is born in the breast of every Polish child; it is fed on the rich fuel of a peculiar language and a particular history, and it blazes brighter and higher every day in the life of every Pole, to be quenched only by the conqueror Death. Rightly or wrongly, every Pole looks forward to that day when a general war shall destroy the balance of power in Europe as the day of opportunity when the crimes of 1772, 1793 and 1795 shall be undone and atoned for.

Poland holds a place of peculiar interest in the political, the military and the constitutional history of Europe. The country is the geographical center of Europe, and was on the borderland between conflicting races as well as rival governments. It was brilliant in war, yet it often was used as the helpless pawn in the hands of some alien master of the game of battle. Under the leadership of the immortal John Sobieski, the Poles saved central Europe from a Turkish invasion, and recaptured Vienna from the Musselmans, just as they had, long before, stemmed the Tartar tide, which threatened to engulf all Christian and European civilization.

.... Their government was presided over by a king, and the Poles often were content to ask a foreigner to accept their crown. And yet the king always was subject to the control of the noble families of the country. The official title of the government was "Respublicae Poloniae," the Republic of Poland. It was in fact an aristocratic republic, based in theory upon the principle that government must derive its powers from the consent of all the people. Under the "liberum veto" one member of the Polish Diet could negative any proposition. The rights of the minority were thus held most sacred. Nevertheless the common people were largely excluded from participation in the affairs of government.

When, by reason of widespread official corruption and the essential weakness of the Polish throne, the stronger neighboring powers partitioned Poland among themselves, there was a great effort on the part of the rank and file of the Polish people to restore their government and drive off the spoliating powers. Of this movement Kosciuszko was the leader.

The real Thaddeus of Warsaw was born in Lithuania in 1746. He was the son of a comparatively wealthy farmer, and he was educated as a cadet of artillery at Warsaw and Paris. The first partition of Poland in 1772 made him an intense republican, and in 1776 he came to Philadelphia and volunteered to serve in the Continental Army. General Washington accepted **his aid and gave him a place** on his staff. His knowledge of artillery and fortification made him invaluable to the **Americans. He was distinguished** by his bravery at the battles of Saratoga and Yellow Springs, and was made a brigadier general, and governor of West Point.

When the war in America ended in 1783 he went back to Poland, where he lived in retirement until 1792. He then led an all-starred attempt to restore the Polish kingdom to its original boundaries. This attempt failed after only two battles, and Kosciuszko was exiled to France, There the revolution was at high tide, and the National Assembly received Kosciuszko with high honors and conferred upon him the title of French Citizen. He returned to Poland in 1794 for the finale effort to stave off the political death of his native land. Fighting against terrific odds, he led his patriotic followers into a battle where they had but forlorn hope. Kosciuszko himself was wounded and captured and the patriotic army was hopelessly defeated.

It was of this battle that the poet Campbell wrote the oft-quoted line "Freedom shrieked when Kosciuszko fell." But it is not true that Kosciuszko, when wounded that day, cried out "Finis Poloniae." Kosciuszko was released from prison by the Czar Paul and paid a visit to the United States. He was received in this country with great honors, and was voted a grant of land by Congress. He returned to Europe and died in Switzerland in 1817. His body was buried by the side of that of Sobieski at Cracow. After his death Thomas Jefferson, then an old man, qualified as executor of his will, by which he left his property in America as a fund to encourage education among negroes. This property, amounting to $13,-000, was used to found the Kosciuszko school for negroes in Newark, N. J.

Count Casimir Pulaski was a Polish noble who came to America almost at the beginning of the Revolutionary War and cast his lot with the American colonists who were fighting for freedom. He possessed a great store of military knowledge and was of inestimable value in organizing the American cavalry.

On October 9, 1779, Count d'Estaing and General Lincoln made an assault against the British lines around the city of Savannah. Count Pulaski, with 200 cavalrymen, attempted to force a passage through the British works, intending to attack from the rear. At the head of his charging troopers he fell, wounded in the high by canister shot. His condition was recognized as serious and he was placed on the United States brig Wasp, bound for Charleston, where it was hoped he would receive better care and attention than could be given him with the army at the front. Hi died very soon after the ship sailed. According to one account he was buried at sea, or rather in the river just as it flows into the sea. According to another account the body was taken ashore and buried on the Greenwich Bluff. The latter story was accepted, and the body was exhumed and taken to Savannah, where it was buried as that of Count Pulaski.

To-day the people of Washington will hear the Polish patriots sing that same noble ode which, no doubt, George Washington heard from the lips of Pulaski and Kosciuszko, that inspiring hymn - beginning "Boze cos Polskę," "O, God Who Hast Protected Poland." And Americans will remember that they always have had the support of all true Polish patriots.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Namyślano się długo, jaki dać na owe pismo "respons" — i odrzucono niepolityczną radę pana Zagłoby, aby psu ogon uciąć i takowy w odpowiedzi odesłać. Wysłano wreszcie sprawnego człeka Jurycę, umiejącego dobrze język turecki z listem, który brzmiał, jak następuje: "Cesarza gniewać nie chcemy, ale i słuchać go nie mamy obowiązku, bośmy nie jemu, jeno naszemu panu przysięgli. Kamieńca nie damy, gdyż nas przysięga wiąże, twierdzy i kościołów do śmierci bronić." Po tej odpowiedzi rozeszli się oficerowie na mury, z czego skorzystał ksiądz biskup Lanckoroński i pan jenerał podolski i nowy list do sułtana wysłali, prosząc go o armistycyum na cztery tygodnie. Gdy wieść o tem rozeszła się po bramach, począł się huk i trzaskanie szablami. "A wierę — powtarzał ten i ów — to my tu przy działach gorzejem, a tam za naszemi plecami, listy ślą, bez naszej wiedzy, chociaż do rady należym." I po wieczornej "kindyi" oficerowie gromadnie udali się do pana jenerała, mając na czele swem małego rycerza i pana Makowieckiego, obydwóch wielce tem, co się stało strapionych.

— Jakże to? — zawołał stolnik latyczowski — zali już o poddaniu myślicie, żeście nowego posła wysłali? Czemu to stało się bez naszej wiedzy?

— Zaiste, dodał mały rycerz — skorośmy na radę zostali wezwani, bez nas listów słać się nie godzi. O poddaniu też mówić nie pozwolim; którzyby zaś tego sobie życzył, ten niech się z urzędu usunie!

To mówiąc, groźnie wąsikami ruszał, bo to był żołnierz niezmiernie karny i z wielką boleścią przychodziło mu odzywać się przeciw starszyźnie. Lecz że zaprzysiągł bronić zamku do śmierci, sądził, że tak mu mówić należy.

Zmieszał się pan generał podolski i odrzekł:

— Mniemałem, iż to było za ogólnym konsensem.

— Niemasz konsensu! Tu zgorzeć chcemy, — zawołało kilka głosów.

Na to generał.

— Rad to słyszę, bo i mnie wiara od życia milsza, a tchórz mnie nie oblatywał nigdy i nie będzie. Ostańcie waszmościowie na wieczerzę, to łatwiej do zgody przyjdziem.

Lecz oni ostać nie chcieli.

— Przy bramach nam miejsce, nie za stołem! — odparł mały rycerz.

Tymczasem nadjechał ksiądz biskup i dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, zwrócił się zaraz do pana Makowieckiego i do małego rycerza.

— Zacni ludzie! — rzekł — każdy ma w sercu to, co i wy i o poddaniu nikt nie wspomniał. Posłałem prosić o armistycyum na cztery niedziele. Napisałem tak: Przez ten czas o odsiecz do naszego króla wyślemy i instrukcyi się od niego doczekamy, a dalej będzie, co da Bóg.

Usłyszawszy to mały rycerz, począł znowu wąsikami ruszać, ale tym razem dlatego, że porwała go jednocześnie złość i pusty śmiech nad takiem pojmowaniem spraw wojennych. On, żołnierz od lat dziecinnych, uszom swoim nie wierzył, żeby ktoś proponował nieprzyjacielowi zawieszenie broni dlatego, by był czas po odsiecz posłać.

— Począł więc mały rycerz spoglądać na pana Makowieckiego i innych oficerów, oni zaś na niego spoglądali. "Żarty, nie żarty?" — spytało kilka głosów. Poczem umilkli wszyscy.

— Wasza wielebność! — rzekł wreszcie Wołodyjowski. — Odbyłem wojny tatarskie, kozackie, moskiewskie, szwedzkie, a o takich racyach nie słyszałem. Bo nie po to tu sułtan przybył, aby nam, jeno po to, aby sobie wygodzić. Jakże to on ma dać konsens na armistycyum, jeśli się mu pisze, że przez ten czas na odsiecz wygodnie sobie poczekamy?

— Jeśli się nie zgodzi, to nie będzie nic innego, jak jest! — odrzekł ksiądz biskup.

Na to Wołodyjowski:

— Kto o armistycyum błaga, ten swój strach i swoją niemoc jawnie pokazuje, a kto na odsiecz liczy, ten widać, własnym siłom nie dufa. Dowiedział się teraz o tem z owego listu pies pogański i przez to szkoda stała się nieobliczona.

Zasmucił się, usłyszawszy to, ksiądz biskup.

— Mogłem być gdzieindziej — rzekł — a żem nie opuścił w potrzebie mojej owczarni, przeto wymówki znoszę.

Małemu rycerzowi zaraz uczyniło się żal godnego prałata, więc pod nogi go podjął, potem zaś ucałował w rękę i odpowiedział:

— Broń mnie Bóg, abym ja tu wymówki jakowe dawał, jeno, że jest consilium, więc mówię, co mi eksperyencya dyktuje.

— Co tedy uczynić? Niech będzie mea culpa, ale co czynić? Jak złe naprawić? — pytał biskup.

— Jak złe naprawić? — powtórzył pan Wołodyjowski.

I zamyślił się trocha, poczem podniósł wesoło głowę.

— A no, można! Mości panowie, proszę za sobą!

I wyszedł, za nim oficerowie. W kwandrans potem cały Kamieniec zatrząsł się od huku dział. Pan Wołodyjowski zaś wypadł z ochotnikami za mury i napadłszy na uśpionych w aproszach janczarów, siekł ich, póki nie rozpędził i do taboru nie odegnał.

Poczem wrócił do pana generała, u którego, zastał jeszcze księdza Lanckorońskiego.

— Wasza wielebność — rzekł wesoło — a ot, rada!

ROZDZIAŁ LIV.

Po owej wycieczce noc przeszła na strzelaninie, ale dorywczej; świtaniem dano znać, że kilku Turków stoi podle zamku, czekając, by przeciw nim do traktowania wysłano. Bądź co bądź, trzeba było wiedzieć, czego chcą, więc starszyzna na radzie wyznaczyła pana Makowieckiego i pana Myśliszewskiego, by się z pogany porozumieli.

W chwilę później połączył się z nimi pan Kazimierz Humiecki i poszli. Turków było trzech: Muchtar bey, Salomi, pasza ruszczucki, i trzeci Kozra, tłómacz. Spotkanie nastąpiło pod gołem niebem, za bramą zamkową. Turcy, na widok posłów, poczęli kłaniać się, przykładając zarazem końce palców do serca, ust i czoła, Polacy zaś witali ich uprzejmie, pytając, z czemby przyszli. Na to Solomi rzekł: "Mili! wielka stała się krzywda panu naszemu, nad którą wszyscy, sprawiedliwość miłujący, płakać muszą, a za którą i sam Przedwieczny was ukarze, jeśli prędko jej nie naprawicie. Oto sami przysłaliście Jurycę, który czołem naszemu wezyrowi bił i o zawieszenie broni go prosił, potem zaś, gdyśmy ufając waszej cnocie, wychylili się z szańców, poczęliście z dział do nas bić, a wypadłszy za mury, trupami zasłaliście drogę aż po namioty padyszacha. Który postępek bez kary zostać nie może, chyba, że zaraz zamki i miasto poddając, żal wielki i zmartwienie mili, okażecie."

Na to pan Makowiecki odpowiedział:

— Juryca jest pies, który instrukcye przekroczył, bo białą chorągiew swemu pachołkowi wywiesić kazał, za co osądzony będzie. Ksiądz biskup pytał prywatnie od siebie, czyliby armistycyum stanąć mogło, ale że i wy nie przestaliście w czasie wysyłki onych listów do szańców strzelać |a ja sam świadek naoczny, bo mnie kamienie rozpryśnięte w gębę obraziły|, przeto i od nas przerwy w strzelaniu nie mieliście prawa wymagać. Jeśli teraz przychodzicie z gotowem armistycyum, to dobrze, a jeśli nie, to powiedzcie, mili, panu swemu, że po staremu będziem murów i miasta bronić, póki nie zgorzejem, albo co pewniejsza, póki wy w tych skałach nie zgorzejecie. Nic więcej nie mamy wam, mili, do powiedzenia prócz życzeń, aby Bóg pomnożył wasze dni i późnej starości dożyć wam pozwolił.

Po tej rozmowie wysłańcy rozjechali się zaraz. Turcy wrócili do wezyra, zaś panowie Makowieki, Humiecki i Myśliszewski do zamku, gdzie obrzucono ich pytaniami, jako tych posłów odprawili. Owi opowiedzieli deklaracyę turecką.

— Nie przyjmiecie jej, bracia kochani — rzekł Kazimierz Humiecki. — Krótko mówiąc, ci psi chcą, byśmy do wieczora klucze miasta oddali.

Na to ozwały się liczne głosy, powtarzając ulubione wyrażenie:

— Nie utyje nami ten pies pogański. Nie damy się, z konfuzyą odgonim; nie chcemy!

Po takiem postanowieniu rozeszli się wszyscy i zaraz strzelanina się rozpoczęła. Już Turcy zdołali pozaciągać wiele ciężkich dział na pozycye i kule ich, mijając "brustwery", jęły wpadać w miasto. Puszkarze w mieście i na zamkach pracowali w pocie czoła przez resztę dnia i całą noc. który poległ, nie było go kim zastąpić, brakło również i szafarzów od kul i prochu. Dopiero przed świtaniem hałasy nieco ustały.

Lecz ledwie dzień zaczął szarzeć, a na wschodzie pokazał się różowy, bramowany złotem pas jutrzenki, gdy w obu zamkach uderzono na alarm. W mieście kto spał, ten się rozbudził, rozespane tłumy poczęły pojawiać się na ulicach, nadsłuchując pilnie: "Szturm się gotuje!" — mówili jedni drugim, ukazując w stronę zamków. "A pan Wołodyjowski tam jest? — pytały niespokojne głosy. — "Jest! jest!" — odpowiadali inni.

W zamkach zaś bito w kaplicach we dzwony, prócz tego warczenie bębnów odzywało się ze wszystkich stron. W pół-świcie, pół-mroku porannym, gdy miasto było stosunkowo ciche, te głosy brzmiały tajemniczo i uroczyście. W tejże chwili Turcy "kindyę" zagrali; jedna kapela podawała dźwięki drugiej, one zaś tak biegły, jak echo, przez cały tabor niezmierny. Mrowie pogańskie poczęło się poruszać koło namiotów. Przy wstającym dniu wychylały się z pomroki spiętrzone szańce, szańczyki i aprosze, ciągnące się długą linią podle zamku. Naraz na całej tej długości ryknęły ciężkie działa tureckie, odhuknęły im gromkiem echem skały Smotrycza i stał się grzmot tak okropny i straszliwy, jakby w lamusie niebieskim zapaliły się wszystkie pioruny, na składzie leżące i zlatywały razem ze sklepienia obłoków na ziemię.

Była to walka artyleryi. Miasto i zamki odpowiedziały potężnie. Wkrótce dymy przesłoniły słońce, świat i nie było widać fortyfikacyi tureckich, nie było widać Kamieńca, tylko jedną szarą, olbrzymią chmurę, pełną w środku gromów i łoskotu. Lecz działa tureckie donośniejsze były od miejskich. Wkrótce śmierć w mieście poczęła kosić. Kilka kartaunów rozbito. Z obsługi przy hakownicach po dwóch i trzech naraz ginęło. Ojcu Franciszkanowi, który po szańcu chodząc, błogosławił działa, klin z pod armaty oberwał nos i część gęby; przy nim dwóch żydów, wielkich rezolutów, do rychtowania pomagających upadło.

Lecz głównie biły działa w szaniec miejski. Pan Kazimierz Humiecki siedział tam, jako salamandra, w największym ogniu i dymie; połowa z sotni jego poległa, pozostali, wszyscy niemal byli ranni. On sam zaniemówił i ogłuch, lecz przy pomocy lackiego wójta zmusił do milczenia bateryę nieprzyjacielską, dopóty przynajmniej, dopóki na miejsce dawnych dział nie pozaciągano nowych.

Upłynął dzień, drugi, trzeci, i owo straszliwe "colloqium" armat nie ustawało ani na chwilę. U Turków zmieniali się puszkarze cztery razy na dobę, lecz w mieście jedni i ci sami musieli wytrwać bez snu, prawie bez jedzenia, nawpół uduszeni od dymu, wielu rannych od rozpryśniętych kamieni i złomków lawet.

Żołnierze wytrwali, ale w mieszczanach poczęło słabnąć serce. Trzeba ich było w końcu naganiać kijami do armat, przy których zresztą gęstym padali trupem. Na szczęście wieczorem i przez noc trzeciego dnia, z czwartku na piątek, główny impet zwrócił się na zamki.

Zasypano oba, a szczególniej stary, granatami z wielkich moździerzów, które jednak: "mało psowały, gdyż w ciemności każdy granat jest znaczny i człowiek przed nim łatwo uniknąć potrafi." Dopiero nad ranem, gdy ludzi ogarnęło tak wielkie znużenie, iż ze snu walili się z nóg, poczęli ginąć dość gęsto.

Mały rycerz, Ketling, Myśliszewski i Kwasibrodzki odpowiadali z zamków na ogień turecki. Pan generał podolski raz wraz do nich zaglądał i chodził wśród gradu kul, frasobliwy, ale na niebezpieczeństwo nie baczący.

Wszelako ku wieczorowi, gdy ogień się powiększał, pan generał Potocki zbliżył się do pana Wołodyjowskiego.

— Mości pułkowniku — rzekł nie utrzymamy się tu.

— Póki poprzestają na strzelaniu — odrzekł mały rycerz — póty się utrzymamy, ale oni minami nas ztąd wysadzą, bo kują.

— Zali kują istotnie? — pytał niespokojnie pan generał.

Na to Wołodyjowski:

— Siedmdziesiąt armat gra i huk jest prawie nieustający, ale przecie zdarzają się chwile cichości. Jak taka nadejdzie, niech jeno wasza dostojności dobrze nadstawi ucha, a usłyszy.

Na ową chwilę nie potrzebowali istotnie długo czekać, tembardziej, że wypadek przyszedł im w pomoc. Oto jedno z dział burzących tureckich pękło. Sprowadziło to pewne zamieszanie; z innych szańoćw posłano pytać, co się dzieje i nastała przerwa w strzelaniu.

Wówczas pan Potocki z Wołodyjowskim do samego końca jednego z zamkowych wyczółków zbliżyli się i poczęli słuchać. Po pewnym czasie uszy ich ułowiły dość wyraźne dźwięklrwe głosy kilofów, bijących w skalną ścianę.

— Kują — rzekł pan Potocki.

— Kują, powtórzył mały rycerz.

Poczem zamilkli. Wielki niepokój pojawił się na twarzy generała; podniósł ręce i skronie dłońmi przycisnął. Widząc to, Wołodyjowski rzekł:

— Zwyczajna to rzecz w każdem oblężeniu. Pod Zbarażem ryli pod nami dzień i noc.

Pan generał podniósł głowę.

— Co Wiśniowiecki na to robił?

— Przenosiliśmy się z obszerniejszych wałów w coraz ciaśniejsze.

— A nam co czynić przystoi?

— Nam należy działa, a z niemi co można, zabrać i do starego zamku się przenieść, bo stary na takich skałach fundowan, że i minami ich nie rozsadzą. Zawszem tak mniemał, że nowy posłuży tylko na to, żeby dać pierwszy wstręt nieprzyjacielowi, potem trzeba nam go będzie samym od czoła prochami wysadzić i prawdziwa obrona pocznie się dopiero w starym.

Nastała chwila milczenia i generał pochylił znów stroskaną głowę.

— A jeśli nam i ze starego zamku przyjdzie ustąpić? Gdzie ustąpimy? — pytał złamanym głosem.

Na to wyprostował się mały rycerzyk, ruszył wąsikami i ukazał palcem na ziemię.

— Ja jeno tam! — rzekł.

W tej chwili działa zaryczały na nowo i całe stada granatów poczęły lecieć na zamek, ale że już mrok był na świecie, więc było je widać doskonale. Pan Wołodyjowski, pożegnawszy się z generałem, poszedł wzdłuż murów i przechodząc od jednej bateryi do drugiej, wszędy zachęcał, rady dawał, wreszcie spotkawszy się z Ketlingiem, rzekł:

— A co?

Ten uśmiechnął się słodko:

— Widno od granatów, jak w dzień — rzekł, ściskając rękę małego rycerza — nie żałują nam ognia!

— Działo im znaczne pękło. Tyś wysadził?

— Ja.

— Spać mi się chce okrutnie.

— I mnie, ale nie czas.

— Ba — rzekł Wołodyjowski — i żoniska muszą być niespokojne; na tę myśl sen odbiega.

— Modlą się za nas — rzekł Ketling, wznosząc oczy ku lecącym granatom.

— Dajże Bóg zdrowie mojej i twojej!

— Między ziemiankami — począł Ketling— niema...

Lecz nie dokończył, bo mały rycerz zwróciwszy się w tej chwili ku wnętrzu zamku, krzyknął nagle wielkim głosem:

— Dla Boga! rety! co ja widzę!

I skoczył przed siebie. Ketling obejrzał się ze zdziwieniem; o kilkanaście kroków na podwórzu zamkowem ujrzał Baśkę, w kompanii pana Zagłoby i Żmudzina Piętki.

— Pod mur! pod mur! — krzyczał mały rycerz, ciągnąc ich co prędzej pod przykrycie blankowe. — Dla Boga!

— Ha! — mówił przerwanym głosem, sapiąc pan Zagłoba — daj tu sobie z taką rady! Proszę, perswaduję: "Zgubisz siebie i mnie!" klękam, nic! Miałem ją samą puścić, co?... Uf! nic nie pomaga! nic nie pomaga! "Pójdę, pójdę!" — Masz ją!

Basia miała przestrach w twarzy i brwi jej drgały, jak do płaczu. Ale nie granatów się bała, nie grzmotu kul, nie rozpryśniętych kamieni, tylko gniewu męża. Więc ręce złożyła jak dziecko, obawiając się kary i poczęła wołać łkającym głosem:

— Nie mogłam, Michałku! jak ciebie kocham, nie mogłam! Mój Michałku, nie gniewaj się! Ja nie mogę tam siedzieć, kiedy ty tu gorzejesz, nie mogę, nie mogę!...

On zaczął się w istocie gniewać, już zakrzyknął: "Baśka, Boga się nie boisz!" — lecz nagle porwało go rozczulenie, głos mu uwiązł w gardle i dopiero, gdy ta najdroższa, jasna główka spoczęła na jego piersiach, ozwał się:

—Mój ty przyjacielu wierny do śmierci, mój ty!...

I objął ją rękoma.

A tymczasem Zagłoba, wcisnąwszy się w załamanie muru, mówił pospiesznie do Ketlinga:

— I twoja chciała iść, jenośmy ją zwiedli, że nie idziemy. Jakże! w takowym stanie... Generał artyleryi ci się urodzi, szelmą jestem, jeśli nie generał... Ha! na most od miasta do zamku padają granaty, jak gruszki... Myślałem, że się rozpuknę... ze złości, nie ze strachu... Przewróciłem się na ostre czerepy i podarłem sobie tak skórę, że przez tydzień bez bólu nie usiędę. Zakonnice muszą mnie smarować, na modestyę nie uważając... Uf! A te szelmy strzelają, żeby ich pioruny wystrzelały!... Pan Potocki chce komendę mnie oddać... Dajcie pić żołnierzom, bo nie wytrzymają... Patrzcie na ten granat! Dalibóg! blisko tu gdzieś padnie... Osłońcie Baśkę! dalibóg blisko!...

Lecz granat upadł daleko, nie blisko, bo aż na dach kaplicy luterskiej w starym zamku. Tam że sklepienie było bardzo mocne, zniesiono amunicyę, lecz pocisk przebił sklepienie i zapalił prochy. Huk potężny, silniejszy od grzmotu dział, wstrząsnął posadami obu zamków. Z blanków ozwały się głosy przerażenia, armaty i polskie i tureckie umilkły.

Ketling porzucił Zagłobę, Wołodyjowski Basię i co siły w nogach, skoczyli obaj na mury. Przez chwilę słychać było, jak obaj wydawali, zdyszanemi piersiami rozporządzenia, lecz komendę ich zagłuszyło warczenie bębnów w szańcach tureckich.

— Do ataku pójdą! — szepnął Zagłoba.

Jakoż Turcy, usłyszawszy wybuch, wyobrazili sobie widocznie, że oba zamki muszą być zrujnowane a obrońcy częścią zagrzebani w gruzach, częścią przejęci strachem. W tej myśli gotowali się do szturmu. Głupi! Nie wiedzieli, iż sama tylko kaplica luterska wyleciała w powietrze, wybuch zaś prócz wstrząśnienia, nie przyczynił innych szkód i nawet żadne działo nie wypadło z łoża na nowym zamku. Atoli w szańcach warczenie bębnów stało się coraz gorętsze. Tłumy janczarów zsunęły się z szańców i biegły kłusem ku zamkowi. Ognie na zamku i w przekopach tureckich pogasły wprawdzie, ale noc uczyniła się pogodna i przy świetle księżyca widać było zbitą masę białych czapek janczarskich, kołyszącą się od biegu na kształt fali, poruszanej wiatrem. Szło kilka tysięcy janczarów i kilkaset "dżamaku". Wielu z nich już nigdy nie miało ujrzeć stambulskich minaretów, jasnych wód Bosforu i ciemnych cyprysów cmentarnych, ale teraz biegli z zaciekłością i nadzieją pewnego zwycięstwa w sercach.

Wołodyjowski biegł jak duch wzdłuż murów.

— Nie strzelać! Czekać komendy! — wołał przy każdem dziale.

Dragoni z muszkietami położyli się wiankiem na blankach, dysząc zawziętością. Nastała cisza, słychać było tylko odgłos szybkiego stąpania janczarów, jak przygłuszony grzmot. Im byli bliżej, tem byli pewniejsi, że jednym zamachem ogarną oba zamki. Wielu mniemało, że resztki obrońców cofnęły się już do miasta i że na blankach pustka. Dobiegłszy do fosy, poczęli ją zarzucać faszyną, worami słomy i zarzucili ją w mgnieniu oka.

Na murach była ciągle cisza.

Lecz gdy pierwsze szeregi wstąpiły już na podściel, którą zarzucona była fosa, w jednym wrębie blankowym huknuł wystrzał z pistoletu, a jednocześnie przeraźliwy głos zawołał:

— Ognia!

I zaraz oba wyczółki i łączące je wydłużenie czołowe zaświeciły długą błyskawicą płomienia; rozległ się grzmot dział, grzechotanie samopałów i muszkietów, wrzask napastników. Jak kiedy dziryt, rzucony ręką tęgiego osacznika, uwięźnie do połowy w brzuchu niedźwiedzia, ów zwija się w kłąb, ryczy, rzuca się miota, wypręża, i znów zwija — tak właśnie skłębiły się tłumy janczarów i dżamaku. Ni jeden strzał przeciwników nie był daremny. Działa nabite kartaczami, poprostu kładły ludzi mostem, jak wiatr gwałtowny kładzie za jednym podmuchem łan zbożowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

O czem trzeba pamiętać?

Najważniejszym czynnikem prawidłowo prowadzonej hodowli drobiu jest troskliwe staranie się o zdrowie zwierząt, zabezpieczenie ich od wszelkich szkodliwości ujemnie wpływających na zdrowie, wywołujących choroby, którym nieraz ulegają całe stada.

Do największych nieprzyjaciół ptactwa należą wszelkiego rodzaju pasożyty, wszy, pchły, pluskwy itd., które głównie trapią ptactwo w porach zimnych, deszczowych, kiedy drób zmuszony bywa gnieść się w ciasnych nieczystych kurnikach. Następstwem tego bywa utrata apetytu, niepokój, chudnienie, zmniejszona niesność itd. Objawów tych nie zauważymy w ciepłych porach roku, kiedy to zwierzęta wiele czasu przepędzają na dworze. Tutaj z wielką przyjemnością wyszukują miejsc obfitych w piasek, proch, w których trzepocą się, kąpią, podobnie jak ptactwo wodne w wodzie. Starają się, by z powstałych tumanów kurzu jak najwięcej piasku, prochu, dostało się na skórę, która następnie przez dokładne trzepotanie się oczyszcza nietylko z tych przymieszek, lecz i z pasożytów zakurzonych, obciążonych prochem i zaniepokojonych taką kąpielką. Zwierzęta nie mające takiej sposobności instynktownie szukają w stajniach, w ciasnych podwórkach miejsc podobnych, a często nawet biją się o nie. Tego rodzaju kąpiel piaskowa jest dla zdrowia ptactwa niezbędnie potrzebną, a obowiązkiem hodowcy jest postarać się, by w kurnikach były urządzone grzebaliska w stosownych pudłach. Doświadczeni hodowcy wypełniają je mieszaniną suchej ziemi i tłuczonego wapna, dodając do tego nieco kwiatu siarczanego i cieszą się, patrząc na drób walczący ze sobą o te miejsca. Prócz tej korzyści, że drób uwalnia się od pasożytów, mają kąpiele piaskowe i inne zalety; wapno bowiem jest niezbędnym pokarmem do wytworzenia skorupy jajowej, zaś składniki takowej kąpieli oraz z odchodami zwierząt stanowią doskonały nawóz, a więc pamiętajmy o tem, by tworzyć w kurnikach i na obejściach kąpiele piaskowe, jeśli miejscowe stosunki są tego rodzaju, iż nie dają naturalnych miejsc, w których drób uwolniłby się od swych nieprzyjaciół.

Chwasty w ogrodzie warzywnym.

Chwasty są jedną z największych plag w ogrodzie warzywnym. Jeżeli ktoś nie jest w możności utrzymać w czystości całej przestrzeni ogrodu, niech się tylko zadowoli uprawą warzywa na jednej-trzeciej gruntu.

Na tym mniejszym kawałku, wypielonym z zielska, otrzyma większy plon, niż z zaniedbanej całości.

Chwasty nie są niemożliwe do wyrugowania, ustępują one kulturze. Przez ciągłą umiejętną pracę w przeciągu dwóch najwyżej lat uwolnimy z zielska najbardziej zachwaszczony grunt, nagrodą czego będzie znaczne ułatwienie wszelkich innych robót w ogrodzie. Pojedyńcze chwasty, które przypadkowo zabłądzą do ogrodu usuniemy z łatwością.

Chwasty ogrodowe dzielimy na jednoroczne i trwałe. Gatunki jednoroczne wyrastają corocznie z nasienia, wieloletnie z korzeni lub łodyg podziemnych. Nasiona pochodzą z nawozów lub kompostu po części są przynoszone przez wiatr z sąsiedztwa, a wreszcie z roślin niewytępionych w tym samym ogrodzie, które tam zdążą zakwitnąć i wydać nasiona.

Wytępieniu na dobre chwastów jednorocznych własność ich nasion utrzymywania przeważnie przez dwa lata siły kiełkowania. Jeżeli przez ten okres czasu dołożymy starań, żeby ani jedna roślina z chwastów nie zakwitła i nie wydała nasion, rozmnażanie młodzieży tem samem przerywamy.

Grzędy ogrodowe należy pleć lub motykować co dwa do trzech tygodni. Przytem nie powinno się obrywać tylko wierzchu chwastów lecz należy je wyciągnąć z korzeniem, żeby im nie dać możności odrośnięcia. Najsprawniej idzie wyciąganie z wilgotnej ziemi. Jeżeli grunt jest zaschnięty, należy dopomódz sobie nożem, którym wyważamy pozostałe w ziemi korzenie. Wypielone zielsko wynosi się na kupki, a stamtąd na kompost; w razie pozostawienia go na zagonkach i przy następującym wkrótce deszczu, może ono odżyć. Wiele gatunków warzyw wymaga starannego motykowania tylko z początku, w pierwszym okresie wzrostu. Później rozrastają się one do tego stopnia, że w cieniu ich liści nie będzie się mógł utrzymać żaden chwast. Dobre nawożenie jest przytem bardzo pomocne, gdyż im urodzajniejsza jest ziemia, tem prędzej dochodzą rośliny do stanu bujności i krzepkości, które pozwalają im osiągnąć nad chwastami zwycięstwo w walce o byt.

Chwasty trwałe są przeważnie nieco trudniejsze do wytępienia. Tutaj przedewszystkiem należy starać się zniszczyć podziemną część rośliny, zapuszczającą się bardzo głęboko. Da się to wykonać dwoma sposobami. Pierwszy: ziemię przekopuje się głęboko, wybierając rękoma lub wygrabując przytem starannie wszystkie korzenie chwastów. Drugi: dusi się korzenie ich własnemi sokami, obydwa sposoby powinny się dopełniać, ostatni ma szczególne znaczenie. Jeżeli będziemy ustawicznie przycinali nadziemne wypustki chwastów, głębiej umieszczone korzenie nie będą w stanie wypuszczać w końcu nowych pędów. Bez liści nie mogą żyć korzenie, gdyż liście są płucami rośliny, bez których musi się ona udusić. W nader licznych przypadkach udawało się nam wytępić wkrótce uprzykrzone chwasty trwałe w ten sposób, żeśmy najwyżej co dwa tygodnie rewidowali grzędy i wyciągali z ziemi wszystkie wypustki chwastów z możliwie najdłuższym kawałkiem korzeni.

Bujna roślinność uprawna dopomaga też znakomicie do przygłuszenia chwastów trwałych. Sałata, kapusta, rabarbat, starannie uprawione i nawiezione, nie dadzą się rozpanoszyć żadnym chwastom. Tam wszakże, gdzie rośliny uprawne miejscami wyginęły, chwasty rozwielmożnią się niebawem.

Nie wszystkie rośliny w istocie stawiają chwastom taką zaporę. Szparagi np. rzadko kiedy mają nać tak silnie rozwiniętą, żeby ta była w stanie zagłuszyć chwasty; to samo da się powiedzieć i o cebuli. O te rośliny należy też dbać ciągle.

O użyciu soli przy karmieniu bydła.

Znaczenie soli przy karmieniu bydła i jej pożytek uznane zostały przez dawniejszych gospodarzy praktycznych za niewzruszoną niczem prawdę.

Znany na polu agronomicznych doświadczeń, mąż pełen zasługi i pracy Bousingault, w celu ostatecznego rozporządzenia tyle znaczenia mającej kwestyi, w przedmiocie racyonalnej hodowli bydła, ściśle robił doświadczenia, w skutku których przekonał się, że dodatek soli do porcyi pokarmowych, nie ma widocznego znaczenia na przyrost mięsa i tłustości oraz na obfitsze wydzielanie się mleka, lecz jak powiada tenże uczony agronom, sól ma wywierać pożądane działanie, na powierzchowną postać i własności indywidualne zwierząt domowych. Doświadczenia swoje robił on nad sześciu zwierzętami.

Po upływie miesiąca, różnica między trzema sztukami rogatego bydła, którym sól dawano, a temi, które jej nie dostawały zupełnie, nawet dla niedoświadczonego oka była widoczną i uderzającą. Pierwsze trzy sztuki miały szerść gładką i lśniącą się, drugie zaś trzy odznaczały się szerścią szczecinowatą, do góry stojącą. Oznaki te nieco później stały się jawniejszemi. Po upływie roku na głowach trzech bydląt rogatych którym odjęto możność używania soli, zadawaniem pokarmów najmniej takową w sobie zawierających, skóra miejscami okazała się gołą bez sierści; gdzie zaś sierść nie powychodziła, to przedstawiała się w postaci pomięszanej i pokręconej, a same zwierzęta były wogóle wiotkie, wynędzniałe i posiadały chorobliwą postać, mimo że pożywienie ich było takie same, jak innych podległych doświadczeniu, oprócz odjęcia porcyi soli; trzy zaś pozostałe sztuki miały zupełnie inną postać: sierść ich nabrała świeżości i osobliwego połysku, odznaczyły się one żywością, wesołą miną i okazywały wielką chęć do wydzielania popędu płciowego. "Niema żadnej wątpliwości, dodaje Bousingault, że buhaje przeznaczone do rozpłodu, którym sól dawano, wyżej cenione być winny przy sprzedaży, aniżeli te, które jej nie dostawały."

Te doświadczenia według słów Liebiga w 28 jego liście o chemii, są nadzwyczaj pouczające. Dla buhajów, które nie otrzumują większej ilości nad tę, jaka się w zadawanym im karmie znajduje, jest rzeczą konieczną dodawać jej często chociażby dla uskutecznienia procesu karmienia w jego zupełnej działalności i skutkach. Te bowiem soki, które w współdziałaniu soli mogłyby się przekształcić na pożyteczne dla ciała zwierzęcego materyały, przy nieobecności tej pośredniczącej istoty, stają się bezkorzystnemi a nawet psują porządek karmienia szkodzą organizmowi, albowiem powierzchowna postać zwierzęcia jest zwierciadłem, w którem odbija się wewnętrzny stan organizmu. Inne buhaje, którym codziennie sól dawano, nawet przy niezupełnie odpowiednim ich naturze sposobie życia, przy niedostatku paszy i braku ruchu, były zdrowemi, krew nie psuła się i odpowiadały wszystkim warunkom karmienia. W soli znajduje się środek silny konieczny przy danych warunkach, który jest przeciwnym dla zwalczenia zewnętrznych przyczyn naruszających zdrowy stan zwierzęcia.

Ciało zwierząt, którym nie daje się soli w stosunku do chorób, podobnem jest do ogniska, nałożonego najbardziej płomienistym materyałem, do zapalenia którego brakuje tylko iskry.

Sól bezpośrednio nie działa na wykształcenie mięsa, lecz oddala szkodliwy wpływ warunków, które powinny łączyć się w nienaturalnym stanie karmienia dla formacyi mięsa i dlatego pożytek soli w tym ostatnim względzie nie da się należycie oznaczyć.

W ogólności sól z wielu względów jest korzystną dla zwierząt: ona polepszając smak pokarmu, wzbudza do działalności organa trawienia, rodzi żądzę napoju, powiększa chociaż niebezpośrednio wydzielanie się mleka i ulepsza własność istot pokarmowych.

Co do polepszenia smaku i wartości pokarmu, pożytek soli zawisł w następujących względach.

1. Ona ochrania ułożone w wielkich stogach siano od zagrzewania się i fermentacyi, mianowicie jeżeli składanem było w czasie niepogody. Jeżeli słomę pokropimy wodą słoną to być może przez długi czas przechowywaną w snopach i dostatecznie w pokarmie dla bydła rogatego zastąpić siano.

2. Środki pokarmowe najlichszych własności, jak np. słoma ulega wpływom zbytecznym słońca i wilgoci, przez co utraciła wartość pokarmową, za pośrednictwem soli przemienia się na smaczną i strawną, 1 funt soli rozwiedzionej w 6 garncach wody na 2 centnary słomy.

3. Od ciągłego używania wiadomych środków pokarmowych jak np. buraków, a mianowicie turnepsów, jak wiadomo, mleko nabiera ostrego smaku, jeżeli do tych karmionych środków dodawać będziemy nieco soli, to ostrość o jakiej mowa, nie będzie tyle widoczną.

4. Młody owies szkodliwym jest dla koni, posypawszy go solą lub spryskawszy wodą słoną, szkodliwe jego działanie ustaje; to samo rozciąga się do świeżego, surowego jeszcze siana, szkodliwie działającego na organizm zwierzęcy.

5. Jeżeli zeschły i zapleśniały pokarm, po poprzednim przesuszeniu i przemyciu go, będzie skropiony wodą słoną, to lubo niezupełnie oddalą się jego złe własności, zawsze jednak mniej ich zostanie, co w razie drożyzny lub zupełnego niedostatku paszy zdrowej, stanowi znakomitą korzyść.

Przez pośrednictwo nakoniec soli, zepsutą i zgniłą wodę można czynić przystępną dla picia zwierząt; a pod względem gospodarskim, nawóz bydła, uważa się za najwięcej skuteczny na pola pod różne rośliny zbożowe.

Poważny fundusz.

— Cóż, umiesz się obrachować? — zapytuje ojciec syna, studenta.

— O umiem.

— Ileż ci zostaje w dniu 31-ym każdego miesiąca z pensyi?

— Phi... W każdym razie tyle, iż mogę napisać do domu list... niefrankowany.

W zwierzyńcu.

Mały Jaś stanąwszy przed słoniem, kiwa głową i powiada do ojca:

— Tatku taka gruba skóra toby się nam obu przydała.

Dlaczego?

— A no, tatce, gdy mama wali, a mnie, gdy nauczyciel bije...

Przeciw prohibicyi.

Najlepszym harapem na prohibicyę jest sama ręka ludowa. Jest nim nietylko wstrzemięźliwość w samem piciu, ale także w jedzeniu i we wszystkich przywyknieniach. Wstrzemięźliwość jest podstawą dobrobytu i bogactwa. Ale, mimo to, zdarzyło się i zdarza się większości ludzi, że dobre zasady odrzucą się chwilowo na bok, a w rezultacie tego następuje niestrawność. Taka niedyspozycya powinna być leczona natychmiast aby zapobiedz poważniejszym komplikacyom. W takich wypadkach polecamy Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Szybko on goi osłabiony żołądek, a zarazem przygotowcie go do przyjęcia i strawienia każdego pokarmu, bez jakiejś szkody dla samego żołądka. W osłabieniach pochodzących z niedobrej krwi, środek ten jest niezrównany, jak również we wszystkich chorobach żołądka, jelit i nerwów. Oczyści on krew, i rozniesie pożywne części. nawet do najmniejszych cząsteczek naszego ciała. U wszystkich aptekarzy. Józef Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Wesoły Kącik.

Sprytny.



Kapitalista do swego przyszłego zięcia: — Wiesz pan, zbierałem o panu referencye.

— Tak? Bardzo słusznie, ja bowiem zbierałem je także o panu.

— Istotnie? Wie pan, może lepiej zacznijmy mówić o czem innem.

15 lat bez wody.



— Mówią, że wielbląd 15 dni wytrzyma bez wody.

— To jeszcze nic, ja już 15 lat nie piłem kropli wody.

Prędzej.



— Czy pan jest pan doktór?

— Tak.

— To może pan pójdzie do mnie bo mi mąż umiera.

— Jeżeli umiera, to ja po co?

— Ano, zawsze przy konsyliarzu będzie mu się umierało i prędzej i łatwiej.

Szczery.



— Mam nadzieję, że szanowny pan zechce protegować mój hotelik...

— Chętniebym to zrobił, ale nie mam ani jednego śmiertelnego wroga.

Złośliiwe.



Lekarz: Jak się miewa pani małżonek?

Pani: Jest już zdrowy.

Lekarz: Skąd to stanowcze twierdzenie?

Pani: Znowu hałasuje przez cały dzień.

Z motywów sielskich.

Siedzi Jagna na progu,
I kartofle obiera,
Przyszedł do niej parobek,
O, flirtownik przechera!

Jak ją wyciął w kark pięścią,
Aż stęknęła dziewczyna,
— Odyńdź, chłopie przeklęty,
To ci z niego gadzina!

I cisnęła kartoflem:
W sam nos Wojtka trafiła,
Aż mu tęgo posiniał,
I krwi poszło też siła.

Dziewczę śmieje się rade,
Że zrobiło ten figiel:
— Będziesz teraz miał chłopie,
Nos spłaszczony kiej tygiel.

Wojtek konew wziął z wodą
I zlał Jagnę do nitki...
I tak trwa flirt niewinny,
I młodzieńcze te zbytki.

Zdala patrzą się starzy:
O, brakuje niewiele,
Kiej tak z sobą figlują,
Pewno będzie wesele.

Jeszcze nie.

Na lekcyi nauczyciel dyktuje: ...wpadli do Włoch, wymordowali kobiety i dzieci, a spostrzegłszy, że jeden z uczniów, zamiast pisać, dokazuje, zwraca się do niego i zapytuje:

— Dąbrowski, masz już "dzieci?"

Dąbrowski zmieszany. — Jeszcze nie, panie profesorze!

Wydało się.

— Czy pan X jest w domu?

— Żałuję, wyjechał na trzy miesiące!

— Jakto, miał przecie wyjechać dopiero na przyszły tydzień.

— Racya... ale wzięto go już wczoraj rano niespodzianie.

Po żołniersku.

— Panie generale — rzekła uprzejmie gospodyni do swego gościa, bohatera wielu bitew — lubi pan muzykę klasyczną?

— Nie mam strachu i przed nią, pani dobrodziejko! — odpowiedział odważnie generał — aczkolwiek z tym nieprzyjacielem jeszcze nigdy nie stanąłem oko w oko.

Malarz antysemista.

— Wiesz, gdyby baron Rubelman zażądał odemnie portretu, tobym...

— Odmówiłbyś malowania?

— Nie, ale bym postawił dwa razy większą cenę — niż ty!

Po żydowsku.

— Co ty sobie myślisz, ty szajgec? Ty nie potrzebujesz się rządzić jak gęś na szaro!

Interes.

— Icek, wiem dla ciebie interes.

— Ny, jaki?

— Pożycz mi dziesięć dolarów.

— Aj waj, to ma być interes, kiedy ja nie będę już oglądał?

— Naturalnie, że to interes, bo gdybym ci te dziesięć dolarów zaraz wziął z kieszeni, toby była kradzież.

Ze świata dziecięcego.

Młody Kazio bywa często z mamą u cioci. Ciocia jest bardzo gościnna, ilekroć więc ma gości u siebie, zastawia stół obficie i raczy przybyłych sutym poczęstunkiem. Mama, zasiadając do zastawionego przysmakami stołu, zwykła czynić cioci wyrzut: "Moja droga, czego ty robisz sobie z nami tyle subjekcyi?"

Dziś właśnie Kazio przyszedł do cioci z wizytą. Czeka dziesięć minut, czeka kwadrans, ciocia jednak ani myśli o poczęstunku. Kazio kręci się na krześle, zagląda do drugiego pokoju, wreszcie pociąga ciocię za suknię.

— Proszę cioci, zaczyna nieśmiało.

— A co Kaziu?

— Czy ciocia dziś nie będzie robiła z nami subjekcyi?

Wśród małżonków.

— Zmiłuj się mężu! jak można podczas takiej niepogody wyjeżdżać na rowerze? — rzekła żona, widząc męża już ubranego w kostyum cyklisty.

— Ba! właśnie ta niepogoda zmusza mnie do wycieczki — odrzekł niebardzo uprzejmy mężulek.

— Cóż znowu! nic nie rozumiem?

— A tak, bo nie mogąc wyjść na miasto do magazynów, pewnie usiądziesz do fortepianu.

Nasze dzieci.

— Chce wujaszek, to przeliczę jego włosy na głowie.

— Mój kochany, to niemożebne.

— Dlaczego, wszak już umiem liczyć do dziesięciu...

Przecudna urna.

— Panie Meyer, pańska przecudna urna jest z pewnością z Pompei?

— Bynajmniej, zdaje się, że jest z terakoty.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

CHICAGO.

ZBYSZKO POBITY.

Polacy za dawny entuzyazm płacą rozczarowaniem.

Poniósł klęskę i... wyjechał.

Ale zapewne długo jeszcze imię Zbyszka będzie na ustach wszystkich Polaków w Ameryce.

Nic w tem nie ma dziwnego! Przez ośm miesięcy entuzyazmowali się jego występami, prasa polska robiła wszystko aby entuzyazm do ostatecznych granic wyszrubować, i z atlety zrobić narodowego bohatera, setki tysięcy dolarów z polskich kieszeni przeszło w ręce najrozmaitszych wydrwigroszów — jest chyba o czem mówić i czego żałować.

"Gazeta Polska" nie podzielała tego ogólnego sztucznego entuzyazmu. Wostatnich zwłaszcza czasach, gdy do zenitu dochodził, przestaliśmy o Zbyszku pisać zupełnie, pomimo, że czytelnicy z naciskiem się tego domagali, bo... mieliśmy sposobność przekonać się, że te wszystkie "zapasy" w Ameryce nie mogą być uważane ani za sport szlachetny, ani za sztukę zapaśniczą, są bowiem tylko komedyą i demoralizującym hazardem.

Przyznają obecnie to nawet te wszystkie dzienniki, które się Zbyszkiem najbardziej entuzyazmowały.

Przytaczamy poniżej kilka zdań o tej "walce."

Przedewszystkiem, jeszcze we wtorek, a więc w przeddzień zapasów o "championat świata" o setki mil od miasta Chicago oddalony "Dziennik dla wszystkich" w Buffalo — ogłosił, że zorganizował się w Ameryce syndykat, który po "afiksowaniu" całej sprawy złożył ćwierć miliona dolarów i rozpuścił po koloniach polskich swoich ludzi, by wyciągali rozentuzyazmowanych dla Zbyszka Polaków na zakłady.

P. Cyganiewicz, z naciskiem to stwierdzamy, jest człowiekiem honoru i ogłosił w prasie polskiej na kilka dni przed zapasami list z ostrzeżeniem przed zakładami.

Psuło to widocznie "business" syndykatowi, bo jak stwierdza rzeczony "Dziennik dla wszystkich" otrzymał korzystną dla siebie ofertę na wydanie wieczornego nakładu, aby w przeddzień zapasów zakwestyonował autentyczność listu Zbyszka i zapewnił że Gotcha zwycięży.

"Dziennik dla wszystkich" ofertę tę odrzucił — to mu się chwali.

"Dziennik Związkowy" po walce pisał co następuje:

"Kto z bliska przyglądał się tej oddawna oczekiwanej walce, kto widział poprzednio w zapasach z innymi siłaczami "Zbyszka" i Gotcha, ten musiał odnieść wrażenie, że walka wczorajsza rzeczywiście odbywała się w sposób dziwny, niezwykły, jakby z góry uplanowany. Widać było, że 'Zbyszko' bezwarunkowo góruje siłą nad swym przeciwnikiem, na walkę jednak, na sprytne rzuty i ataki Gotcha nie zwraca należytej uwagi, nie broni się skutecznie i... ulega w sposób nieoczekiwany, niewyraźny.

Tłomaczy się Cyganiewicz tem, że jak już pisaliśmy, zmęczony on jest i wycieńczony dziewięciomiesięcznym wojażem, podróżą z miasta do miasta, szybkiem przerzucaniem się z jednego krańca kraju na drugi, brakiem odpowiedniego treningu, a w końcu i chorobą, chorą niezagojoną ręką. Nikt się jednak nie spodziewał, nie przypuszczał, że walka skończy się tak prędko, że "Zbyszko" tak słabo bronić się będzie, że ostatecznie rezultat wypadnie tak nieoczekiwany, a dla nas wszystkich Polaków w Ameryce, dla których "Zbyszko" był dumą, sławą, podniętą przykry i niewymownie smutny."

"Dziennik Chicagoski" wyraził zdanie następujące:

"Wczoraj poniósł St. Cyganiewicz z rąk Gotcha, w walce o światowy szampionat srogą klęskę, — runął z wysokości, na którą się dostał sztuczną i niesztuczną reklamą — rzucił swych rodaków na pastwę docinków, wykpiwań i szykań wszystkich wrogo dla Polaków usposobionych innonarodowców.

Klęska wczorajsza była zupełnie zasłużoną za niebywałą lekkomyślność, jaką p. Cyganiewicz udowodnił bagatelizowaniem sobie groźnego przeciwnika z jednej strony, a najistotniejszych interesów swych rodaków z drugiej"

A oto zdanie "Narodowego.":

"Parę dni temu słyszeliśmy jeszcze przechwałki iż "toehold", to furda, że Gotch będzie leżał jak drut, że tytuł szampiona będzie w Europie itd., a wczoraj jeden ruch i po wszystkiem.

"Bar arm" i "half nelson", użyte na Zbyszku przez Gotcha przygważdżają naszego atletę do materaca.

A przecież słyszeliśmy, iż tego rodzaju chwyty nie miały zupełnie skutkować na naszym Samsonie, bo jest za silny.

A potem walka druga.

27:36 minut trwa zacięte starcie by ujrzeć Zbyszka znowu pokonanego chwytami 'bar arm' i "wrist lock."

I cóż więcej mówić?

Spotkał nas wstyd, jakiego nikt się nie spodziewał. Niemcy Ajrysze itp. Amerykanie, dostali w ręce atut którym dokuczać nam będą zawsze, który służyć im będzie do drwin z "foreingerów."

A! pisać o tem nie można z zimną krwią.

Człowiek, którego Polacy tak cenili, na którego liczyli, jak na dwa tuzy, który do ostatniej chwili cieszył się ich poparciem i szczerem uznaniem, którego nazwano "Chlubą Polski", który wziął z polskich kieszeni tyle grosza, że za nie by szkoła stała, zawiódł najspokojniej w świecie, jak gdyby z tymi swymi braćmi nic się liczyć nie potrzebował.

Ach!

Zamiast szczerości wykręty, nawet żadnych, najprymitywniejszych pozorów nie zastosowano

Wstyd!

Mamy naukę, jedno więcej doświadczenie, by na sensacyi nic nie budować, by zdarzeniom i ludziom postronnym nie nadawać znaczenia ogólno narodowego, bo potem — klapa.

Jednostka taka zawiedzie, a społeczeństwo dźwigać będzie wstyd na swych ramionach.

Jednostka taka odjedzie za morze, by robić dalej świetne interesa, a my zostaniemy tu na pośmiewisko obcych."

A teraz nasze zdanie.

Czy Polacy mogą mieć naprawdę jaki żal do Zbyszka-Cyganiewicza, czy żal ten ma na prawdę jakie uzasadnienie?

Bynajmniej!

Zbyszko jest przedewszystkiem atletą i to kilkakrotnie podkreślał. Zrobiono z niego i narodowego bohatera — zasypywano kwiatami, i dyplomami honorowego członkostwa wielu towarzystw, zupełnie bez jego woli. Uczęszczano na jego występy tłumnie, tysiącami — widocznie uważano, że emocya doznawana w czasie tych występów warta jest wydanych dolarów.

Zbyszko robił nawet więcej niż powinien, bo mógł milczeć, a on przecie się wypowiadał, że do Ameryki po dolary przyjechał. Zaznaczał to kilkakrotnie.

Wobec tego, nikt nie ma prawa mu wymyślać. Kto wydawał dolary, wydawał je z własnej woli i wydostał za nie sumę wzruszeń przedstawiającą pełną wartość jakie dla niego przedstawiały wydane dolary.

Wydał więcej... więcej dziś jest wzruszony.

A te drwinki po fabrykach... pohuczą trochę i przejdą.

Ameryka, to przedewszystkiem kraj dolara. Nasi rodacy mogą swoim antagonistom powiedzieć, że — Zbyszko... nie ma wprawdzie "pasa", ale ma... trzos dobrze wyładowany.

NIESZCZĘŚCIE W PARKU HUMBOLDTA.

Sześcioletni Franio Oziński i drugi chłopiec utonęli w stawie.

Na dnie laguny w parku Humboldta, spoczęły zwłoki dwóch braci ciotecznych 11-letniego Edwarda Rice i sześcioletniego Fr. Ozińskiego, obu z pod numeru 244 W. Erie ulica. Razem z dwoma innymi chłopakami, 16-letnim Gustawem Andersonem, mieszkającym w tym samym domu, wybrali się oni do parku Humboldta, gdzie wynajęli łódkę i używali przejażdżki po lagunie. Pełen jednak pustoty młody wiek, i tutaj się zaznaczył. Zaczęto się przechylać maczać ręce w wodzie, wreszcie kołysać łódką, i nagle łódź się przewróciła i cała czwórka wpadła do wody. Miejsce, gdzie nastąpił wypadek, jest bardzo głębokie, tak, że nawet dorosłe osoby muszą pływać, dna bowiem nogami nie dosięgną bez zanurzenia się. To też wszyscy od razu zaczęli tonąć. Zanim pomoc przybyła, dwaj najmłodsi, Rice i Oziński, poszli na dno, natomiast dwóch starszych, którzy cokolwiek pływać umieli i chociaż tonąc, przez jakiś czas potrafili utrzymać się na powierzchni, wyratowali z toni Harry Hoglund z pod nr. 1044 W. Van Buren ulica i Fred Grote z pod nr. 1308 Armitage ave. Widząc tonących, rzucili się oni do wody i na czas jeszcze dotarłszy do tonących już starszych, wyciągnęli ich na brzeg.

NOWY ZASZCZYT.

Pani Agnieszka Neringowa zdobywa najwyższą nagrodę w postaci dyamentowego medala.

Na egzaminach abituryentek tutejszego Konserwatoryum muzycznego 'Chicago Musical College', przy Michigan ave. i Hubbard Court, które zakończyły się w minionym tygodniu, najpierwszą nagrodę w klasie wokalnej otrzymała nasza zaszczytnie znana rodaczka pani Agnieszka Nering. Za złożenie najlepszego egzaminu we wszystkich studyach swego departamentu przyznano jej medal dyamentowy a zarazem dyplom bakalarki w muzyce, co stanowi najwyższe odznaczenie w tym zakładzie.



Dnia 14 czerwca wystąpi pani Nering w Auditorium wobec tutejszego świata artystycznego, przyczem wręczone jej będą zdobyte laury.

Pani Nering bardzo sympatycznie zapisała się w naszem społeczeństwie, chętnie przysługując się talentem swoim dla każdej dobrej sprawy, to też zewsząd rodacy winszują jej zasłużonego powodzenia życzą dalszych sukcesów artystycznych.

PIĘKNA ŚMIERĆ.

Weteran ostatniej wojny zakończył życie na trybunie mówcy.

Pułkownik W. Atkinson Jenkins, liczący 82 lata, jeden z najstarszych mieszkańców Chicago padł bez życia podczas mowy na zebraniu weteranów w Midday Club 164 Dearborn str.

Stary żołnierz mówił o sekretarzu wojny w gabinecie Lincolna. Opisał właśnie posiedzenie gabinetu w dniu tragicznej śmierci Lincolna. W chwili gdy wygłaszał zdanie: P. Stanton wrócił do domu zadowolony, a Lincoln pojechał po śmierć, bo tego wieczoru go zamordowano, zabrakło mu głosu i padł na ziemię. Koledzy rzucili się na ratunek, ale Jenkins już nie żył. Złożono więc zwłoki weterana na sofie, zdjęto flagę amerykańską z fotelu przewodniczącego i przykryto nią ciało patryoty.

CO SŁYCHAĆ W ZWIĄZKU N. P

O czem mówiono na ostatniem posiedzeniu Zarządu. Instrukcye dla reprezentanta do Polski.

Ostatnie posiedzenie Zarządu C. Z. N. P. odbyte dnia 2 czerwca, jako pierwsze po Kongresie, było bardzo ożywione.

Przyjęto na niem 1213 nowych członków.

Pokongresowe echa odbijały się w listach cenzora i innych, głównie dotyczące dyr. Wleklińskiego. Była także mowa o kosztach.

"Dziennik Związkowy" notuje:

"Ks. Górski z Amsterdam donosi, że Komitet przyjęcia Wojsk Polskich w Washingtonie poniósł deficyt w sumie $300, przeto Zw. N. P. lub ministeryum wojny powinne deficyt ten pokryć. Do listu ks. Górskiego dołączony jest list ob. Smolińskiego, w którym ostatni próbuje insynuować. List ob. Józ. Smolińskiego wrzucono do kosza, tem bardziej, że już w Waszyngtonie ob. Smoliński usiłował kręcić a nawet używał do swych nieuzasadnionych pretensyi a fałszywych wywodów łam prasy angielskiej. Natomiast na list ks. Górskiego uchwalono odpowiedzieć, że Związek Narodowy Polski nie może pokrywać żadnych rachunków dotyczących cudzych wydatków w Washingtonie. Ponieważ wszyscy z reprezentantów Związku wszelkie wydatki pokrywali z własnej kieszeni, przeto i członkowie wojsk polskich, biorący udział w uroczystościach, powinni się złożyć i deficyt jaki powstał wskutek przyjęć, wynajęcia kwatery itd., pokryć."

Była też mowa o rezygnacyi p. Dangla:

"Sprawozdaje dyr. Złotnicki i przedstawia długą korespondencyę p. Dangla, który z okazyi ustąpienia w dniu 15 czerwca, z pozycyi zarządcy pism związkowych i wyjazdu do Europy, przedstawia kilka uwag i propozycyi. Ponieważ czas krótki, a korespondencya dosyć długa, oddano ją komitetowi wydawnictw do rozpatrzenia."

Na "punkcie nowych spraw" poruszono następujące:

"Prezes Stęczyński przedstawił konieczność jak najprędszego przystąpienia do pracy nad wydaniem Albumu Pamiątkowego, obejmującego historyę powstania i odsłonięcia pomników jak również Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego, jaki się odbył w Waszyngtonie, i przedkłada szkic, jak ten Album przdstawiać się powinien, z jakich działów składać itd. Wywiązuje się dyskusya, która różne wywołuje wnioski i projekty. W zasadzie oddano opracowanie Albumu profesorowi Piątkowskiemu a do pomocy profesorowi prezes proponuje przydzielić ob. H. Lokańskiego.

Dalej przedstawia prezes, że byłoby bardzo pożądanem, aby korzystając z wyjazdu do Europy reprezentantów Związku, zająć się utworzeniem działu polskiego w bibliotece Kongresu w Washingtonie, będąc zdania, że w muzeach europejskich otrzymać można bezinteresownie niejedną cenną kopię. Dalej przedstawia prezes szkic prac i obowiązków, jakie spadają na barki wyjeżdżających, szkicuje plan podróży i stawia cały szereg interesujących pytań, dotyczących bardzo wielu kwestyi, które delegacya Zw. N. P. załatwić winna. Uchwalono dać prezesowi Stęczyńskiemu całkowite pełnomocnictwo działania i przeprowadzania wszystkiego co uzna za stosowne, a co na korzyść Zw. N. Polsk. wypaść może.

Uchwalono wyasygnować $2,000 z kasy i wręczyć reprezentantom Związku N. P. tytułem pokrycia kosztów wyjazdu do Europy.

Uchwalono zamówić odpowiednie adresy dla miast Krakowa i Lwowa. Zapadła uchwała, aby rezolucyą odpowiednią upoważnić wiceprezesa F. Ksyckiego do podpisowania czeków i pełnego zastępowania prezesa na czas jego wyjazdu do Europy.

Po załatwieniu kilku innych spraw mniejszego znaczenia, prezes Stęczyński posiedzenie publiczne zamienił na poufne."

ROMAN MĘCLEWSKI.



Dnia 5 czerwca, w akademii marynarki w Annapolis otrzymał dyplom i stopień oficerski pan R. Męclewski, syn zasłużonego obywatela chicagoskiego i długoletniego członka Związku N. P.

PAMIĘTAJCIE O 3 LIPCA!

Jest to dzień srebrnego jubileuszu wielce zasłużonego narodowi zakonu Siótr Nazaretanek.

Publiczność nasza powinna zachowywać w pamięci dzień 3 lipca, br. W niedzielny ten wieczór odbędzie się w sali św Stanisława Kostki uroczystość jubileuszowa z okazyi 25-ciolecia w Ameryce Wielebnych Siótr Nazaretanek. Urządzeniem wspaniałego a zatem zajmującego programu, który, jak słyszeliśmy, poprzedzony będzie mową Jego Eksc. ks. Biskupa Rhode, zajmuje się Tow. Pań Opieki nad Akademią Najśw. Rodziny.

Cały dochód ze sprzedaży biletów przeznaczono dla Akademii. Jest więc nadzieja, że publiczność nasza zawsze skora do współudziału we wszystkiem co istotnie godne poparcia, zarezerwuje się na wieczór, 3-go lipca i podąży zapełni po brzegi salę św. Stanisława Kostki, dając tem dowód, że podziela sympatyę, na którą Siostry Nazaretanki i ich zakłady wychowawcze i dobroczynne ze wszech miar zasługują.

Komitet składający się z pań: Neringowej, Napieralskiej, Turalskiej, Jakińskiej, Laibowej, Józwiakowej, Szwajkartowej i Kwasigrochowej ogłasza, że bilety nabywać można w następujących lokalach:

Na Stanisławowie: W aptece Bardońskiego, róg Noble i Bradley ul.; w składzie win Rostenkowskiego, 1312 Noble ul.; w składzie obuwia Murkowskich, róg Division i Noble ulica; w aptece Ćwiklińskiego, róg Blackhawk i Cleaver ul. i w aptece Sanoicy, 1412 Ashland ave.

Na Kantowie: W składzie Korzeniewskiego, przy Carpenter ul., naprzeciwko kościoła św. Jana K.

Na Jadwigowie: W aptece Helmutha, róg Roobey i Hamburg ul.

Na Jackowie: W składzie galanteryi męskiej Braci Sikorskich 2944 Milwaukee ave.; w aptece Szwaby, róg Wolfram i N. Central Park ul. i w składzie modniarskim pań Czajów, Milwaukee ave. blisko Drake ave.

Na Kazimierzowie: W aptece Kuflewskiego, 3759 — 22-ga ul.

Na Bridgeporcie: W aptece Krzywińskiego, róg 32-ej i Morgan ulicy.

W South Chicago: Od państwa Śmietanków, 7336 Oglesby ave. i w składzie obuwia Paczyńskiego, przy 92-ej ul. blisko Commercial ave.

PROGRAM NA CZWARTEGO LIPCA.

Plany wielkiej manifestacyi. Idzie o odciągnięcie młodzieży od niebezpiecznej strzelaniny.

Utworzyła się w mieście naszem organizacya obywatelska w celu uczynienia uroczystości narodowej w dniu 4 lipca — poważną, spokojną — a bezpieczną; organizacya ta zwie się "Chicago Sane Fourth Association" i wygotowała już plany uczczenia dnia wymienionego w sposób taki, aby ogół od bezmyślnej odciągnąć a niebezpiecznej pukaniny. Odbędzie się tedy w dniu tym wspaniały pochód po mieście, który przyćmi wszelkie dotychczasowe manifestacye tego rodzaju urządzane w naszem mieście. Dowodzić będzie pochodem generał Grant na czele wojska federalnego, które maszerować będzie w I dywizyi. Za nim na rydwanach grupy i symbole, jak: geniusz Ameryki, ogłoszenie niepodległości, inauguracya Washingtona, powóz Washingtona i dzwon wolności. W II dywizyi postępować będą gwardye i milicye stanowe z gubernatorem Deneenem na czele, oraz obrazy historyczne, więc Illinois pod panowaniem francuskiem: ks. Marquette, Indyanie i osadnicy francuscy w tamtoczesnych kostyumach; Illinois pod angielskiem panowaniem i obrazy charakteryzujące tę epokę, wreszcie Illinois — jako Stan wolny Unii amerykańskiej z obrazami takimi, jak rzeź w forcie Dearborn, debata Lincolna z Douglasem, handel, przemysł, górnictwo i komunikacya Stanu Illinois.. III dywizyą, Chicago dzisiejsze: a więc policya z burmistrzem Bussem na czele, policya konna, bicyklowa, detektywi, straż pożarna, dawniejsza i dzisiejsza, poczty z dawniejszemi i dzisiejszemi urządzeniami, dalej rozmaitego rodzaju przemysłu mniejszego zobrazowane przez odpowiednie grupy, wreszcie rydwany poszczególnych narodowości, zamieszkałych w Chicago, wśród tych jest i grupa i rydwan polski na programie wraz z oddziałem polskich towarzystw wojskowych. Są tu także w programie grupy i wozy: irlandzkie, holenderskie, włoskie, węgierskie — nawet chińskie. Z powyższego widać, że pochód ów zamierzony jest istotnie na niezwykłe rozmiary i może być bardzo zajmujący.

TRAGICZNY WYPADEK.

"Stara miłość nie rdzewieje" — ale miłość do dziecka zwycięża.

W zeszłym tygodniu zaszedł w naszej kolonii polskiej wypadek, który mógłby stanowić tło do bardzo sensacyjnego romansu.

Bohaterką jest Marya Kazimierczakowa, zam. pn. 2947 przy ulicy Throop, a... ofiarą Jan Sutańczyk, który ją namawiał do porzucenia męża i ucieczki.

Przed laty jeszcze w Polsce, kochali się oni oboje, ale z pewnych powodów S. wyjechał do Ameryki i tu się ożenił. W parę lat później "ona" także do Ameryki przybyła i wyszła za Kaźmierczaka; mają z sobą jedno dziecko. Dziwnym zbiegiem okoliczności dawni kochankowie tu w Chicago się spotkali i stara miłość odżyła na nowo. S. Namawiał Kaźmierczakową, aby opuściła dom i uciekła z nim do innego miasta. Po długiem wahaniu na propozycyę przystała, i kiedy Kaźmierczak był we fabryce, postanowili uciec. Już wszystko przygotowali i wychodzili z domu, gdy Kaźmierczakowa posłyszała za sobą wołanie: "Mamo!" — "Pocałuję ją na ostatek" — ozwała się do Sutanczyka i zawróciła do mieszkania. Ale miłość ku dziecku zabiła teraz silniej w jej sercu, aniżeli miłość ku temu mężczyźnie, który ją chciał uprowadzić. — Nie pójdę z tobą — nie mogę dziecka opuścić — przemówiła. Sutanczykiem złość wstrząsnęła, rzucił się ku niej, a gdy wbiegła do drugiego pokoju i tam za nią poszedł — na swoje nieszczęście. Bo kobieta bronić się postanowiła a chwyciwszy rewolwer, wymierzyła do wchodzącego. Gdy ten mimo to szedł ku niej, trzy razy doń strzeliła; jedna kula trafiła S. w brzuch, druga w ramię a trzecia w plecy. Rannego zabrano do szpitala, a Kaźmierczakową uwięziono, ale żadnego oskarżenia przeciw niej nie wytoczono.

NIE UDAŁO SIĘ!

Chińczycy, którzy sponiewierali Maryę Daś zostali uwolnieni.

Marya Daś nie została pomszczona. Krzywda jej, jakiej doznała od Chińczyków, w których restauracyi pracowała, minie bez kary. Tak przynajmniej zadecydował sędzia Honore, gdyż uwolnił Jo Sing Tonga, właściciela restauracyi przy zbiegu ulic State i Adams oraz 4 innych Chińczyków oskarżonych o gwałt.

Wyrok ten zapadł po długich sporach, badaniach ekspertów lekarzy, obronach adwokatów, dla tego tylko, iż Marya Daś nie mogła rozpoznać Chińczyków.

ŻYWCEM SPALONY.

Polski chłopiec bawiący się ogniem na pustej locie życiem to przepłacił.

Franciszek Janosik, liczący lat 3, a zamieszkały pod Nr. 283 Hillock Ave., bawił się w środę wieczorem wraz ze swymi rówieśnikami paleniem ogniska na pustej locie za domem. Nagle wśród dzieci rozległ się przeraźliwy krzyk. Zanim starsi nadbiegli, mały Franciszek, na którym zapaliło się ubranko, przedstawiał płonącą pochodnię. Ugaszono wprawdzie płomienie ale nieszczęśliwy Franio tak okropnie był już poparzony, że odwieziony do szpitala, po nocy spędzonej w straszliwych męczarniach, skonał.

Przemowa pana organisty na wiejskim weselu.

W pewnej małej wsi odbywało się wesele. Na uroczysty obchód tak doniosłego dnia, był także zaproszony między innemi i pan organista. A zaproszony był już choćby dla tego, że przedstawiał on w swej osobie wszystko to, co na wsi nazywa się "wysokiem wykształceniem." A więc był po księdzu pierwszą osobą, stojącą na najwyższym szczeblu oświaty. Dalej jako członek władzy kościelnej obeznany był z łaciną. Wreszcie choćby dla jakiejś przedmowy, gdzie przecież należy się komuś jakieś poważniejsze zdanie powiedzieć, a w takim razie wszystkie oczy zwrócone były na pana organistę, jednem słowem, wesele bez pana organisty, to tak jakby nieprzymierzając koń, który na jedną nogę kuleje.

A więc i na to wesele po długich prośbach dał się pan organista ubłagać i raczył swoją obecnością uczestników zaszczycić.

Bawiono się ochoczo, jeść i pić było do syta. Tańczono, aż drzazgi z podłogi pryskały, tak, że karczmarz był w kłopocie, żeby mu weselnicy sali nie zrujnowali. Przyszła wreszcie i kolacya, a zarazem chwila, gdzie ci "fajniejsi" mogli wygłaszać rozmaite mowy i toasty. Pan organista jednakże czekał aż do ostatka, gdyż według jego rozumowania, mowa jego, chociaż ostatnia, powinna być najlepszą. Gdy więc już wszyscy swe zdania wypowiedzieli, a nie było widoków, aby ktoś miał jeszcze ochotę wobec tak poważnego obchodu głos zabrać, zwróciły się wszystkie oczy na pana organistę, który był bardzo zajęty dawaniem rad i wskazówek nowożeńcom. Gdy wreszcie spostrzegł że nadeszła chwila, gdzie on może swoją mową wypłynąć na najwyższy stopień jako słońce, by zaćmić wszystkich tam będących mówców, wstał poważnie, obejrzał się na wszystkie strony, wreszcie odchrząknął i w te odezwał się słowa:

"Szanowni i kochani chmotrowie, chmoterki, goście i freliczki i wszyscy tu obecni. Byliście dzisiok świadkami, jak ci młodzi państwo (wskazując palcem na nowożeńców) Karlik z Ponentków i Magda z Warchloków, ślubowali sobie według oblicza najjaśniej oświeconego księdza proboszcza wierność i miłość dozgonną. Jest to obchód tak uroczysty, że ani słońce ani gwiazdy nie mają takiego blasku, i tyż żadne złe do nich nimo dostępu, wedle tego, że i dyabeł się boi baby, bo ona jest nienaruszona i zawsze mo recht.

Dużo uni musieli wycierpieć, nim do tego stanu przyśli, gdyż jak wszyscy wiecie, nic się nie dzieje na świecie dobrego, coby wprzód złego nie powoniało.

Kiejby latorośl winnej macicy, gdy potrzebuje deszczu, a wygląda, aż słońce zajdzie, tak i w tym życiu się dzieje, azaliż może być inaczej. A zaś według jednego uczonego wielkiego, to jak noga nogę wspiera, tak miłość nie powinnaby być w pięcie, ani nią kopać, jak się powadzicie, ani też pantofel nie jest stworzony na to, aby nie mile głaskał czasami po twarzy małżonka. A zaś na innem miejscu jest pisane, iż lepiej by sobie u szyi uwiesić kamień młyński, niż babę kłótliwą mieć i rzucić się w głębokości morskie, to znaczy, że Magda zapewne takiem kamieniem młyńskiem mu nie będzie. A więc Karliku i Magdo, odpychejcie od siebie wszystkie najazdy szatańskie, a dejcie pozór, abyśta nie wpadnęli w pokusę. Jakbyście kajś rady potrzebowali to przyjdźcie do mnie, dziatki moje i wszyscy, coście utrapieni, gdyż ja jako człowiek światły, znam się na wszelkich rzeczach przedewszystkiem na pantoflach małżeńskich.

Na ostatek zaś daję wam moje błogosławieństwo. Aby wam się szczęściło w krowach, we wołach, w koniach i wszelkiem potomstwie. A w końcu ja, jako wasz kochający organista, abym się kiedyś doczekoł tej pociechy, żeby wespół z najjaśniej oświeconym księdzem proboszczem mógł nad waszym grobem, z waszymi dziećmi i wnukami i prawnukami, zaśpiewać: "odpoczywajcie w pokoju", a co niech się stanie. Amen."

Wszystkim uczestnikom stały od tej uroczystej przemowy łzy w oczach, pan organista zaś z zadowoleniem i powagą łyknął sobie sporą miarę "czystego wina," przemienionego z najczystszej wody z dodatkiem czystej śmierdziuchy od Mośka Leisemeyera Feiteles.

Dezet.

CZEM JEST OKNO WYSTAWOWE?

Okno wystawowe może być znakomitym środkiem reklamy. Jego zadaniem jest zapraszać odbiorców do składu kupieckiego. Najważniejszemi jego zaletami są czystość i porządek. Ono ma niejako pokazywać, jak czysto i porządnie jest w składzie samym. Brudne, zamazane szyby a za szybami przedmioty ułożone w nieładzie i zakurzone nie nęcą oka przechodnia. Dekoracya okna powinna być pełna dobrego smaku. W oknie dobrze udekorowanem jest i tło odpowiednie i zastosowanie kolorów doskonałe, a ułożenie rozmaitych towarów odznacza się harmonią. Nie należy zbyt wiele towarów nagromadzać w oknie wystawowem, lecz tylko tyle, aby każdy przedmiot mógł należycie się uwydatnić a jeden nie zawadzał drugiemu. Dobra dekoracya okna jest niełatwą sztuką, dlatego są już osobne szkoły artystyczne, które kształcą dekoratorów okien wystawowych.

Dekoracyę trzeba częściej zmieniać, aby coraz to nowemi przedmiotami zachęcać odbiorców nietylko do oglądania okna, ale i do zwiedzania składu. Rozumie się, że okno wystawowe powinno się zastosować do każdej pory roku i do niektórych świąt. Zwłaszcza przed świętami Bożego Narodzenia każdy kupiec który dba o powodzenie, stara się o jak najlepsze i najodpowiedniejsze do tego czasu udekorowanie okna.

Ważnem jest należyte oświetlenie okna wieczorem. Niektóre składy zwracają na siebie uwagę przechodniów wieczorem odznaczającem się już z daleka jasnem światłem elektrycznem. Zbyt jaskrawe światło nie zawsze odpowiada celowi, ale trzeba w odpowiedniem świetle przedstawić wszystkie przedmioty okazowe.

Zaleca się oznaczenie cen towarów wystawionych. Niejeden przechodzień podziwia towary w oknie wystawowem i pragnąłby je kupić, ale uważa je za zbyt drogie, dlatego wcale nie wstępuje do składu. Nie każdy bowiem uważa to za stosowne, wstąpić i spytać się o cenę towaru. Gdy zaś cena jest oznaczona, natenczas chcący coś kupić, wie zaraz, czy ta cena się zgadza z jego portmonetką albo wolą wydania na odnośny przedmiot oznaczonej kwoty. Dlatego też wielkie domy towarowe pozyskują sobie odbiorców przez umieszczanie cen przy towarach w oknie wystawnem. Wiele mniejszych składów naśladuje w tem domy towarowe.

Przez dekoracyę okna wystawnego może sobie kupiec pozyskać odbiorców, jeżeli się stosuje do tego wszystkiego, co powyżej przedstawiliśmy.

Kupiec.

Na wystawie obrazów.

— Jak może twój przyjaciel używać barw tak krzyczących?

— Czy nie wiesz, że jest głuchy?

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy baksę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fischer Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dol. tygodniowo Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2 centową markę na odpowiedź po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist; E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 23

Nowy agent.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

SPRZEDAJE szyfkarty po kompaniczych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

HAMBURG! BREMEN! TYLKO ZA KILKA dolarów my wysyłamy każdego do kraju proste do Hamburga, Bremen i Rotterdamu. Korzystajcie! Kilkogodzinne zajęcie na szyfie! Gwarancyę dajemy na to, że szyfy są same pasażerskie i expresowe! Piszcie zaraz do nas! U nas główne zastępstwo! Unikajcie małych agentów! Adres: New York Shipping Co. 5 Morris St. New York. 23.

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Redakcya "Gazety Polskiej."

DO SPRZEDANIA dobra farma 60 akrowa urodzajnej ziemi; ładne zabudowania blisko wielkiego miasta; wszystko zasadzone i posiane ze wszystkiem inwentarzem i fornicze sprzedajemy z ważnej przyczyny; interesujących się proszę zgłosić się do właściciela: P. Franceson Hotchkissville, R F D N 1, Conn.

POTRZEBA zdolnego człowieka do zarządu polskim departamentem. Stosownie do reguły karporacyi ulokowanie odpowiedniego kapitału w akcyach spółki jest wymagane. Pieniądze zabezpieczone; praca stała, dobra pensya, wolne mieszkanie; udział w dochodach. Firma zwróci połowę kosztów podróży. Swietna sposobność dla człowieka chcącego wejść do odpowiedniego interesu. Po bliższe informacye pisać własnoręcznie i po polusku z nadmienieniem swego wieku i posiadanych kwalifikacyi do The Century Mfg. Co. Ballard, Wash. 26

BACZNOSC RODACY! Prawdziwa Wróżka wróżąca największe tajemnice przyszłości z dodaniem tablicy siedmiu mędrców. 2. Nowa kabała mitologiczna z czarodziejską kostką czyli Złoty Klucz do odgadywania najrozmaitszych tajników życia ludzkiego.

Każdy może otrzymać te dwie książki za nadesłaniem .... 50c.

Adres: Ib 82, Nanticoke, Pa. 23

ILUSTROWANY katalog nowości, wynalazków; patentów; sekretów; losów życia; wróżby; figlów; zabaw; czarów; najciekawszych artykułów, darmo każdemu wysyłam. Piszcie załączając markę centową. Wanda Burger, 1546 Pitkin Ave. Brooklyn NY.23

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

SZANOWNY czytelniku! Coś nowego i ciekawego, czego nigdy nie słyszałeś przez całe życie. Przyślij dwucentową markę, na odpowiedźć a natychmiast otrzymasz pocztą wszelkie informacye, adres: John Pikowitz, 4517 Justine str., Chicago, Ill. 23

POSZUKUJE brata Antoniego Kwiatkowskiego; pochodzi z zaboru rosyjskiego ze wsi Nagurki Dopskie, gminy Drobin; ze zawodu stolarz; przed dwudziestu laty wyjechał do Brazylii a teraz ma przebywać w Chicago; ktoby o nim wiedział; proszę donieść do. Fr. Bernacki, Blooming Grove N. Y. Orangi Co. 25

BACZNOSC RODACY! KOMITETY OBCHODOWE I AGENCI!

Sprowadziłem kilka tysięcy seryj kart pocztowych wydanych w Krakowie na Obchód Grunwaldzki.

Serya I. —Pobojowisko pod Grunwaldem— składa się z 12 oryginalnych zdjęć fotograficznych, z dokładnem objaśnieniem historycznem i typograficznem miejsc, gdzie się rozegrał wielki dramat historyczny.

Serya II. —Bitwa pod Grunwaldem — Zgon Wielkiego Mistrza; Witold pod Grunwaldem; Zyszka; Relikiwarz Jagiełły z pod Grunwaldu; Hołd Pruski; Unia Lubelska; Król Władysław Jagiełło; Mauzoleum Wł. Jagiełły; Władysław Łokietek; Kasztelanka; Jan III pod Wiedniem; Pod Racławicami.

Każda serya 25c; dwie razem 40c, posyłać w znaczkach pocztowych; dalszej informacyi dla komitetów i panom agentom udzieli F. A. Iwański 488 So Center str. Schenectady N. Y. 24

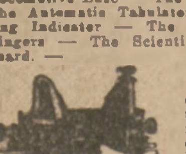
$100.00 Typewriter za 17 centów dziennie.

Prosimy przeczytać ten nagłówek raz jeszcze, a z pewnością zainteresuje was, co przytaczamy poniżej.

Wspaniała maszyna do pisania Olivera, studolarowy "Typewriter", najlepsza z maszyn będących obecnie na targu, może być wasza za 17 centów dziennie.

Jest to niebywała i niesłychana w świecie handlowym oferta.

Maszyna zaopatrzona jest w najlepsze ulepszenia znane pod fachową nawą angielską jako. —The Balance Shift — The Ruling Device — The Double Release — The Locomotive Base — The Automatic Spacer— The Automatic Tabulator — The Disappearing Indicator — The Adjustable Paper Fingers — The Scientific Condensed Keyboard. —



Ogłosiliśmy taką ofertę poprostu dlatego, aby się przekonać, jak się to będzie podobało potrzebującym. Po prostu mała wpłata gotówką i 17 centów dziennie.

Rezultat przeszedł nasze oczekiwania. Nastapił po prostu potop zamówień na maszynę, który nas wprawił w zdziwienie.

Nadchodzą zamówienia od ludzi wszystkich klas rozmaitego wieku i zajęcia.

Większość zamówień pochodzi od ludzi dobrego stanu finansów, których zaciekawiła nowość naszej propozycyi. Jest to znakomity dowód popularności maszyny Olivera.

Najwyraźniejszym dowodem, że nastąpiła era maszyny do pisania jest fakt, że ćwierć miliona ludzi bierze pieniądze posługując się maszyną, która nosi nazwę

The OLIVER Typewriter

najlepszy nowoczesny pisarz.

Oliver Typewriter jest maszyną do robienia pieniędzy w całem tego słowa znaczeniu. Użycie jej jest tak łatwe, że każdy początkujący wkrótce dorównuje "ekspertom".

Oliver Typewriter musi być w każdym domu. Oto nasz okrzyk bojowy na dziś. Jak dotąd zdołaliśmy mu zapewnić absolutne panowanie w businesie obecnie przychodzi kolej na dom.

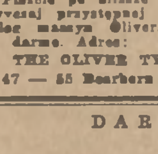
Jej bardzo łatwy i pojedyńczy sposób użycia bardzo się do użytku w każdej familii nadaje. Wielką usługę odda też w przyzwyczajaniu dzieci do jej używania. Maszyna ta jest tak samo dobrą do nauki, jak do robienia pieniędzy.

Czy macie zamiar trzymać drzwi waszego domu lub interesu zamknięte przed tą maszyną?

Piszcie po bliższe informacye o tej nadzwyczaj przystępnej ofercie i o nowy katalog maszyn Olivera, a dostarczymy go za darmo. Adres:

THE OLIVER TYPEWRITER COMP.
47 — 55 Dearborn str. Chicago, Ill.

DARMO!!!

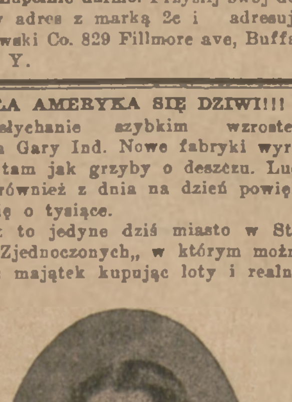


Dwie książeczki Pierwsza, DOBRE RADY dla chorych i zdrowych, starych i młodych pięknych i brzydkich; która daje sposób wyleczenia wszystkich chorób pochodzących z ZOŁĄDKA i NIECZYSTEJ KRWI. — Jak być pięknym i zdrowym — jak wstrzymać włosy od wypadania — i jak nabyć piękne i bujne włosy. Druga: SPIEWNIK POLSKI zawierający wiele piosnek miłosnych i humorystycznych. Zupełnie darmo. Przyślij swój dokładny adres z marką 2c i adresuj: Rutkowski Co. 829 Fillmore ave, Buffalo, N. Y.

CAŁA AMERYKA SIĘ DZIWI!!!

Niesłychanie szybkim wzrostem miasta Gary Ind. Nowe fabryki wyrastają tam jak grzyby o deszczu. Ludność również z dnia na dzień powiększa się o tysiące.

Jest to jedyne dziś miasto w Stanach Zjednoczonych, w którym można zrobić majątek kupując loty i realności.



J. J. Lipski

poda wam wszelkie bliższe szczegóły. Ma kilka set lot w Gary, Ind., w najlepszej okolicy w pobliżu kościoła polskiego i fabryk specyalnie tanio na sprzedaż; ma też dużo domów już gotowych.

Zgłaszajcie się na miejscu w Gary Ind. do jego ofisu.

581 Broadway. Gary Ind.

Mieszkańcy miasta Chicago niech się zgłaszają do ofisu Jana J. Lipskiego, pn. 4543 S. Ashland ave. gdzie dostaną wszelkie informacye. 26

Ostatnie Wiadomości.

PO ZŁOTO!

Gorączka poszukiwania złota ogarnęła znowu wiele tysięcy ludzi.

IDITARAD CITY, Alaska, via Kolteg, ALASKA. — Około 350 poszukiwaczy złota, pierwszy oddział armii, wyprawiający się po złote runo do Alaski przybyło już na tereny złotodajne w Iditorad. Podróż z Fairbanks wzdłuż rzeki Yukon trwała przez trzy tygodnie. Przybyli, zapewniają, że w tym roku o wiele więcej przybędzie do pustyń Alaski poszukiwaczy złota, aniżeli kiedykolwiek od lat 13, w którym to czasie natrafiono w Alasce na pierwszą żyłę złota i kiedy powstała gorączka wypraw do osławionego Klondike. Jednakże starzy i doświadczeni poszukiwacze złota nie wierzą, aby na polach złotodajnych w Iditorad, a tem przez płukiwanie złota w rzece Yukon, możliwem było szybko się wzbogacić. Mimo to spodziewają się że w ciągu lata napłynie na nowe tereny złotodajne nie mniej jak 5000 poszukiwaczy złota. To jeszcze bardziej zniechęca doświadczonych, gdyż twierdzą oni, że nowy teren wystarczy zaledwie na 1000 ludzi, a 4 tysiące ogromnie się zawiedzie. W dodatku i piasek złotadajny w tej okolicy jest nieszczególny i wypłukiwanie nie bardzo się opłaci. Dodać wypada, że miasto Iditarod składa się obecnie z kilku domków bardzo prymitywnej konstruktury.

ROZRUCHY W CHINACH.

Zanosi się na wielką rzeź cudzoziemców. Można się obawiać najgorszych rzeczy.

NANKIN. — Burzliwi krajowcy przybierają wprost obrażający sposób zachowania się względem Europejczyków i zapaskudzili ściany konsulatu amerykańskiego w wzbudzający wprost odrazę sposób. Po ulicach są porozwieszane plakaty wzywające ludność do niszczenia własności Europejczyków i zabijania białych dyabłów.

Zagraniczne konsulaty otrzymały ostrzeżenie od rewolucyonistów podobno od tych, które wysłane zostały legacyom w Pekinie. W listach tych otwarcie jest powiedziane, że dzień wybuchu powstania jest oznaczony. Władze chińskie ze swej strony wydały ostrzeżenie, by nie przeszkadzać w wojennych przygotowaniach władz i zapewnioną jest opieka cudzoziemcom, stosującym się do tego polecenia. Konsulowie jednakowoż radzą swoim rodakom jak najprędzej opuszczać Nankin.

Wśród Chińczyków otwarcie krzewioną jest pogłoska, że rozruchy mają wybuchnąć w dniu 9 czerwca, w którym to dniu ma być otwartą wystawa w Nankin. To też kupcy chińscy uciekają na prowincye z droższymi towarami i tam zakopują je dla bezpieczeństwa.

Władze rozdały naboje żołnierzom. Sytuacya zależy od lojalności rządowych wojsk, a dotychczas nie ma żadnego powodu niedowierzania żołnierzom.

Amerykański krążownik "New Orleans", niemiecki i japoński statki wojenne stoją na kotwicy przed portem. Prawdopodobnie statki te będą dość silne do zapewnienia bezpieczeństwa Europejczykom w razie rozruchów. Komendant amerykańskiego krążownika odbył konferencyę z komendantami innych statków wojennych i wspólnie ułożono plan działania w razie nagłej potrzeby.

Raporty z Pekinu donoszą, że wszyscy dyplomaci tam są zdania, że prawdopodobnie wybuchnie powstanie w prowincyach na południe od rzeki Yanktse Kiang. Nie jest prawdopodobnem jednakowoż, żeby miało objąć i stolicę Pekin.

AUSTRYA SIĘ ZBROI.

Prasa angielska dopatruje się w tem przedewszystkiem niemieckiej intrygi.

LONDYN. — Sprawa olbrzymich kredytów, zażądanym przez austryackie ministeryum marynarki na budowę nowych pancerników, zajmuje tutaj uwagę ogólną.

"Globe" pisze z tego powodu: "Kiedy przed dwoma mniej więcej miesiącami zwracaliśmy na tem miejscu uwagę, że szerokie plany rządu austryackiego w zakresie zbrojeń morskich są nieumotywowane istotną potrzebą tego państwa. Prasa niemiecka podniosła wielki alarm, dowodząc, że jeśli które państwo, to właśnie Austrya musi dla bezpieczeństwa swych granic posiadać silną flotę. Z której strony groziło tym granicom niebezpieczeństwo — milczano dyskretnie. Dziś, kiedy plany owych zbrojeń zostały ujawnione i świat wobec ich gromu stanął w zdumieniu, mówi się i pisze, że to jest chwalebna przezorność, uzasadniona postawą Włoch. Dziwne, a nawet dość śmieszne jest to wysuwanie niebezpieczeństwa włoskiego dla Austryi, wobec nieustannego podkreślania przez Niemcy trwałości trójprzymierza, które niedawno, bo podczas otwarcia parlamentu, przybrało w mowie tronowej cesarza Wilhelma kształt granitowej niełedwie opoki.

"Powtarzamy jeszcze raz: Austrya, słuchając podszeptów Berlina, weszła na wysoce dla siebie niebezpieczną drogę, wiodącą wprost do bankructwa i nieobliczalnego w skutkach przesilenia wewnętrznego. Boć przecież żadne frazesy nie zdołają zasłonić faktu, że rząd austryacki przez forsowną budowę okrętów przystępuje obecnie do uciążliwej realizacyi swych zobowiązań względem rządu niemieckiego, za jego patetyczną obietnicę poparcia Austryi w razie zawikłań z powodu aneksyi Bośni i Hercegowiny. Należy się obawiać, że od tej realizacyi szwy na budżecie austryackim popękają w tylu miejscach, że załatanie wobec i tak ciężkich warunków finansowych Austryi będzie bardzo trudne. Ale Berlinowi jest to obojętne. Byletylko było można wystawić jak największą ilość okrętów przeciwko znienawidzonej flocie angielskiej. A że przymierzeniec płaci za to ostatnią koszulą — mniejsza. Przecież cała polityka niemiecka opiera się zawsze na wyzyskiwaniu swych sprzymierzeńców."

TRZĘSIENIE ZIEMI WE WŁOSZECH.

Około sto osób zginęło w gruzach. Prawie całe Włochy nawiedzone.

RZYM, 8 czerwca. — Całe południowe Włochy i część północnych a więc okolica Wenecyi i Toskania nawiedzon zostały wczoraj trzęsieniem ziemi.

O ile dotąd skonstatowano, pod gruzami znalazło śmierć około 100 osób, a mnóstwo jest poranionych.

Szkodę zrządzoną obliczają na miliony.

Król wraz z królową udali się na południe dla zwiedzenia nawiedzonych miejscowości. Papież wysłał znaczną sumę pieniędzy dla pomożenia nieszczęśliwym.

Ostatnie wiadomości z okolic nawiedzonych brzmią następująco:

Calitri. 40 osób zabitych i 100 rannych, połowa domów w gruzach. Ludność paniką objęta ucieka z miasta.

San Sossie. Dziesięć osób zabitych, dużo rannych. Kilkadziesiąt domów w gruzach.

Caison. Pięć trupów. Miasto znacznie uszkodzone.

San Sale. Pięciu zabitych, dużo rannych; większe budynki w gruzach.

Montecurico. Trzech zabitych, dużo rannych; miasto w gruzach.

Podobne wiadomości nadchodzą z 50 innych miejscowości.

BUNT INDIAN W MEKSYKU.

VERA CRUZ. — W Stanie Yucutach wybuchły rozruchy tak poważne, z jakimi dotychczas rząd meksykański nie miał do czynienia.

Krew leje się obficie. W okolicy Merida Indyanie wymordowali 40 białych.

Banda złożona z 5000 indyan napadła na miejscowość Valladolid, splądrowała wszystkie rządowe budynki i wymordowała urzędników. Na miejsce rozruchów wysłano wojsko.

CHIŃCZYCY DOMAGAJĄ SIĘ PARLAMENTU.

PEKIN. — Dziś, to znaczy we środę, ma być przedłożona cesarzowi formalna petycya, zawierająca żądanie zwołania natychmiastowego narodowego zgromadzenia. Uchwała w tym kierunku zapadła na zgromadzeniach prowincyonalnych a została żywo poparta przez kupieckie stowarzyszenia.

Ostatnio wydany dekret cesarski zawiera zapowiedź zwołania zgromadzenia narodowego w dziewięć lat po zwołaniu, równocześnie tym samym dekretem powołanych do życia zgromadzeń prowincyonalnych, lecz do tego potrzeba, jak się wyraża cesarz w dekrecie, by drogi zostały wyrównane.

POWRÓCI DO WIĘZIENIA.

PITTSBURG, Pa. — 87-letni P. Zimmerman, po przepędzeniu większej części swojego życia w więzieniu za kradzież koni, został we wtorek wypuszczony na wolność.

Opuszczając więzienie i żegnając się ze stróżem, powiedział: "Do roboty jestem już za stary, prawdopodobnie więc wkrótce się tu znajdę. Do widzenia!"

BANKI POCZTOWE.

WASHINGTON. — Izba posłów przyjęła we wtorek większością głosów bil o bankach pocztowych.

MADRIZ STAWIA SIĘ DALEJ.

WASHINGTON, D. C. — Doniesiono tu, z Nikaragui, że prezydenta Madriza nie zniechęcają ostatnie klęski jego generałów, ale posyła nowe oddziały wojska, amunicyę itd. do Greytown, pomimo, że właśnie rozpoczyna się pora deszczowa. Wiadomości te wywołały tu znaczne zaniepokojenie.

UTONĘLI.

ST. CATHARINE, Mo. — Utonęli tu w rzece Missouri Edgar Heck i Jan Smith obaj z St. Louis. Czółno ich małe żaglowe przewróciło się około brzegu.

Należyta czystość włosów i skóry czaszkowej jest najważniejszym warunkiem utrzymania ich w stanie zdrowotnym. Najlepiej osięga się to przez systematyczne mycie głowy Severy Mydłem Leczniczem Skórnem. Jest to jedyne mydło odpowiednie zarówno dla dzieci jak i dla rodziców, bo zabezpiecza zdrowie skóry, uwalnia ją od plam, a nadaje kolor własny, naturalny. Jest antyseptyczne i dopomaga w gojeniu chorób skórnych. Na sprzedaż u aptekarzy wszędzie. 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

DARMO! DARMO!



KSIĄZKA

Czarnej Magii, Zawiera wszystkie Sekreta. Sztuk Magicznych Tajemnic. jak to o Znikającej Monetcie. i Tysiące inych, kazdemu kto Przyślie, Swój Adres i za 2c znaczek Pocztowy Pisz Dżisiaj Adresuj tak

Faust Novelty House Dept N
Room 603 Omaho Bldg Chicago Ill

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie zaraz tak: Panie Karaś, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia".

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

FARMY!!!

Kto sobie kupi grunt, stanie się panem własnym i niepodległym basowi.

W Domphan Oxby, Missouri zakłada się kolonia polska; byłem sam na miejscu i szczegółowo zbadałem a nadto dowiedziałem się od kilku farmerów których jest około 25 familii — 8, co już zakupiło farmy, ale jeszcze nie szkają — o dobrych stosunkach tego miejsca. Grunta są najlepsze dla polskich osadników, bo ziemia jest urodzajna; klimat wyborny i zdrowy; woda czysto źródlana; ceny niskie bo zaledwie $10 za akier i wyżej; każdy, który tu grunt kupi, dorobi się w bardzo krótkim czasie majątku. Jest tu również dużo lasu i dobre pastwiska dla bydła, owiec i świń.

Kto chce kupić sobie tam farmę, niech się spieszy, by nie było zapóźno. W okolicy są kościoły katolickie. My Polacy będziemy tu za cztery miesiące budować nowy Kościół. Tutejsze prawo zabrania zamieszkania w tej miejscowości negrom. Jest tu również bliziutko kolej: St. Louis Iron Mountain and Southern Railway Co. Szczegółów można się dowiedzieć listownie, przysyłajc dwucentowy znaczek na odpowiedź.

FELIX SKIBICKI.

Domphan Ripley Co. Mo 27

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

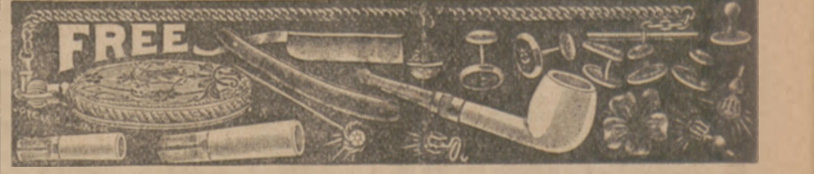
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant str. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."



Specyalna oferta reklamowa. Wszystkie te prezenty DARMO.

By wprowadzić nasze słynne podwójnie złocone zegarki, ofiarujemy darmo z każdym zegarkiem sprzedanym w przeciągu 30 następnych dni: Jedną prawdziwą dawnego stylu Cutler brzytwę, Piękny Łańcuszek do zegarka z prześlicznym brelokiem, Wiedeńską fajkę z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do cygar z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do papierosów, Zachwycającą Broszkę dla Pań, Parę Kolczyków Golconda Sparkling, Nadzwyczaj Grubo Złoconą Szpilkę do krawatu, Parę Spinek do Mankietów, Garnitur 4 Spinek do Koszuli. Zauważcie sobie dobrze, że my ofiarujemy wam nie jeden tylko z tej liczby, lecz wszystkie te przecudne prezenta, z każdym kupionym zegarkiem. Jest to prawdziwy Zegarek z 20 l. gwar. pięknie odrobiony, z doskonałym mechanizmem zrobiony w Ameryce, ostatnie ulepszenia, niezrównany czasomierz. Jeden z tych, że będziecie dumni z posiadania go. Koperty podwójnie złocone, cudnie grawirowane. Wygląda na $35 Złoty Zegarek. Zegarek i prezenty posyłamy za $4.98. Wysyłamy za opłatą przy odbiorze z przywilejem darmowego obejrzenia. Obejrzyj sobie wszystko w biurze expresowym, a jeśli nie uznasz, że jest największa taniość, jaką kiedykolwiek widziałeś, każ agentowi odesłać na nasz koszt; w przeciwnym razie zapłać $4.98 i koszta przesyłki. Nic nie ryzykujesz! Nie kosztuje się nic obejrzenie tych taniości. O ile przyszlesz $4.98 z zamówieniem, my zapłacimy za koszta przesyłki i podarujemy w dodatku piękny złoty pierścionek Darmo. Darmo! jeden Zegarek i prezenty, jeżeli kupisz 8sześć za $29.88. Napisz, czy chcesz mieć męski czy damski zegarek. Przyszlij zaraz. CARROL CUTLER & CO 642 MANHATTAN BLDG. CHICAGO, ILL.

ZNIWA NA KUJAWACH KANSASKICH.

rozpoczynają się zwykle przy końcu czerwca. Nasze zboża wyglądają ślicznie. Zanosi się na tęgie zbiory, to też grunta znów drożeją po żniwach. Kto kupi przed żniwami, sobie oszczędzi najmniej pięć set dolarów na każdych 160 akrach, przytem otrzymuje z rolą część krapu, co jest wielka pomoc dla początkujących farmerów. Następne ekskursye 7 i 21 czerwca, na wszystkich liniach kolejowych. Cena roli bez budynków po $15 za akier i wyżej, farmy gotowe z budynkami po $20 za akier i wyżej na wypłaty. Tutaj nie ma pieńków ani lasów, tylko równe prery, przeto możecie więcej zaorać zasiać i sprzątnąć w jednym roku, niż w pięciu latach w borach. Po drukowane opisy, itd. piszcie do swego ziomka:

G. L. IDZIOREK

Pres. and Mgr. Polonia Cononization Co. COLBY, Thomas Co. KANSAS 23

Wypędza Reumatyzm

Reumatyzm jest w waszej krwi i gnieździ się w waszych żyłach, czatując jak głodny wilk na stado owiec, niszcząc wasz spokój osłabiając energię, zapalając nerwy, atakując stawy, niepokojąc serce i musicie go pokonywać albo on was pokona. Musicie go zwalczać. Nie możecie się go pozbyć przez nogi albo przez skórę zapomocą plastrów i okładów, nie możecie go wypędzić elektrycznością lub magnetyzmem, nie możecie go pozbyć się imaginacyą waszego rozumu. Nadzieja, życzenie, modlitwa; post; dyeta; poty; kąpiele i smarowania nie wypędzą nigdy reumatyzmu

Reumatyzm to kwasy w krwi

i jeżeli chcecie się ich pozbyć z krwi, to jest to do zrobienia. To ogłoszenie objaśnia, jak się zabrać do tego. Przeczytajcie każde słowo a potem wypędzicie reumatyzm i pozbędziecie się cierpień i kłopotu.

Oczekuje listu



od każdego czytelnika tej gazety, który jest dotknięty Reumatyzmem Lumbago lub Neuralgią. Niech mi przyszle nazwisko i adres, bym mógł posłać każdemu darmo jedną dolarową butelkę mego lekarstwa na Reumatyzm. Chcę przekonać każdego cierpiącego na Reumatyzm moim kosztem, że wynalezione przezemnie lekarstwo robi to, czego tysiące innych środków na Reumatyzm dokonać nie mogło — rzeczywiście wyleczą reumatyzm. Jestem o tem przekonany. Wiem o tem na pewno i życzyłbym sobie, by każdy swego własnego doświadczenia, przedtem nim cierpiący na Reumatyzm wiedział o tem ze swego własnego doświadczenia, przedtem, niż wyda na nie choć jeden cent.

Kuhna lekarstwo na reumatyzm wchodzi w krew, szuka reumatyzmu, spotyka go tam i wypędza, oto tajemnica jego leczniczej siły.

To jest to właśnie co Kuhna Lekarstwo na Reumatyzm działa i przyczyna dlaczego leczy Reumatyzm. Reumatyzm jest to kwas moczowy, a kwas ten i Lekarstwo Kuhna na Reumatyzm nie mogą jednocześnie znajdować się we krwi. Reumatyzm musi wynosić się i ginie. Moje lekarstwo leczy ostre latające bóle, przykre bóle ścięgien, gorączkowe drgawki, spuchnięte wargi, kolki w złączeniach kostnych i wylecza je prędko.

Mogę wam to wszystko dowieść

O ile pozwolicie mi to zrobić. Przekonacie się w przeciągu jednego tygodnia, jeśli tylko zechcecie napisać i zażądać od mojej kompanii, by wam wysłała darmo dolarową butelkę, agodnie z poniższą ofertą. Nie robi mi różnicy, co za lekarstwa używaliście przedtem. O ileście nie używali mego lekarstwa, nie możecie wiedzieć, co prawdziwy Środek na Reumatyzm może zrobić. Przeczytajcie naszą poniższą ofertę i napiszcie w tej chwili po darmową dolarową butelkę. Nie robi to różnicy, jaki rodzaj Reumatyzmu macie i od jak dawna jesteście nim dotknięci.

C. W. Kuhn

Pełna dolarowa butelka darmo na próbę.

My chcemy, byście wypróbowali Lekarstwo Kuhna na Reumatyzm i przekonali się, że Reumatyzm może być wyleczony i żadnych korzyści z tej próby dla siebie nie żądamy. Wszystko, o co się dobijamy, to rzetelne wypróbowanie. Jeśli znajdziecie że to Lekarstwo pomaga wam na Reumatyzm lub Neuralgię, zamówcie więcej, by ukończyć waszą kuracyę i to nam da dochód. O ile nie pomoże, tem się próba zakończy. My nie wysyłamy na próbę małego flakonika, zawierającego jedynie naparstek płynu i to bez wartości, lecz butelkę pełnego rozmiaru, zwykle sprzedawaną w aptekach po dolarze za sztukę. Butelka ta jest ciężką i my musimy zapłacić "Wujowi Samowi", by dostawił ją aż do waszych drzwi. Powinniście przysłać nam 25 centów na zapłacenie kosztów przesyłki, opakowania i skrzynki, a wtedy odwrotną pocztą odbierzecie ją z opłaconymi kosztami dostawy i to pełną butelkę. Ani przy dostawie, ani potem nie będziecie mieli nic do zapłacenia.

Reumatyzm jest powodem wady serca.

Pełne dziewięćdziesiąt na sto nagłych wypadków śmierci wskutek wady serca zdarza się u osób dotkniętych chronicznym Reumatyzmem. Wszystka krew z całego ciała przechodzi przez serce, a kryształki kwasu moczowego, które są we krwi chorego, drażnią komórki sercowe, od których zależy życie. Czem dłużej trwa Reumatyzm, tem bardziej niebezpieczeństwo się zwiększa. Komórki stają się twarde i stężałe, tak jak i reumatyczne złączenia, zamiast być miękkiemi i elastycznemi, nie mogą one pracować dobrze i z tego właśnie powodu, grozi wam śmierć. O ile macie Reumatyzm, musicie oczyścić waszą krew z kwasu moczowego, dla zabezpieczenia Waszego życia i dla spokoju umysłu i ciała. Poszlijcie dziś jeszcze by odebrać darmo dolarową butelkę tego cennego lekarstwa. Tylko jedna butelka za darmo dla każdej rodziny i tylko dla tych, którzy przyślą 25 ct. na koszta.

Zupełnie wyleczony.

Ja niżej podpisany, zostałem zupełnie wyleczony z reumatyzmu po użyciu czterech butelek Kuhna lekarstwa na reumatyzm. Kiedy spostrzegłem jego ogłoszenie w polskiej gazecie, byłem bardzo cierpiący i posłałem po dolarową butelkę darmo na próbę. Przysłano mi ją wnet i zacząłem zażywać. Przyniosła mi nieco ulgi zaraz z początku i z czasem zużyłem wszystko. Czułem się tak wzmocniony, że sprowadziłem jeszcze trzy butelki. Wyzdrowienie moje zawdzięczam temu cudownemu lekarstwu i dziękuję Bogu i panu Kuhnowi za nie, polecając to lekarstwo wszystkim moim przyjaciołom.

Józef Rozanowski, SHELLER, ILLS.

Pozbył się krukwi

"Zabrano mię połamanego reumatyzmem ambulansem do szpitala. Po sześciu tygodniach, mogłem go nareszcie opuścić, ale przy pomocy krukwi i kija, jednak daleko mi było jeszcze do zdrowia. Musiałem na nowo położyć się do łóżka i dpiero w siódmym tygodniu moich cierpień dowiedziałem się o lekarstwie Kuhna na reumatyzm. Kupiłem butelkę tej medycyny i zacząłem używać podług przepisu, a w czterech dniach poczułem znaczną ulgę. Używałem jej dalej i niebawem byłem już w stanie odrzucić krukwie i poczułem się zupełnie wyleczonym. A było to już kilka lat temu. Dziś czuję się tak zdrowym jak nigdy w życiu; z reumatyzmu w mojem ciele nie ma ani śladu.

Simon Wilnau, 3640 Armitage ave. Chicago, Ill.

Trzy butelki zupełnie wyleczyły

EVERSON, Penn. Dziękuję za kuracyę przeprowadzoną pana lekarstwem. Czytałem pańskie ogłoszenie w polskiej gazecie i posłałem po trzy butelki. Tak mi po ich użyciu ulżyło, że posłałem jeszcze po dwie. Teraz czuję się zupełnie zdrów; reumatyzm całkiem ustąpił.

Walery Szymański.

Stracił zupełnie energię.

Lekarstwo Kuhna na reumatyzm, pomogło mi lepiej, niż jakiekolwiek inne. Miałem reumatyzm tak dokuczliwy, że straciłem energię i czułem się zupełnie złamany. Gdy zacząłem brać lekarstwo Kuhna na reumatyzm, ważyłem tylko 120 funtów; po zużyciu trzech butelek doszedłem z powrotem do zwykłej wagi 145 funtów. Czuję się zupełnie odrodzonym.

J. R. Rozill. Lindale, Texas.

Poszlijcie nam ten kupon

KUHN REMEDY CO., Dept. P. A.
2100 North Ave., CHICAGO.

Cierpię na reumatyzm i proszę o dolarowe butelkę Kuhna Lekarstwa na reumatyzm darmo, jak ogłaszacie. Załączam 25 centów na przesykę itd. Dolarowa butelka ma być przesłana zupełnie darmo i wszystko opłacone.

Nazwisko ....

Miasto ....

Stan ....

Ulica albo

Rural Rte. ....

Kuhn Remedy Company, 2100 North Ave. Chicago, Ill.